

ROMANSE

***JESSICA HART***



***Szczęście można  
odnaleźć***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Caroline Copley, nazywana przez przyjaciół Copper, nareszcie dotarła do celu podróży. Chcąc wywrzeć jak najlepsze wrażenie na groźnym panu Standishu, rano zdecydowała się ubrać w krótkie spodnie i bluzę z cienkiej bawełny. W motelu taki strój zdawał się idealny, jako połączenie elegancji z praktycznością.

Niestety, po długiej podróży był wygnieciony i szpecił ją; tak samo jak włosy, opadające strąkami na ramiona.

Weszła na werandę i głośno zastukała, mówiąc:

- Dzień dobry.

Odpowiedziała jej martwa cisza, więc uchyliła drzwi i zajrzała do długiego, mrocznego korytarza, w którym wisiły strzelby i męskie okrycia.

- Dzień dobry! - krzyknęła. - Jest tam kto?!

Usłyszała jedynie własny głos, odbijający się echem w pustym korytarzu. Była niemile zdziwiona, ponieważ uważała, że skoro dochodzi godzina czwarta, powinna kogoś zastać. Po powrocie z Birramindy jej ojciec wspomniał o gospodyni, więc przynajmniej ona powinna być na miejscu, aby pilnować domu przed nieproszonymi gośćmi.

Rozejrzała się po okolicy i wzruszyła ramionami; na takim odludziu nie było potrzeby obawiać się obcych. Bardzo kiepska droga, którą przyjechała, zaczynała się za horyzontem i kończyła przed bramą. Dom, jedyny w zasięgu wzroku, był nieduży, niski, z werandą i blaszanym dachem.

Według Copper wyglądało to nie tylko jak koniec drogi, ale prawie jak koniec świata, a mimo to była zadowolona, ponieważ jej klientów interesowały takie miejsca. Coraz więcej osób pragnęło spędzić wakacje w starych, rozległych majątkach, do których można się dostać samolotem albo po długiej, męczącej podróży - samochodem.

Poprawiła okulary i niecierpliwie tupnęła nogą. Irytowało ją, że pokonała taki szmat drogi, a nie ma z kim omówić sprawy, która ją tu przywiodła. Nerwowo chodząc po werandzie, zastanawiała się, jak długo przyjdzie jej czekać na pana Matthew Standisha, ale przede wszystkim nad tym, jaki on jest. Ojciec określił go jako człowieka mającego głowę na karku, z którym trzeba postępować rozważnie. Przysięgła, że będzie się bardzo pilnować; przyszłość biura podróży Copley Travel w dużym stopniu zależała od tego, czy właściciel Birramindy wyrazi zgodę na ich propozycję. A chodziło o to, aby w jego majątku stworzyć bazę dla wczasów nowego typu. Copper była zdecydowana pertraktować tak długo, aż uzyska zgodę pana Standisha. Chciała wrócić do Adelajdy z podpisaną umową.

Spojrzała na zegarek coraz bardziej rozdrażniona tym, że musi beczynnie czekać. Nie lubiła biernie poddawać się biegowi wydarzeń i wolała czynnie wpływać na los, lecz teraz nie mogła nic zrobić. Przysiadła na schodach i natychmiast zorientowała się, że otacza ją niezwykła cisza. Gdy zakrakał kruk, wzdrygnęła się i pomyślała, że nie chciałaby mieszkać w tak niesamowitej atmosferze.

Przypomniał się jej dawny znajomy. Twierdził on, że najprzyjemniej mieszkać na odludziu, w którym króluje cisza, a pustka wokół ciągnie się po horyzont. Jej zdaniem Birraminda byłaby idealnym miejscem dla Mala. Skrzywiła się niezadowolona, że znowu myśli o człowieku, który bezpowrotnie należy do przeszłości, natomiast ją interesuje wyłącznie terażniejszość i przyszłość. Dotychczas była przekonana, że wspomnienia o nim ukryła bardzo głęboko. Nie chodziło jej jednak o to, aby całkowicie wymazać je z pamięci; wręcz przeciwnie, miały służyć jako piękna odskocznia w chwilach przygnębienia, gdy dokucza samotność. Przechowywała je jak cenny skarb.

Podczas długiej podróży z Adelajdy do Birramindy przypomniła sobie pewne wakacje, przed którymi nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia i pokpiwała z zapewnień koleżanek, że czasem wystarczy jedno spojrzenie. Nie mieściło się jej w głowie, że oczy

obcego człowieka mogą odmienić świat i życie, a jednak to właśnie jej się przytrafiło.

Zaczął się całkiem banalnie. Była na plaży razem ze znajomymi, a nieopodal siedział młody mężczyzna, który na pierwszy rzut oka niczym się nie wyróżniał. Nagle zwrócił głowę w jej stronę, spojrzeli sobie w oczy i Copper poczuła się tak, jakby uczucie, o którym tyle słyszała, dotyczyło tylko ich.

Wspominając upojne noce nad Morzem Śródziemnym, westchnęła rozmarzona. Przed siedmioma laty spędziła trzy cudowne dni na drugim krańcu świata i dawno już powinna o nich zapomnieć, lecz na jej nieszczęście Mal nie był mężczyzną, którego można usunąć z pamięci.

- Dzień dobry.

Wyrwana z zadumy, nerwowo obejrzała się za siebie. Przy balustradzie stała dziewczynka, która przyglądała się jej badawczym wzrokiem. Miała gęste ciemne loki, duże niebieskie oczy i zadarty nos. Byłaby prześlicznym dzieckiem, gdyby była czysta, lecz miała brudne, podarte spodnie, wyplamioną bluzkę i czarne smugi na policzkach.

- Przestraszyłaś mnie - powiedziała Copper zamiast powitania.

Dziewczynka długo wpatrywała się w nią bez słowa, po czym zapytała:

- Jak ci na imię?

- Copper.

- To nie imię - rezolutnie zauważyło dziecko, patrząc na nią podejrzliwie.

- Racja, ale tak mówią na mnie wszyscy znajomi. - Widząc, że dziecko wcale nie dało się przekonać, prędko dodała:

- A tobie jak na imię?

- Megan. I mam prawie pięć lat.

- A ja prawie dwadzieścia osiem.

Mała widocznie uznała, że tyle informacji wystarczy, powoli podeszła i usiadła na schodach. Copper patrzyła na nią zaintrygowana, ponieważ ojciec ani słowem nie wspomniał o tym, że

w Birramindzie jest dziecko. Prawdę powiedziawszy, tak zachwycił się domem i widokami, że mieszkańców właściwie pominął milczeniem. Ostrzegł jedynie, że właściciel wygląda dość surowo, w związku z czym Copper uważała, że dobrze byłoby najpierw porozmawiać z jego żoną.

- Czy mamusia jest w domu? - spytała z nadzieją. Dziewczynka spojrzała na nią zaskoczona.

- Moja mamusia nie żyje.

- Och, przepraszam. - Copper speszyła i wiadomość, i rzeczowy ton dziecka, więc nie wiedziała, co powiedzieć.

- To bardzo... bardzo smutne. Współczuję ci, dziecino. A kto się tobą opiekuje?

- Kim.

- Gdzie ona jest?

- Wyjechała.

- Wyjechała? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Dlaczego i dokąd?

- Nie wiem. Tatuś pogniewał się o to na wujka Bretta, bo teraz nikt mnie nie pilnuje.

Copper poczuła żal i litość dla biednej sierotki, zostawionej na pastwę losu. Otworzyła usta, aby zapytać, czy jest ktoś, z kim mogłaby porozmawiać, gdy zza węgła wyszedł przystojny mężczyzna.

- Megan! - zawołał głośno.

Był wysoki, szczupły i z daleka wyglądał jak przeciętny farmer, lecz jego powolne ruchy i niespieszny chód przypomniały jej Mal. Coś ścisnęło ją za gardło. Przez ułamek sekundy tak bardzo zdawał się do niego podobny, że z wrażenia przestała oddychać. Patrzyła jak zahipnotyzowana i nie była w stanie oderwać oczu od jego sylwetki. Starając się opanować, wmawiała sobie, że to nie może być Mal, który należał do przeszłości, do kilku gwiazdzistych nocy podczas wycieczki do Turcji. Od tygodnia stale o nim myślała, więc widocznie miała przywidzenie i dlatego obcy mężczyzna zdawał się do niego podobny. To, że nieznajomy posturą i chodem przypominał Mal nie

znaczyło jeszcze, że jest to właśnie on.

Gdy podszedł bliżej i spojrzął na nią, do reszty straciła głowę. Niemożliwe stało się możliwe: to jednak był on. Nikt inny nie miał tak wykrojonych ust i tak głęboko osadzonych piwnych oczu, które wpatrywały się w nią bez zmrużenia powiek. Gorączkowo zastanawiała się, czy pamiętają równie żywo, jak ona jego. Co będzie, jeśli pamięta? A co, jeśli nie? Dobrze to czy źle?

Mężczyzna wpatrywał się w nią spod opuszczonych powiek. Copper kurczowo trzymała się balustrady. Była zadowolona, że oczy ukryła za ciemnymi okularami, ponieważ zdawała sobie sprawę, że wygląda nieciekawie.

- Dzień dobry - wykrztusiła cieniutkim głosem, którego nie poznała.

Nim oprzytomniała po jednej niespodziance, nastąpiła druga. Megan zbiegła ze schodów, wołając:

- Tatusiu!

Copper usunął się grunt spod nóg. Przez wszystkie lata często rozmyślała o Malu, zastanawiała się, gdzie jest i co robi, lecz nigdy nie przyszło jej do głowy, że ożenił się i został ojcem. Siedem lat to dużo czasu. Zapewne przekroczył już trzydzieści lat, najlepszy wiek dla mężczyzny, by założyć rodzinę.

Ogarnęło ją przykre rozczarowanie i poczuła się, jakby otrzymała cios obuchem w głowę, chociaż była przekonana, że to wina zaskoczenia. Wmawiała sobie, że nie ma to nic wspólnego z nierealnymi marzeniami, w których Mal pozostał wierny wspomnieniu razem spędzonych dni. Zresztą, skoro sama związała się z kimś innym, nie powinna od niego oczekiwać wierności.

Mal wziął córkę na ręce i groźnie powiedział:

- Kazałem ci siedzieć na płocie, żebyś cię widział, prawda?

Złagodził ostrość słów, gdy czułym gestem pogłaskał dziewczynkę po głowie. Ostrożnie postawił ją na ziemi i zwrócił ku gościowi twarz bez wyrazu.

- Nareszcie. Już nie mogłem się doczekać.

Copper przez ułamek sekundy myślała, że to oznacza, iż czekał na

nią przez siedem lat.

- Co?... Mnie? - wyjąkała.

Wpatrywała się w wyrazistą twarz o ostrych rysach i surowych ustach, które tak zdumiewająco łagodził uśmiech. Nie zapomniała, jak zmieniał on twarz Mala i jaki zachwyty ją ogarnął, gdy ujrzała to pierwszy raz.

Teraz jednak nie uśmiechał się. Minione lata wyrzeźbiły mu ostre linie wokół ust i wyglądał na bardzo zmęczonego. Przypomniała sobie, że matka Megan nie żyje i ogarnął ją wstyd. Nie powinna się dziwić, że Mal wygląda inaczej, niż go zapamiętała.

- Spóźniła się pani - odezwał się spokojnie. - Czekam już od czterech dni.

Nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Megan pociągnęła ojca za rękaw i poinformowała:

- Ona ma na imię Copper.

Łudziła się, że Mal zapamiętał przynajmniej tyle. Wprawdzie oczy miała zasłonięte ciemnymi okularami i inny kolor włosów, lecz imię pozostało to samo. Miała nadzieję, że wreszcie ją rozpozna.

- Copper? - powtórzył bezbarwnym tonem, patrząc na córkę.

- To takie przezwisko, a nie prawdziwe imię - wyjaśniła dziewczynka.

Obojętnym wzrokiem spojrzął na Copper, którą mocno ubodło, że widocznie ją zapomniał.

- Jestem Caroline Copley - przedstawiła się normalnym, opanowanym głosem. - Przyjechałam do pana Matthew Standisha.

- To ja.

Ponownie straciła z trudem odzyskaną zimną krew i speszona wyjąkała:

- Pan? Ale...

- Ale co?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła przecież zarzucić mu, że podał cudze nazwisko. Gdyby zdradziła, że go zna, musiałaby wyjaśnić, gdzie i kiedy się spotkali, a swoiście pojęty honor nie pozwolił jej zniżyć się do tego, by przypomnieć mu, iż przed laty

zalecał się do niej. Nie pamiętała, czy wtedy przedstawili się sobie. Jeśli nawet Mał podał nazwisko, zapomniała. Za to doskonale pamiętała dotyk jego ust i dłoni na skórze.

- Ale co? - powtórzył z uporem.

Było oczywiste, że jej nie pamięta, nie zachował żadnych wspomnień, serce nie biło mu żywiej na myśl o tym, co przeżyli. Obojętnie czekał, aż zażenowany gość odpowie.

- Nic, nic - odparła zrezygnowana i cofnęła się o krok. - Tylko że... ja... bo myślałam, że... właściciel Birramindy jest... starszy.

- Przykro mi, że panią rozczarowałem. - W jego głosie zabrzmiała ledwo dostrzegalna nuta rozbawienia. - Mogę panią pocieszyć i powiedzieć, że pani też nie całkiem spełnia moje oczekiwania.

Odniosła wrażenie, że z niej kpi, chociaż na jego twarzy nie drgnął żaden muskuł. Nie wiedziała, czy obrazić się, czy cieszyć, że o niej zapomniał.

- Doprawdy? - spytała, wyżej unosząc głowę. - A według pana, jaka powinnam być?

Powoli obejrzał ją od stóp do głów i najdłużej patrzył na czerwono pomalowane paznokcie u stóp. Miał taką minę, jakby uważał, że Copper nie pasuje do otoczenia.

- Powiedzmy, że spodziewałem się kogoś bardziej, no kogoś... praktycznego - odparł po namyśle.

- Wypraszam sobie! - syknęła ze złością. - Wszyscy uważają, że jestem bardzo praktyczna.

Bez słowa znowu popatrzył na jaskrawoczerwone paznokcie, więc podejrzewała, że uważa ją za mieszczkę, która nie ma pojęcia, jak wygląda życie na prowincji. Nie mogła zaprzeczyć, że jest mieszczką, ale była osobą praktyczną. Miała konkretny zawód, przyjechała w konkretnej sprawie i powinna przestać czerwienić się i jękać jak pensjonarka na widok pierwszego lepszego mężczyzny. Przyjechała służbowo, więc nie należało wspominać romansu sprzed lat.

Opanowała się i rzekła chłodno:

- Wiem, że w tej chwili wyglądam gorzej niż zwykle, ale



Birraminda jest dalej, niż myślałam, a poza tym stan drogi woła o pomstę do nieba.

- Trzeba było jechać autobusem. - Krytycznie popatrzył na jej samochód. - Gdyby mnie pani zawiadomiła, którym przyjedzie, wysłałbym kogoś na przystanek.

Spojrzała na niego zdumiona. Wprawdzie ojciec uprzedził o jej przyjeździe, lecz nie sądziła, aby pan Matthew Standish z entuzjazmem traktował ich plany i był skłonny tak się fatygować. Zwątpiła, czy ojciec dobrze ocenił stopień zainteresowania właściciela Birramindy.

- Lubię być niezależna - powiedziała wyniośle.

- Mieliśmy już do czynienia z różnymi niezależnymi osobami - rzekł sucho. - Poza tym samochód nie będzie pani do niczego potrzebny. - Jego usta wykrzywił gorzki grymas. - Tutaj nie ma gdzie jeździć.

- Rzeczywiście - przyznała, patrząc w dal. - Ale nie zamierzam zostać tu na wieki.

- Wcale tego nie oczekuję. - Spojrzał na córkę i położył dłoń na jej główce. - Ale jednak się cieszę, że pani przyjechała. Megan, idź powiedzieć wujkowi, żeby skończył pracę beze mnie.

Spoglądał w ślad za dzieckiem z takim wyrazem twarzy, z jakim kiedyś patrzył na nią. Copper poczuła ucisk w gardle i z trudem opanowała westchnienie, wrywające się z piersi. Postanowiła, że skoro Mal o wszystkim zapomniał, ona zrobi to samo.

- Proszę do domu. ,

Gdy wszedł na schody, odsunęła się gwałtownie, aby przypadkiem się nie dotknęli. Zauważył jej reakcję, lecz nie rzekł ani słowa. Copper nie mogła niczego wyczytać z jego oczu, a mimo to była pewna, że dostrzegła w nich lekką drwinę. Podejrzewała, że Mal wie, jaka jest speszona i jak się boi tego, by przelotny dotyk nie wywołał lawiny wspomnień.

Weszli do ciemnego, chłodnego i dużego holu z kilkoma mniejszymi korytarzykami. Wewnątrz dom okazał się większy, niż wyglądał z zewnątrz i miał swoisty urok, jakiego Copper nie

spodziewała się tak daleko od cywilizacji.

Gospodarz wprowadził ją do bardzo dużej kuchni, w której panował okropny nieład. Drugie drzwi wychodziły na werandę oraz podwórze widoczne za oknami. Tuż przed domem rósł powykręcany ze starości eukaliptus, dalej, znajdowały się zabudowania gospodarcze, wiatrak i dwa zbiorniki na wodę. Z lewej strony płynął strumień, nad którym rosła kępa drzew. W oddali ciągnął się szeroki, nawadniany pas porośnięty bujną roślinnością i tam pasło się stado krów. Soczysta zieleń tego skrawka wyraźnie odcinała się od gołej ziemi widocznej jak okiem sięgnąć.

Mal położył kapelusz na szafce, nalał wody do czajnika i rzucił przez ramię:

- Napije się pani herbaty?
- Z przyjemnością.

Zdjęła okulary i usiadła przy stole. Czuła się bardzo dziwnie; głównie dlatego, że często w marzeniach widziała powtórne spotkanie z Malem i teraz porównywała je z rzeczywistością. Zazwyczaj spotykali się nagle i od razu poznawali. Czasem, gdy byli wśród tłumu ludzi, Mal szedł ku niej, jak gdyby ciągnęła go jakaś magnetyczna siła. Kiedy indziej byli sami, Mal zaglądał jej w oczy i skruszony tłumaczył się, że zgubił adres, ale przez siedem lat szukał jej po całym świecie. Tylko jednego sobie nie wyobrażała, a mianowicie tego, że gdy się spotkają, Mal postąpi tak, jakby jej nie znał... i zaparzy herbatę w starym czajniku.

Westchnęła zawiedziona, lecz uznała, że być może tak jest lepiej. Nie powinna zapominać, że przyjechała wyłącznie po to, aby podpisać bardzo ważną umowę. Uzgodnienie warunków z człowiekiem, który też pamiętałby upojne noce nad Morzem Śródziemnym, byłoby bardzo niezręczne.

Obserwowała go spod oka i podziwiała jego spokojne ruchy. Patrząc na szerokie ramiona i wąskie biodra, wyraźnie przypomniała sobie chwile szczęścia, gdy go obejmowała i pieściła. Wydało się jej, że i teraz pod palcami czuje jego skórę, grę mięśni. Z wrażenia przymknęła oczy, ale zdążyła je otworzyć, zanim Mal

podszedł do stołu.

Chciała odwrócić wzrok, powiedzieć coś dowcipnego, zaśmiać się, lecz nie mogła się ruszyć, gdyż piwne oczy patrzyły na nią z dziwnym napięciem. Gwałtowne bicie serca i szum krwi huczały jej w uszach niby grzmot. Żałowała, że zdjęła okulary; bez nich czuła się obnażona, łatwo mogła się zdradzić. Z jej oczu można było wszystko odgadnąć. Wiedziała, że Malowi wystarczy jedno spojrzenie, aby domyślić się, że ona pamięta tamte noce i marzy o tamtych pocałunkach.

Gdy postawił czajnik na stole, cichutko jęknęła.

- Źle się pani czuje?

- Ależ skąd, doskonale - odparła przytłumionym głosem. - Po prostu jestem trochę zmęczona podróżą.

- Aha. - Usiadł naprzeciw niej i nalał herbaty. - Gdyby pani przyjechała autobusem, nie byłaby taka skonana.

Zawołowana krytyka była krzywdząca. Copper brała pod uwagę jazdę autobusem, gdyż chciała się przekonać, czy można taki dojazd polecać klientom. Musiałaby jednak zmarnować dwie doby, aby dojechać do najbliższego miasta, a wtedy byłaby jeszcze bardziej umęczona. Dlatego zdecydowała się na samochód.

- Czyżby? - syknęła poirytowana. - Kiedy ostatni raz jechał pan autobusem?

- Oj, dawno, przed laty... - Drgnęły mu kąciki ust. -Przyznam się uczciwie, że ostatni raz jechałem autobusem, gdy byłem na wakacjach w Europie. Wieki temu.

Nie wieki, lecz siedem lat, poprawiła go w duchu. Wystraszyła się, że powiedziała to na głos, ale Mal spokojnie pił herbatę, czyli nic nie słyszał. Był opanowany, nawet czujny, ale nie wyglądał jak człowiek, którego krępuje jakieś wspomnienie. Ciekawa była, jak zareagowałby, gdyby mu powiedziała o jego pobycie w Europie.

Może niedbale machnąłby ręką i przyznał, że ma rację i że wtedy spędzili trzy niezapomniane dni.

Zamiast tego wyrwało się jej słabe:

- Naprawdę?

Zerknęła spod rzęs. Mal zmarszczył czoło i wpatrywał się w filiżankę z takim napięciem, jakby rozważał arcytrudną kwestię. Patrząc z bliska na jego zmęczoną twarz, zastanawiała się, od kiedy jest wdowcem i jaka była kobieta, z którą żył pod jednym dachem i która urodziła mu dziecko. Zrobiło się jej wstyd, że wspominała dawne czasy i zastanawiała się, czy Mal ją pamięta. Na pewno miał bogate życie i wiele spraw ważniejszych niż wspomnianie wakacyjnej przygody.

Uderzyła ją przykra myśl, że dla niego to był tylko wakacyjny flirt, nic więcej, przypadkowe spotkanie, przelotna znajomość. A jej zdawało się, że to coś niezwykłego.

Obecnie byli innymi ludźmi, zmienili się. Należało wyrzucić z pamięci czarowny epizod i udawać, że Mal jest człowiekiem, którego widzi pierwszy raz. Łatwo jednak coś takiego postanowić, lecz trudniej zrobić.

Drgnęło jej serce, gdy uniósł głowę i spostrzegł, że go obserwuje. Tym razem udało się jej odwrócić wzrok i powiedzieć lekkim tonem:

- Jaka... przyjemna kuchnia.

Powiedziała to bez zastanowienia, lecz kuchnia rzeczywiście była miła dla oka: przestronna, chłodna i gustownie urządzona. Ładne meble niestety ginęły pod stosami puszek, słoików, gazet i brudnych naczyń.

Jakby odgadując jej myśli, Mal rozejrzał się i mruknął:

- Przepraszam za bałagan. Teraz mamy gorący okres i po odejściu Kim wszystko się zawaliło. Koniecznie potrzebna nam dobra gospodyni, żeby zaprowadziła jaki taki porządek.

- Wierzę - przyznała, z niesmakiem odwracając wzrok od zlewozmywaka pełnego brudnych naczyń.

- Czy pani kiedyś pracowała w głębi kraju?

- Nie. - Odstawiła filiżankę, ponieważ czuła, że zaczyna się poważna rozmowa. - Nigdy.

Ojciec uprzedził ją, że pan Standish nie zachwycił się, gdy usłyszał o wpuszczeniu turystów na teren Birramindy. Jej zadanie polegało na tym, aby przekonać go, że projekt ma dużo plusów.

- Kilka wycieczek do Flinders Ranges, to wszystko - dorzuciła z ociąganiem.

- Szkoda. - Westchnął ze smutkiem. - Innymi słowy nie ma pani odpowiedniego doświadczenia.

- Ośmielę się nie zgodzić z panem - rzekła chłodno.

- Każdy ma swoje zdanie.

Nie widziała powodu, dla którego miałyby zrezygnować bez walki. Sama nie prowadziła wycieczek, ale organizowała je od ponad pięciu lat, więc czuła się kompetentna. Jej praca miała charakter administracyjny.

- Chyba nie muszę być omnibusem, prawda? - rzekła wojowniczym tonem. - Zdobyłam wystarczające doświadczenie, by wywiązywać się z moich obowiązków, a nikt nie wymaga, żebym łapała byka za rogi.

- Ale musi pani mieć jakieś takie rozeznanie w naszej pracy, bo inaczej będzie tylko przeszkadzać.

- Zdaję sobie z tego sprawę - przyznała urażona. - Przecież między innymi dlatego przyjechałam. Chcę jak najwięcej dowiedzieć się o tym, jak tutaj wygląda życie.

- Ach, tak. - Spojrzał na nią lekko zdziwiony. - Może okazać się nudne, i to dość prędko.

- Nigdy się nie nudzę!

Nie powiedziała absolutnej prawdy. Zawsze chciała maksymalnie korzystać z życia i dni miała wypełnione po brzegi, lecz gdy raz i drągi zdarzyło się, że nagle miała wolny czas, ogarniał ją niepokój. Bała się nudy i czym prędzej wymyślała sobie jakieś zajęcie.

- Chciałbym w to wierzyć - rzekł Mal z powątpiewaniem.

- Jestem szczerą. - Uznała, że nadszedł moment, aby skierować rozmowę na właściwe tory. - Najpierw chciałabym obejrzeć jak największą część posiadłości.

Zdążyła się opanować i, zadowolona z tego, mówiła spokojnie, z pewnością siebie. Łudziła się, że potrafi traktować pana Standisha jak nieznanego człowieka albo jak kolegę po fachu, z którym pragnie nawiązać współpracę.

- Zobaczymy, co da się zrobić. - Mówiąc to, miał niezgłębiony wyraz oczu. - Skoro pani już tu się zjawiała, trzeba jak najlepiej wykorzystać sytuację. Jeżeli jest pani gotowa zaakceptować istniejący stan rzeczy, na pewno dojdziemy do porozumienia.

Zabrzmiało to niezbyt zachęcająco, ale Copper nie traciła nadziei, ponieważ nie odrzucił perspektywy współpracy.

- Wystarczy trochę dobrej woli - mruknęła.

Długo patrzył na nią dziwnym wzrokiem.

- Zaryzykuję - powiedział wreszcie i niespodziewanie się uśmiechnął.

Gdy w opalonej twarzy błysnęły mocne, białe zęby, jej serce stopniało jak воск. Przestraszona powtarzała sobie, że to jedynie uprzejmy uśmiech. Starła się nie widzieć wzruszających kurzych łapek ani tego, że baczne spojrzenie zmieniło się w ujmująco ciepłe. Udawała, że nie czuje, jak pod wpływem tego uśmiechu cała drży.

- Przepraszam, że nie jestem wylewnie serdeczny - ciągnął spokojnie. - Przewinęło się tu już tyle dziewcząt, które przyjeżdżały na kilka tygodni lub miesięcy, ale prędko uciekały, bo nie mogły znieść naszego trybu życia. Dlatego zrobiłem się podejrzliwy, ale jeśli pani naprawdę chce poznać Birramindę i nie boi się ciężkiej pracy, będziemy zadowoleni, jeśli pani zostanie. - Rzucił jej cieplejsze spojrzenie spod rzęs. - Bardzo zadowoleni.

Wyciągnął rękę, której Copper nie zauważyła, ponieważ zastanawiała się, jak zdoła przekonać go, że ma odpowiednie kwalifikacje. Usilnie starała się opanować, aby jego uśmiech nie przyprawiał jej o zawrót głowy. Powtarzała sobie, że uśmiech to tylko skurcz mięśni twarzy, więc nie powinien wytrącać jej z równowagi. Zwłaszcza że postanowiła wymazać krótki flirt z pamięci. Podejrzewała, że zachowuje się głupio, wręcz żałośnie.

Zorientowała się, że Mal ją obserwuje, więc spuściła wzrok i wtedy zauważyła wyciągniętą dłoń. Nie mogła zignorować przyjaznego gestu, musiała dotknąć jego ręki, chociaż się tego bała. Zebrała całą odwagę i uściśnęła mu dłoń, powtarzając sobie, że chodzi tylko i wyłącznie o interesy.

Długie palce zacisnęły się wokół jej dłoni i pomimo wysiłku, aby zachować zimną krew, poczuła osobliwy, magiczny czar. Jedyne czarami można było wyjaśnić to, że wyostrzyły się jej zmysły i wyczuła nie tylko bruzdy na spierzchniętej skórze, ale i linie papilarne. Widziała szczegóły twarzy: gęste rzęsy, ślad zarostu, szramę na policzku. Bliznę, którą kiedyś całowała...

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

- No, proszę! Już trzymają się za ręce!

Copper była tak zajęta swoimi odczuciami, że nie słyszała tupotu na schodach i werandzie. Gdy otworzyły się drzwi, szarpnęła rękę zaczerwieniona, jakby przyłapano ją na zdróżnym uczynku. Na widok stojącego w drzwiach przystojnego mężczyzny zaparło jej dech w piersi. Przybyły był równie wysoki, jak Mal, ale miał jaśniejsze włosy, wesołe błękitne oczy i nieuchwytny wdzięk.

Zaśmiał się beztrzesko i podrzucił Megan do góry.

- Widzisz, mała, jak to jest, gdy zostawimy tatusia sam na sam z piękną panią?

- Brett! - Mal spochmurniał. - Już wszystko zrobiłeś?

- Nie, ale tamci za mnie dokończą. - Zdawał się nie widzieć posępnej miny Mala. - Megan powiedziała, że przyjechała ładna pani, więc musiałem sprawdzić. - Z uznaniem patrzył na Copper, która mimo woli odpowiedziała uśmiechem na wesołe błyski w błękitnych oczach przystojnego mężczyzny.

- To mój brat Brett - przedstawił go Mal ze spiętą twarzą, na której nerwowo drgał muskuł. - A to jest pani Copper... - Urwał, ponieważ nie pamiętał jej nazwiska.

- Nazywam się Caroline Copley - odpowiedziała. - Teraz moje przezwisko brzmi niemądrze, ale pochodzi jeszcze ze szkolnych czasów. W klasie była druga Caroline, więc do mnie mówiono po nazwisku. Jakoś z Copley zrobiono Copper, co na zawsze do mnie przylgnęło. Tylko dla rodziny jestem Caroline. Niektórzy znajomi chyba w ogóle nie wiedzą, że Copper nie jest moim prawdziwym imieniem.

- Z Malem było podobnie. - Brett usiadł obok gościa, mimo wyraźnego niezadowolenia brata. - Obdarzono go trzema imionami: Matthew, Anthony, Langland, które skróciliśmy do inicjałów i tak powstał Mal. Teraz Matthew został tylko w kontaktach służbowych.

- Wobec tego muszę tak zwracać się do pana. Chciała



wykorzystać okazję i podkreślić, o jakie kontakty

jej chodzi, ale Mal zmarszczył brwi niezadowolony.

- Całkiem niepotrzebnie. Zamieszka tu pani na prawach członka rodziny, więc nie będziemy bawić się w formalności.

- Popieram w całej rozciągłości. - Brett obrzucił Copper spojrzeniem pełnym aprobaty. - Wszyscy będziemy mówić sobie po imieniu. Copper idealnie do pani pasuje. - Pieszczodiwym gestem musnął jej włosy. - Piękne imię... ma ciepły blask, jak włosy.

Nie ulegało wątpliwości, że jest nieszkodliwym bawidamkiem. Copper uśmiechnęła się lekko i spod rzęs zerknęła na Mała. Patrzył na nich z kwaśną miną, która stanowiła przykry kontrast ze słonecznym i wesołym obliczem Brett'a, a mimo to mniej przystojny z braci był, jej zdaniem, bardziej pociągający. Brettowi brakowało wewnętrznej siły, a dotyk jego dłoni nie wywoływał rozdygotania nerwów i palpacji serca. Natomiast wystarczyło, że spojrzała na Mała, a jej serce biło jak oszalałe.

Domyśliła się, że jest bardzo niezadowolony, ale trochę na przekór uśmiechnęła się czarująco do Brett'a. Postanowiła traktować Mała jak obcego człowieka i nie przejmować się tym, co o niej myśli.

- Niech pan nie żartuje - zwróciła się do Brett'a. - Zaraz powie pan, że wystarczy mnie wyszorować i wypucować, a będę jaśniała blaskiem miedzi.

- Już jaśniejesz - zapewnił rozbawiony. Mal skrzywił się i burknął:

- Może pójdziesz przypilnować ludzi?

- Beze mnie też sobie poradzą. - Brett niedbale machnął ręką. -

Ważniejsze jest to, żebym serdecznie powitał naszą nową gosposię.

- O, to panowie kogoś się spodziewają?

Zapadła kłopotliwa cisza, którą przerwał Mal, mówiąc:

- Czekaliśmy tylko na panią.

Patrzyła to na jednego, to na drugiego, czując, że zaszło jakieś nieporozumienie.

- A gosposia kiedy ma przyjechać?

- Co za pytanie! - zdumiał się Brett. - Przecież ty jesteś naszą

nową pomocą domową, prawda?

- Nie rozumiem. - Zrobiła wielkie oczy i wybuchnęła zduszonym śmiechem. - Ja... gosposią?

- Zaraz, zaraz... - Mal groźnie zmarszczył brwi. - To znaczy, że pani nie przyjechała na miejsce Kim?

- Oczywiście, że nie! - zawołała oburzona. - Czy wyglądam na kuchetę?

- Nie bardzo. Teraz chyba pani rozumie, czemu tak się zdziwiłem na jej widok. - Znużonym gestem potarł czubek nosa. - W ubiegłym tygodniu agencja w Brisbane zawiadomiła mnie, że znaleziono dziewczynę, która zgodziła się tu przyjechać, więc myślałem, że to pani.

- Aha. Teraz wiem, dlaczego powinnam była przyjechać autobusem.

- Ale nikt nie wie, czemu pani tu w ogóle się zjawiała. Jego cierpka uwaga sprawiła, że Copper wyprostowała się z godnością.

- Na pewno otrzymał pan list od mojego ojca.

- List? - mruknął ze zniecierpliwieniem. - Jaki?

- Ojciec napisał chyba dwa tygodnie temu i wyjaśnił, że z powodu choroby serca nie może przyjechać, ale ja go zastąpię. — Widząc, że Mal nie wie, o co chodzi i ledwo nad sobą panuje, prędko dodała: - Dan Copley. Copley Travel. Nic to panu nie mówi? Mój ojciec był tu dwa, może trzy miesiące temu. W sprawie wykorzystania Birramindy jako bazy dla nowego typu wakacji, jakie planujemy.

- A tak, coś sobie przypominam, ale co to ma wspólnego z pani wizytą?

- Jeszcze pan nie rozumie? Przyjechałam, żeby omówić warunki i podpisać umowę.

- Umowę? - Niemal uderzył pięścią w stół. - Jaką umowę? - Coś w jego twarzy sprawiło, że odsunęła się wystraszona. - Przecież nie zgodziłem się na ten projekt!

Copper była uparta, zresztą nieraz miała do czynienia z trudnymi klientami i niełatwo dawała się zbić z tropu.

- Wiem. Ale wyraził pan zgodę na to, żeby ojciec przyjechał, gdy będzie miał z grubsza opracowany kosztorys. Poniekąd obiecał pan, że przedyskutuje warunki, jeżeli będzie przekonany, że projekt ma ręce i nogi.

Odetchnęła z ulgą, gdy Mal usiadł i trochę się rozchmurzył.

- Może i powiedziałem - przyznał niechętnie. - Ale nie sądziłem, że coś z tego wyjdzie, bo moim skromnym zdaniem pomysł jest wzięty z księżycy.

- Z żadnego księżycy! - obruszyła się. - Wręcz przeciwnie, jest z tej ziemi i to bardzo dobry. Coraz więcej osób chce poznać różne regiony Australii, ale w wygodnych warunkach. Nikt nie ma ochoty wlec się autobusami, mieszkać po hotelach czy gnieść się w ciasnych namiotach. My chcemy stworzyć stałą bazę, w której będą przestronne namioty z rozkładanymi łózkami i łazienkami. Zapewnimy przyzwoite wyżywienie oraz zatrudnimy przewodników dla różnych grup zainteresowań. Mają być ornitolodzy, botanicy, geolodzy, artyści ludowi i temu podobni specjaliści.

- Mnie się to podoba - pochwalił Brett. - Szczególnie, jeśli ci entuzjaści pseudoprymitywu słono zapłacą za niewygody i przywilej bycia tutaj.

- Oczywiście musimy szczegółowo omówić kwestie finansowe - powiedziała niepewnie.

- W tej chwili niczego nie będziemy omawiać - oświadczył Mal kategorięcznym tonem. - Przykro mi, że pani ojciec jest chory, ale szczerze mówiąc, wybrała pani najmniej stosowną porę na przyjazd. Szkoda, że nie wiedziałem o pani planach, bo uprzedziłbym, że nie warto się fatygować.

- Ale przecież mój ojciec napisał do pana i Ust na pewno doręczono. Wprawdzie nie dostaliśmy odpowiedzi, ale myślałam, że pan na mnie czeka.

- Może list przyszedł, nie pamiętam. Ostatnio mieliśmy huk roboty, a bez pomocy domowej jest taki bajzel, że mniej pilne sprawy czekają na lepsze czasy.

Copper zrobiła obrażoną minę. Możliwe, że dla niego sprawa była

mało ważna, lecz gdyby pofatygował się i odpisał na list, zaoszczędziłby jej męczącej podróży i straty czasu.

- Ale skoro już tu jestem, może przynajmniej wysłucha pan, co mam do powiedzenia.

- Nie. - Zabrzmiało to bezapelacyjnie. - Już i tak mam za dużo na głowie, a pani nie jest przydatna jako gosposia. Bardziej potrzebuję pomocy domowej niż wątpliwej żyły złota, z którą pewno będzie więcej kłopotu niż pożytku. Nie ma kto prowadzić domu, nie ma kto pilnować dziecka, a na domiar złego nie ma deszczu. - Wstał, biorąc kapelusz. - Jedyne, co mam, to osiemdziesiąt tysięcy sztuk bydła, z tego tysiąc koło domu, więc pani wybaczy, ale musimy iść. Rusz się, Brett. - Ręką wskazał drzwi. - Idziemy do roboty.

Copper rozsadzała złość, ponieważ bezceremonialnie odrzucił wymarzony projekt ojca, który zainwestował w to przedsięwzięcie wszystkie oszczędności i bardzo liczył na powodzenie wycieczek nowego typu. Od tego zależała przyszłość ich biura podróży, a tymczasem Mal uważał, że taka forma spędzania czasu to poroniony pomysł.

- Oczywiście może pani przenocować - łaskawie rzucił na odchodnym. - Ale od razu uprzedzam, że nie ma mowy o żadnych dyskusjach nad projektem.

Stojący za nim Brett uśmiechnął się porozumiewawczo i powiedział beztrąsko:

- Na pewno znajdziemy sobie jakieś inne zajęcie. - Zrobił perskie oko. - Wystarczy trochę pomyśleć, prawda?

- Idziemy, Brett - wycodził Mal przez zaciśnięte zęby. - Straciliśmy tyle cennego czasu nie do odrobienia.

Patrzyła w ślad za nimi wściekłym wzrokiem. Przez tyle lat marzyła o ponownym spotkaniu z Malem, a usłyszała, że dla niego rozmowa z nią jest niepowetowaną stratą czasu.

Trochę pocieszyła się tym, że przykra sytuacja ma jeden niewątpliwy plus. Otóż skoro Mal okazał się takim odpychającym typem, łatwiej jej będzie opanować drżenie serca i uczucie rozanielenia na widok jego uśmiechu. Może dzięki temu nareszcie

zapomni o wakacyjnym flircie.

Przywiozła szczegółowe plany, a Mal potraktował ją lekceważąco i zapewne sądził, że potulnie wróci do domu z niczym. Bardzo się mylił. Zacisnęła pięści i postanowiła, że dopnie swego.

Pomyślała o ojcu zamartwiającym się o przyszłość Copley Travel, co niemal wpędziło go do grobu. Przy życiu trzymała go jedynie nadzieja, że koło fortuny się odwróci i wczasy w Birramindzie rozślawią firmę oraz podreperują finanse. Ojciec żył wyłącznie swoim biurem i chodziło o spełnienie jego wieloletnich marzeń.

Podczas pobytu ojca w szpitalu, Copper wzięła sprawę w swoje ręce i całymi dniami ślęczała nad projektem, byle dopracować go w szczegółach i móc przedstawić panu Standishowi. A na miejscu okazało się, że właściciel Birramindy nawet nie chce jej wysłuchać, ponieważ jest zły, że odeszła pomoc domowa.

Postanowiła dowieść mu, że nie przyjmie odmowy i jeśli uprzejme prośby nie odniosą skutku, znajdzie sposób, aby go przekonać, że traktuje sprawę poważnie.

Mal wrócił dość późno. Copper odpoczywała na werandzie przy kuchni i zamyślona patrzyła na strumień. Megan, porządnie umyta i uczesana, w czystej pidżamie, coś z żywnością opowiadała. Na widok ojca krzyknęła:

- Tatuś idzie!

Serce Copper zatrzepotało jak szalone i mimo wysiłków nie mogła go uciszyć. Pobladała z wrażenia, gdy w zapadającym zmierzchu dostrzegła niewyraźnie zarysowaną sylwetkę Mala. Szedł z wdziękiem, lekko i pewnie stawiając kroki.

Megan boso podbiegła do schodów.

- Tato, tato, mamy dla ciebie niespodziankę! - zawołała podniecona.

Mal uśmiechnął się i wziął ją na ręce.

- Widzę. Jesteś taka czysta, że błyszczysz na odległość.
- Copper mnie umyła. I śpiewała mi różne piosenki.
- Naprawdę?
- Chyba nie ma pan mi tego za złe?

- Oczywiście, że nie - zapewnił dziwnie przytłumionym głosem. Zerknął na nią spod oka. Miała mokre włosy i zlepione rzęsy, więc i ona się wykapała. Była ubrana w długie spodnie i białą bluzkę bez rękawów; widocznie chciała zyskać jego aprobatę.

- Tatusiu, chodź, pokażę ci niespodziankę- niecierpliwiła się Megan.

- Jeszcze jedną? Myślałem, że chodzi o to, że jesteś umyta i możesz iść spać.

- Nie. - Dziewczynka potrząsnęła lokami. - To będzie prawdziwa niespodzianka.

Pytająco spojrział na Copper, która tajemniczo się uśmiechała. Wiedziała, że prawdziwa niespodzianka będzie jeszcze później.

Megan wzięła ojca za rękę i pociągnęła do kuchni. Copper słyszała ich głosy - jeden wysoki, podniecony, drugi niski, opanowany. Uśmiechnęła się zadowolona i z podziwem obserwowała piękny zachód słońca. Czowała się przyjemnie zmęczona po długiej podróży i pracowitym dniu.

Mal wrócił z dwiema puszkami piwa i usiadł na leżaku.

- Gdzie Megan? - zapytała Copper.

- W łóżku.

- A Brett?

- Bierze prysznic.

Mal miał mokre włosy i pachniał mydłem, czyli i on się umył. Siedział zamyślony; a Copper popatrzyła na jego ręce i znowu naszły ją wspomnienia. Doskonale pamiętała chwile, gdy długie, zręczne palce wzniciły płomień w jej ciele. Nigdy więcej nie zaznała takiej rozkoszy.

Otrząsnęła się i pociągnęła łyk piwa. Kolejny raz postanowiła nie myśleć o jego dłoniach i ustach, w ogóle o nim nie myśleć, lecz zająć się wyłącznie tym, z czym przyjechała.

Zrobiło się zupełnie ciemno i jedyne źródło światła stanowiła lampa, specjalnie zawieszona pod werandą w celu przyciągania owadów. Zwabione światłem podlatywały zbyt blisko i ginęły na miejscu. Wsłuchana w nieznanne odgłosy wieczoru, Copper

zastanawiała się, jak zacząć rozmowę o rozwiązaniu, które wymyśliła i które z jej punktu widzenia było doskonałe.

- Musiałaś nieźle się napracować, żeby uprzątnąć kuchnię - powiedział Mal z uznaniem.

- Megan mi pomogła.

Było to niezbyt zgodne z prawdą. Dziewczynka, jak to dziecko, bardziej przeszkadzała, niż pomagała, lecz była tak przejęta, że Copper nie miała sumienia wyprosić jej z kuchni. Razem sprzątnęły ze stołu, pozmywały naczynia, a potem zamiotły i umyły podłogę oraz szafki. Zabrakło czasu, aby wyczyścić lodówkę, lecz Copper uważała, że i tak w porównaniu z poprzednim bałaganem czystość kuchni aż bije w oczy.

- Nie chcę okazać się niewdzięczny - ciągnął Mal - ale czysta kuchnia nie wystarczy, żeby zmienić zdanie.

- Nie wymagam aż tyle.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią zezem. - Chyba nie sądzisz, że jestem naiwny i uwierzę, że zrobiłaś to wszystko z dobrego serca? Na pewno chcesz coś za coś.

- Tak - przyznała bez żenady. - Chcę, żebyś mnie zatrudnił, tylko tyle.

- Co takiego? W jakim charakterze?

- Potrzebna ci gosposia, prawda? Proponuję swoje usługi do czasu, gdy agencja ci kogoś przyśle.

Wbrew jej oczekiwaniom Mal wcale nie zachwycił się pomysłem, tylko zapytał rzeczowo:

- Co wiesz o prowadzeniu domu?

- Czy to coś wielkiego? - Poczwała się urażona, że nie jest jej wdzięczny za chęć przyjścia z pomocą. - Według mnie do sprzątnięcia nie trzeba żadnych specjalnych kwalifikacji. Chyba że osoby, które angażujesz, muszą mieć magisterkę z odkurzania.

- Może. - Udał, że nie dostrzegł ironii. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego nagle chcesz się przedzierzgnąć w pomoc domową. - Popatrzył na nią podejrzliwie. - Obraziłaś się, gdy wziąłem cię za gosposię.

- Stworzono mnie do rzeczy ambitniejszych niż prowadzenie domu, ale chcę poznać Birramindę i jeśli to oznacza, że muszę przez kilka dni urabiać sobie ręce po łokcie, jestem gotowa się poświęcić.

- A w zamian za to ja mam zgodzić się, żebyście zrealizowali ten wariacki pomysł? - Odstawił puszkę i pokręcił głową. - Nie przeczę, że potrzebna mi pomoc domowa, ale nie aż tak bardzo, żebym poświęcił ukochany majątek. Wasze przedsięwzięcie oznacza dużo zamieszania i niewygody. Zresztą, nawet jeśli sukces przejdzie najśmielsze oczekiwania, pieniądze niekoniecznie zrekompensują mi straty moralne.

Copper była przekonana, że nadejdzie pora, gdy mu udowodni, jak bardzo się myli.

- Nie oczekuję, że się zgodzisz od razu. Proszę jedynie o to, żebyś znalazł trochę czasu i wysłuchał, co mam do powiedzenia. Jestem pewna, że gdy obejrzyś plany, zdołam cię przekonać, że i ty możesz zyskać. Chcę, żebyś uważnie je przestudiował, a ja w tym czasie zajmę się domem. Przyznasz chyba, że to korzystna propozycja: odrobina twojego czasu za darmowe prowadzenie domu.

- Czy to znaczy, że nie chcesz nawet kieszonkowego? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak. Ale chętnie zobaczyłabym kawałek twojej posiadłości. Jest sporo szczegółów, które należy dopracować i dlatego powinnam zobaczyć przynajmniej te miejsca, które ojcu się spodobały.

Mał odwrócił głowę i zapatrzył się w dal.

- Chciałbym wiedzieć, czy... gorliwość, z jaką chcesz tu zostać... ma związek z moim bratem.

- Nie rozumiem. - Spojrzała na niego zaskoczona. - Co twój brat ma do tego?

- Potrafi być czarujący.

- Zdążyłam zauważyć. Ale jeśli sądzisz, że zdecydowałam się sprzątać i gotować tylko po to, żeby być blisko niego, to się grabo mylisz.

- Nie byłabyś taka pewna, gdybyś wiedziała, jak kobiety głupieją



z jego powodu. - Znużonym gestem potarł czoło.

- Brett nie może się powstrzymać i musi flirtować. Nie traktuje tego poważnie... on nic nie bierze poważnie... ale każda gosposia myśli, że jest tą jedną jedyną, którą pocałował. One od razu zakochują się bez pamięci, on ma ich dość po tygodniu lub dwóch, więc idylla kończy się rozpaczliwymi scenami. Nim się obejrzę, już dziewczyny wracają do Brisbane. Mam tego po dziurki w nosie.

Copper zastanawiała się, czy jest w tym aluzja do niej i czy Mal uważa ją za płochą istotę.

- Hm, chyba rzeczywiście jest to skomplikowana sprawa

- przyznała po chwili. - Prosiłeś ich, żeby przysłali jakąś starszą, stateczną kobietę?

- Trudno taką znaleźć. Niewiele osób chce jechać, gdzie diabeł mówi dobranoc. Praca tutaj nie jest taką znowu atrakcją. Te młode podpisują krótkoterminowe umowy. Według nich nie ma tu nic ciekawego, więc prędko się nudzą i nie chcą pozostać na stałe, ale gdyby nie Brett, chyba by wytrzymały trochę dłużej.

- Możesz mu kazać, żeby nie zawracał im w głowie.

- Równie dobrze mógłbym mu zabronić oddychać. - Uśmiechnęła się smutno. - To nie takie proste.

- Więc niech się wyprowadzi.

- Dokąd? - Zerwał się jak oparzony. - To jego dom i część majątku należy do niego. Przyznaję, że czasami doprowadza mnie do białej gorączki, ale nie mogę go wyrzucić. To mój brat.

- A zdaje sobie sprawę, że utrudnia ci życie?

- Owszem. - Wzruszył ramionami. - Zawsze gorąco przeprosza, gdy mu tłumaczę, dlaczego kolejna dziewczyna odeszła. Ale widziałaś, jaki jest... Wszystko spływa po nim jak woda po kaczkę, a w dodatku nie umiem długo się na niego gniewać. Jest o dziesięć lat młodszy ode mnie, zawsze był pupilkiem rodziny i może dlatego nie nauczył się odpowiedzialności.

- Rozumiem.

Odwrócił się w jej stronę i oparł plecami o balustradę.

- To, że ja zarządzam Birramindą też nie pomaga. Prędko

nauczyłby się odpowiedzialności, gdyby miał własny majątek, ale o to trudno. Wypruwamy z siebie żyły, żeby uzbierać na dokupienie ziemi. To jeden z powodów, dla których byłem skłonny wysłuchać twojego ojca, ale gdy usłyszałem, o co chodzi, zrezygnowałem.

- Może dzięki mnie zmienisz decyzję. Na razie nie będę cię namawiać, tylko cierpliwie zaczekam, aż poświęcisz mi czas....  
oczywiście, jeśli przystaniesz na moją propozycję. Mogę obiecać, że nie zakocham się w twoim bracie.

- Jesteś tego pewna?

- Zupełnie. Twój brat bardzo mi się podoba, ale mimo to nie jest w moim typie. Poza tym... już jestem w kimś zakochana.

Mal ani drgnął, lecz odniosła wrażenie, że nie przyjął jej wyznania obojętnie.

- Zostawiłaś kogoś w Adelajdzie?

- Tak.

Pomyślała, że to niewielkie kłamstwo i nie widziała powodu, dla którego miałaby wyjaśniać, że z Glynem zerwała przed miesiącem.

- Rozumiem.

- No więc, zawieramy umowę? - zapytała pozornie bez troski.

- Zastanów się jeszcze. Czeka cię harówka w pocie czoła, bo to nie biuro. Tutejsze życie odbiega od waszych romantycznych wyobrażeń. Dni wloką się, bo jest gorąco i duszno, a wieczorami nie ma gdzie iść. To mało romantyczna egzystencja.

- Nie jestem romantyczką - odparła lodowatym tonem.

Była o tym przekonana, tak jak i wszyscy znajomi. Jedyny wyjątek stanowiły trzy dni w Turcji, lecz tego nikomu nie zdradziła. Tamto przeżycie było zbyt piękne, by komukolwiek opowiadać. Flirt z Malem był jej największą tajemnicą i jedynym odstępstwem na rzecz romantyzmu.

- Twój ukochany chyba nie jest z tego szczególnie zadowolony.

- To zależy, co się rozumie pod tym słowem - powiedziała wojowniczym tonem. - Wolę przyjmować rzeczy takimi, jakimi są, a nie narzekać, że jest inaczej.

Ciekawe jednak, dlaczego nie zapomniała Mala. Czyżby się

oszukiwała, bo nie zna siebie? Dlaczego tak ją zabolalo, że jej nie poznał?

- Bardzo dobrze - pochwalił.
- Jedyne, co musisz wiedzieć, to to, że będę solidnie pracować i nie zaprzatnę sobie głowy twoim bratem. Dla mnie Birraminda to interes i mam zamiar o tym pamiętać.
- Więc niech stanie na twoim. Zgadzam się, żebyś prowadziła dom, ale uprzedzam, że tylko do przyjazdu nowej gosposi, która powinna lada dzień się zjawić.
- Dobrze. - Była zadowolona, że pokonała pierwszą przeszkodę i nie musi jak niepyszna ruszać w drogę powrotną. - A ty obejrzysz plany?
- Tak, ale pod warunkiem, że nie będziesz do sprawy nawracać od rana do wieczora. Nie chcę, żebyś mnie zdręczała. Jedna godzina dziennie, ani minuty więcej.
- Tyle mi w zupełności wystarczy - zapewniła z radosnym uśmiechem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz już po lunchu czuła się zupełnie wyczerpana. W duchu przyznała rację Malowi, który uczciwie uprzedził, że praca będzie ciężka. Musiała wstać o piątej, aby przygotować śniadanie dla pięciu mężczyzn i potem przez cały czas nie miała chwili wytchnienia. Myła, wycierała, zamiatała, szorowała. Podała drugie śniadanie oraz lunch mężczyznom i Megan, nakarmiła drób i psy. Dużo energii pochłaniało pilnowanie żywego i upartego dziecka.

Najgorsze było to, że przez pół nocy nie zmrużyła oka i była nie wyspana. Położyła się fizycznie zmęczona, ale do głosu doszły uczucia i rozmarzyła się o Malu, chociaż przysięgała sobie, że nie będzie tego robić. Rozpatrywała jego charakter i zachowanie na wszystkie strony i martwiła się, że jest jakby znajomy, a jednocześnie zupełnie nieznany. Zastanawiała się, czy on naprawdę nic nie pamięta, czy jest możliwe, że zapomniał o pocałunkach i uniesieniu...

Rano zacisnęła zęby, rzuciła się w wir pracy i powtarzała sobie, że jest w Birramindzie, ponieważ chce dobić targu. Ważna była tylko sprawa bazy dla Copley Travel, a uczucia się nie liczyły.

Na lunch przychodzili wszyscy pracownicy oprócz Billa, który mieszkał nieco dalej, ale stołował się w domu. Jego żona, Naomi, gotowała dla wszystkich kolację, dzięki czemu Copper miała o jeden obowiązek mniej. W porównaniu ze śniadaniem i lunchem kolacja tylko dla trojga dorosłych i dziecka była fraszką. Zresztą lunch też nie wymagał zbyt wiele fatygi, ponieważ stołownikom wystarczało mięso na zimno i chleb.

Skreślając kolejny punkt z listy obowiązków, zastanawiała się, czy tego dnia zdąży zrobić przynajmniej jedno zdjęcie. Pragnęła zobaczyć jak największą część Birramindy, aby mieć materiał do foldera dla turystów.

- Co robisz? - zainteresował się Mal.
- Wykreślam z listy zadań to, co już zrobiłam.

- Coś podobnego! - Zdziwiony uniósł brwi. - Pierwszy raz widzę kogoś, kto musi mieć rozkład dnia, żeby przeżyć od rana do wieczora.

- Najważniejsza jest dobra organizacja - rzekła urażona - bo bez niej wszystko się rozłązi.

- Mam nadzieję, że zaznaczyłaś również chwile odpoczynku. Miała wrażenie, że znowu z niej kpi, mimo że nie śmiał się otwarcie.

- Przecież nie będę harować bez wytchnienia - mruknęła, zła na siebie o to, że błysk w jego oczach wytrącił ją z równowagi. - O ile mi wiadomo, już na całym świecie zniesiono niewolnictwo.

Przysłuchujący się temu Brett wyjął jej listę z ręki i przysiadł na ławie tuż obok.

- Uczciwie pracowałaś, więc zarobiłaś na wolne popołudnie. Proponuję, żebyśmy pojechali nad to jezioro, które spodobało się twojemu ojcu.

Nim zdążyła się odezwać, wtrącił się Mal, mówiąc z ironią:

- Twoja propozycja pewno wiąże się z tym, że i tak musisz tam jechać. Mam lepszy pomysł: ty pojedziesz sam, a ja zabiorę Copper i Megan na przejażdżkę.

- Tatusiu, pojedziemy konno? - ucieszyła się Megan.

Mal z powątpiewaniem popatrzył na Copper. Podczas lunchu, gdy mężczyźni z entuzjazmem rozmawiali o zbliżającym się rodeo, w jej oczach malował się niesmak i współczucie dla zwierząt, brutalnie pozbawianych swobody.

- Sądzę, że nasz gość woli jechać samochodem - rzekł po namyśle.

Copper zrozumiała aluzję, obruszyła się i zaperzyła. Nie miała zamiaru przyznać się, że nigdy nie siedziała na koniu. Była pewna, że to dziecinnie łatwe zadanie i sobie poradzi.

- Wcale nie. Chętnie przejadę się konno.

Odwaga opuściła ją, gdy zobaczyła wierzchowca, którego Mal wyprowadził ze stajni. Koń był olbrzymi, przewracał oczami, potrząsał grzywą i groźnie parskał. Przerazona cofnęła się i

przycisnęła do piersi teczkę.

- Co tak kurczowo trzymasz? - spytał Mal.

- Teczke ze szkicami, bo... chciałabym sprawdzić to i owo. Na przykład plan terenu, który ojciec wybrał, miejsce pod namioty, tego typu rzeczy. Zabieram kartki do notatek.

- A gdzie tę teczkę położysz? - rzucił poirytowany. - Chcesz trzymać lejce jedną ręką?

- Przy siodle nie ma żadnej torby? - zdziwiła się.

- Nie. - Machnął ręką. - Daj, potrzymam, a ty wsiadaj.

- Dziękuję.

Niezbyt pewną ręką schwyciła lejce. Często widziała w telewizji wsiadanie na konia i dzięki temu wiedziała, że należy jedną nogę włożyć w strzemię, a drugą przerzucić nad grzbietem konia. Nic prostszego! Tyle tylko, że telewizyjne konie zawsze stały spokojnie i cierpliwie, a jej rumak zaczął brykać, więc z jedną nogą w strzemieniu skakała za nim.

Siedzący na płocie mężczyźni wybuchnęli gromkim śmiechem, spodziewając się, że zanoi się na darmowe przedstawienie.

Copper zakłęta pod nosem i podskoczyła wyżej.

- Pomóc ci? - zawołał Mal. - Potrzymać konia?

- Możesz.

Koń poczuł rękę pana i natychmiast stanął.

- Dziękuję - mruknęła bardzo niezadowolona z tego, że sobie nie radzi. Mocniej schwyciła lejce i jeszcze raz spróbowała wskoczyć na siodło, lecz znowu bezskutecznie. Musiała zgodzić się na to, że Mal dość bezceremonialnie ją złapał i podrzucił.

Ciężko opadła na siodło i jęknęła:

- O Boże!

Przerażona, że znalazła się tak wysoko nad ziemią, nieruchomym wzrokiem patrzyła przed siebie. Mal podał jej lejce i się odsunął. Gdy koń ruszył, Copper nerwowo szarpnęła lejce, co sprawiło, że wierzchowiec pogalopował naokoło podwórza. Nieszczęsna amazonka pogubiła strzemiona, niebezpiecznie podskakiwała w siodle i ze strachu wrzeszczała na całe gardło.

Wśród huraganu bezlitosnego śmiechu rumak pędził w stronę bramy, jakby miał zamiar ją przeskoczyć. Zrozpaczona ściągnęła lejce, więc koń gwałtownie skręcił. Wyśliznęła się z siodła, a gdy koń nagle stanął, spadła u stóp Mala.

- Potłukłaś się?

Mal śmiał się od ucha do ucha, Megan piszczała z uciechy, a robotnicy gwizdali. Mal chciał jej pomóc, ale wyrwała się, wstała i zaczęła otrząpywać spodnie.

- Nic mi nie jest - mamrotała zawstydzona. - Nic.

- Czemu się nie przyznałaś, że nie umiesz jeździć? Czują się upokorzona i ze złości miała łzy w oczach.

- Bo nie sądziłam, że każesz mi ujeżdżać najdziksze bydlę - syknęła.

- Co ty wygadujesz? - zawołał rozbawiony. - Duke dziki? Toż to stara, poczciwa szkapina, którą specjalnie dla ciebie wybrałem.

- Jesteś przemiła - wycedziła z ledwo hamowaną wściekłością - ale bądź łaskaw nigdy więcej nic specjalnie dla mnie nie robić.

- Jak wyobrażałaś sobie jazdę, skoro nigdy nie siedziałaś w siodle? I jeszcze chciałaś trzymać teczke. No, no! - Pokręcił głową. - Właściwie szkoda, że tego nie zrobiłaś, bo widok byłby niezapomniany i mielibyśmy o czym opowiadać w długie wieczory.

- Nie macie lepszego tematu? - syknęła lodowatym tonem. - Zostawię teczke, ale wezmę notes. Włożę go do kieszeni... to chyba można?

- Chcesz spróbować jeszcze raz?

Zanim odpowiedziała, najmłodszy z mężczyzn zawołał:

- Zapiszemy panią na rodeo, więc niech pani nadal ćwiczy.

Grunt to odwaga i praktyka.

Spojrzała na niego wzrokiem bazyliuszka i zadecydowała:

- Owszem, spróbuję. Nie chcę pozbawić was rozrywki.

- Dzielna dziewczyna - pochwalił Mal. - Ale tym razem wezmę lonżę i będę cię mocno trzymać. - Pomógł jej wsiąść. - Trzymaj lejce, o tak. I nie spinaj się, bo koń to czuje i dlatego bryka.

Poklepał Duke'a po zadzie. Copper uśmiechnęła się blado i

speszona spuściła wzrok, ponieważ czuła dziwny ucisk w żołądku.

- Chyba mam lęk wysokości - poskarżyła się.

Mal roześmiał się i lekko wskoczył na olbrzymią kasztankę z gwiazdką na czole. Ted przywiązał jeden koniec lonży do uzdy Duke'a, a drugi podał Malowi.

- W porządku? Jesteś gotowa?

- Tak. - Chrząknęła niepewnie. - Chyba tak.

Megan już siedziała na kucyku i z wdziękiem jeździła w kółko. Ted otworzył bramę, Mal spiął swego konia, cmoknął na Duke'a i ruszyli.

Początkowo jechali stępa i takie żółtawe tempo nawet dziwiło Copper. Mal lekko siedział w siodle i zmrużonymi oczami bacznie rozglądał się po okolicy. Zauważyła, że kątem oka pilnuje też jej konia, więc poczuła się bezpieczniej i powoli trochę odprężyła. Jechali wzdłuż strumienia, między eukaliptusami. Było bardzo gorąco i cicho, jeśli nie liczyć szurania liści pod kopytami koni. Zapach miazdżonych liści mieszał się z zapachem wyprawionej skóry siodeł.

Zerknęła na Mala. Nie miał okularów, ale rondo kapelusza jakby przecięło jego twarz na pół i oczy były w cieniu, ale usta wyraźnie widoczne. Copper oderwała od nich wzrok i spojrzała przed siebie. Nie mogła się jednak opanować i po chwili znowu na niego zerknęła. Za każdym razem coś chwyciło ją za gardło, więc prędko odwracała wzrok. Była tak zajęta sobą, że nie zauważyła, kiedy stanęli.

Mal zeskoczył z konia, przywiązał go do drzewa i pomógł zsiąść Megan, która od razu pobiegła na łachę piasku.

Copper nie wiedziała, jak zsiąść i bała się, że znowu spadnie.

- Wsuń stopę ze strzemienia - poleciał Mal - i przerzuć nogę nad siodłem. Nie bój się, na pewno cię złapię. - Rozłożył ramiona, lecz Copper sparaliżowało oniesmielenie. Patrzyła na niego bezradnie i nie była w stanie się ruszyć. - No, odwagi - zachęcił spokojnie. - Przecież i tak musisz zsiąść. Nie wiedząc, jak to się stało, znalazła się na ziemi. Mal mocno trzymał ją w talii, a ona opierała ręce na jego ramionach. Miała wielką ochotę objąć go za szyję i się przytulić.

- Dziękuję - szepnęła. Nie patrzyła na niego, ponieważ bała się,



że za dużo wyczyta z jej oczu.

- Twój ojciec chciałby właśnie tutaj ulokować turystów.

Chrząknęła, odsunęła się i rozejrzała.

- Idealne miejsce. Ja... hmm... zrobię notatki. Chodziła to w prawo, to w lewo, zawzięcie pisząc, lecz myślami była przy Malu i ukradkiem na niego zerkąca. Poszedł napoić konie, a potem przywiązał je w cieniu. Był jak najbardziej u siebie, należał do krajobrazu, stapiał się z nim. Gdy odwrócił się, prędko pochyliła głowę, udając, że pilnie notuje. Wreszcie uznała, że już go przekonała o tym, iż chodzi jej wyłącznie o dane do projektu, więc wróciła i usiadła na zwalonym pniu. Gdy odkładała notes, Malowi drgnęły kąćki ust. Nic nie powiedział, ale widocznie przejrzał ją na wylot i wiedział, że pisała dla pozorów.

Przez pewien czas w milczeniu obserwowali Megan, pochłoniętą budowaniem zamku z piasku. Z wolna Copper zupełnie się odprężyła.

- Bardzo tu pięknie - powiedziała zachwycona.

- Tak. - Spojrzał na nią z ukosa. - Z namiotami i hałaśliwymi turystami nie byłoby tak pięknie, prawda?

Wytrzymała jego wzrok bez mrugnięcia.

- Mamy zamiar wszystko wkomponować w krajobraz - zapewniła. - Nawet nie podejrzewasz, jak dobrze można to urządzić, ale na razie nie będę cię o niczym przekonywać. - Uśmiechnęła się blado. - Nie zapomniałam, co uzgodniliśmy i nie zamierzam zaprzepaścić jedynej szansy.

- A propos tego uzgodnienia... - Zsunął kapelusz na tył głowy. - Dzwoniłem do Brisbane, żeby zapytać, co się dzieje z moją pomocą domową i dowiedziałem się, że w ostatniej chwili znalazła pracę jako kelnerka, więc zostaje w mieście.

Patrząc na drzewa odbijające się w czystej wodzie, Copper nie mogła pojąć, że ktoś przedkłada tłok i gwar nad piękno i spokój. Gdy jednak przypomniała sobie pracowity ranek, przyznała rację nieznannej dziewczynie.

- Przyślą ci inną?

- Na razie nikogo nie mają, muszą dać ogłoszenie, więc zanim kogoś znajdą, upłynie co najmniej tydzień. - Spojrzał na nią pytająco.

- Wytrzymasz tak długo?

- Oczywiście. - Wcale nie miała ochoty wyjeżdżać z Birramindy, lecz wolała nie zastanawiać się zbyt głęboko nad przyczyną. - Obiecałam, że zostanę do przyjazdu pomocy domowej, więc dotrzymam słowa.

- A obowiązki w Adelajdzie?

- Z tym nie ma kłopotu. Niedawno zatrudniliśmy pracownika na pół etatu, co umożliwi mi zajęcie się tym projektem, a zresztą ojciec już trochę pracuje. Teraz jest sezon ogórkowy, nie ma dużego ruchu.

- Myślałem raczej o sprawach osobistych. Może ktoś za tobą tęskni..

Wiedziała, że znajomi zauważą jej nieobecność na przyjęciach i będą się zastanawiali, gdzie zniknęła, ale są zajęci swoimi sprawami i ich życie toczy się zwykłym torem.

- Nie. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Nikt nie umrze z tęsknoty za mną.

- A ten, którego tak kochasz?

- Też nie będzie rozpaczał. - Westchnęła jeszcze smutniej. - Stale narzekał, że nigdy nie ma mnie w domu. Muszę często podróżować służbowo, to oczywiste, a potem odrabiać zaległości w biurze. Nie mogę być w domu o czwartej i czekać na jego powrót.

- Mogłabyś zmienić pracę.

- Mówisz jak on - wybuchnęła z goryczą. - Nie mogę, bo po pierwsze, szczególnie teraz jestem bardzo potrzebna ojcu, a poza tym bardzo lubię to zajęcie. Dlaczego więc mam z niego zrezygnować?

- Nie ma powodu, jeśli praca jest ważniejsza niż ukochany.

- Czemu kobieta zawsze musi dokonywać wyboru? - zawołała. - Glyn wiedział, jaka jestem, a mnie wszystko odpowiadało. Dlaczego akurat ja miałam zrezygnować?

- Coś mi się zdaje, że wcale nie miałaś zamiaru z niczego zrezygnować - stwierdził dość ostrym tonem.

- Glyn mówił to samo. - Zdjęła kapelusz i palcami przeczesła

włosy. - Teraz to i tak bez znaczenia. Niedawno byłam w Singapurze i gdy po dziesięciu dniach wróciłam, powiedział, że musimy poważnie porozmawiać. Nie miałam czasu i chciałam odłożyć rozmowę na później, ale on się uparł, że musi być zaraz. Oświadczył, że ma dość przychodzenia do pustego domu i że skoro stale jest sam, nie ma sensu udawać, że tworzymy parę. Wreszcie wykrztusił, że ostatnio często spotykał się z moją przyjaciółką, którą przed rokiem zostawił mąż. Oboje czuli się samotni, więc...

- Fatalna sprawa.

Wzruszyła ramionami, udając obojętność, mimo że zdrada Glyną nadal ją bolała.

- W końcu wyszło na jaw, że postanowił do niej się przeprowadzić. Od dawna jesteśmy zaprzyjaźnieni, więc wszystko jakby zostało wśród swoich. Mamy to samo grono znajomych i nieuniknione, że będziemy się spotykać, ale jesteśmy ludźmi dobrze wychowanymi, więc obejdzie się bez awantur.

- Dobrze, że na pociechę została ci praca - rzekł Mal sarkastycznym tonem.

- Całe szczęście - przyznała, chociaż przykro jej było, że nie wyraził współczucia.

- A więc tak się sprawy mają. - Pochylił się i splótł palce. - Czyli mówiąc, że go kochasz, rozminęłaś się z prawdą?

- Czy ja wiem... - Nerwowo przekładała kapelusz z ręki do ręki. - Właściwie jeszcze go kocham, bo jest wspaniałym człowiekiem. Nawet zamierzaliśmy się pobrać, ale jakoś rozeszło się po kościach. Głównie z mojej winy - przyznała uczciwie. - Zawsze byłam zapracowana, co w końcu na dobre mi wyszło. Copley Travel jest najważniejsze.. Poza tym teraz podejrzewam, że Glyn niezbyt gorąco mnie kochał, bo stale namawiał, żebym zrezygnowała z tego, co stanowi treść mojego życia.

Urwała, lecz tym razem Mal powstrzymał się od komentarza.

- Teraz wiesz - podjęła - dlaczego nie spieszy mi się z powrotem. Już od biedy mogę spokojnie patrzeć na Ellie i Glyną jako parę, ale znajomi czują się skrupowani. Moja nieobecność pozwoli

wszystkim oswoić się ze zmianą.

- Coś mi się zdaje, że Glynowi jest teraz dużo lepiej. - Jego usta wykrzywił gorzki grymas. - Na pewno ciężko przeżywał fakt, że dla ciebie praca była ważniejsza od niego... - Zawahał się, ale po namyśle podjął: - Wiesz, moja żona była podobna do ciebie i też uważała, że może mieć wszystko. Gdy się poznaliśmy, była właścicielką kilku sklepów w Brisbane, więc do głowy mi nie przyszło, że zechce rzucić miasto i przenieść się na prowincję. Ale zawsze lubiła rozmach i zaimponowało jej, że może być dziedziczką. Oczywiście postawiłem warunek, że przed ślubem pomieszka w Birramindzie, żeby zobaczyć, jak tu jest na co dzień. Ale Lisa niczego się nie nauczyła. Zawsze wiedziała, czego chce i na ogół to dostawała.

- Więc dlaczego się z nią ożeniłeś? - zapytała ostrym tonem, ponieważ ubodło ją porównanie z nieboszczką.

- Za późno zorientowałem się, jaka jest. Była bardzo piękna... Trzeba było dłużej ją znać, żeby poznać, jaka jest. Potrafiła wszystkich oczarować kobiecym wdziękiem, ale miała żelazną wolę i doskonale wiedziała, do czego dąży. Początkowo uważała, że może zarządzać sklepami stąd, więc urządziłem dla niej biuro. Za bająskie pieniądze...

- I co?

- Nic. Możesz je sobie obejrzeć. Jest telefon, komputer, faks, kopiarka, wszystko, czego dusza zapragnie, ale mojej Lisie było mało. Ze względu na nią kazałem urządzić nowoczesną kuchnię, ale jej nie interesowało prowadzenie domu. W dodatku, jeśli nie miała tego, co chciała, prędko się nudziła i marudziła. Stale suszyła mi głowę, żeby jeździć do Brisbane, bo chciała a to sprawdzić księgowych, a to iść do projektantów, a to otworzyć nowy sklep. Muszę przyznać, że miała głowę na karku i zawodowo była doskonała.

Pochwała zabrzmiała jak ostra krytyka; tym bardziej nieprzyjemna, że w opisie pięknej Lisy Copper rozpoznawała siebie. Oburzyło ją, że można krytykować kobietę za to, że jest inteligentna i energiczna.

- Była przedsiębiorcza i zaradna, więc jeśli wyszła za ciebie, to

chyba z miłości.

- Tak myślałem... Ja niestety miałem bardzo romantyczne podejście do małżeństwa, a Lisa całkiem praktyczne. Dzięki małżeństwu ze mną zdobyła wyższą pozycję społeczną, ale nie spodobało się jej tutaj i coraz więcej czasu spędzała w Brisbane.

- A dziecko?

- Miało uratować nasz rozpadający się związek - rzekł bezbarwnym głosem - ale nic nie pomogło. Cięża dała Lisie pretekst, żeby przenieść się do Brisbane na stałe. Twierdziła, że musi mieć pod ręką lekarza i szpital, poza tym według niej tutaj nie było warunków do chowania dziecka. Wyjechała i już nie wróciła. Rzadko ze mną się kontaktowała, nawet nie zadzwoniła, że idzie do szpitala. Rzekomo bóle zaczęły się wcześniej, niż przewidywała i dlatego nie zdążyła mnie zawiadomić. To nieprawda. Po prostu chciała zaznaczyć, iż robi mi łaskę, że pokaże mi moje własne dziecko.

Opowiadał na pozór spokojnie, ale z bolesnym wyrazem twarzy. Copper nareszcie zrozumiała, dlaczego zawsze ma mroczne oczy i zaciśnięte usta. Nieudane małżeństwo pozostawiło przykre wspomnienia; został odrzucony jako ojciec i pozbawiony kontaktów z dzieckiem. Nie wiedziała, jak wyrazić współczucie, więc siedziała spięta, milcząca.. Bała się go dotknąć, objąć serdecznym gestem, bo mógłby źle ją zrozumieć.

Mał podjął opowieść, jakby mu siłą wyrywano słowa z gardła.

- Oboje rozumieliśmy, że nie warto udawać, iż można naprawić nasze małżeństwo. Rozwód przyniósł mi ulgę, ale zrujnował finansowo i dotąd nie wyszedłem z długów... Najgorsze było rozstanie z dzieckiem, ale wszyscy twierdzili, że musi być z matką. Wierzyłem w to, do chwili gdy przekonałem się na własne oczy, jak jej opieka wygląda. Lisa pracowała od rana do wieczora, a małą zajmowały się coraz to nowe nianie. Jeździłem najczęściej, jak mogłem, ale dziecko i tak mnie zapominało. Lisa zginęła w wypadku... Gdy pojechałem po Megan, bała się mnie. Miała dwa latka i pewno myślała, że jestem obcym człowiekiem.

Copper spojrzała na Megan, która bez troski się bawiła i coś sobie

opowiadała.

- Teraz wygląda na szczęśliwą.

- Chyba jest szczęśliwa, ale za dużo przebywa sama. - Westchnął ciężko. - Nie pamięta Lisy, ale brak jej matki. Ze stałą gospodynią byłoby lepiej, bo te zmieniające się podfruwajki wytrącają ją z równowagi. Dziecko potrzebuje trwałego oparcia.

- Ojciec też stanowi oparcie.

- Ja nie wystarczam. Choćby dlatego, że nie mogę być stale w domu. Nie mogę zapewnić jej tyle troski, ile wymaga. Często musi siedzieć na płocie, gdzie ją mam na oku podczas pracy. Za wcześnie uczy się hodować bydło, a nie bardzo wie, jak być dzieckiem. Jest jasne jak słońce, że potrzebuję żony

- dodał, śmiejąc się gorzko - a nie stać mnie na to, żeby zaryzykować powtórkę tamtego małżeństwa.

- Przecież nie musi być takie samo - powiedziała nieśmiało.

- Może. Ale gdzie znajdę kobietę, która zechce zrezygnować ze swoich ambicji i zakopać się tutaj? Nie będzie miała interesującej pracy, znajomych, sklepów i restauracji pod ręką... Tylko upały, kurz i harówkę...

Copper w duchu przyznała mu rację, ale pomyślała, że przecież jego żona będzie miała dom z rozległym widokiem i szemrzącą wodą nieopodal, drzewa, ptaki, krystalicznie czyste powietrze. Przede wszystkim zaś będzie miała Mala. Noce będzie spędzała w jego ramionach, przy nim będzie zasypiała i się budziła.

Widocznie jednak to nie wystarcza, skoro pierwsza żona tym wszystkim pogardziła. Copper wystraszyła się, gdy w pełni sobie uświadomiła, że jest podobna do tamtej kobiety. Mimo to powiedziała lekko drżącym głosem:

- Gdyby cię szczerze kochała, nic by jej nie przeszkadzało.

- Nieprawda. Jedyna rzecz, jakiej nauczyło mnie doświadczenie, to to, że miłość nie wystarcza - rzekł głucho. - Lisa kochała mnie, a przynajmniej tak twierdziła, i co? A ty? Mówisz, że kochasz Glynę, ale dla niego nie zrezygnujesz z pracy. Czemu miałbym spotkać lepszą od was kobietę? I gdzie? Tu, w buszu? Przecież to nierealne. - Wstał i

**odwiązał kucyka. - Nie, nie ożenię się powtórnie. Córce musi wystarczyć dobra, zacna gosposia. Modłę się, żeby jakaś niedługo się znalazła. - Odwrócił się i głośno zawołał: - Megan, wracamy!**

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kilka dni stale dźwięczały jej w uszach słowa: „Nie ożenie się powtórnie”. Nie rozumiała, dlaczego decyzja Mała tak ją dręczy i powtarzała sobie, że on i jego córka nie są dla niej ważni. Współczuła Malowi z powodu nieudanego małżeństwa, a jednocześnie miała pretensję o to, że ocenił ją równie negatywnie, jak żonę. We własnym mniemaniu była od niej o niebo lepsza, ponieważ nie zostawiła męża i nie odebrała mu dziecka. W jej związku ona była stroną pokrzywdzoną, ponieważ została porzucona. I Glyn krytykował ją za to, że jest bardzo zaangażowana w pracy, więc czynił zarzut, który jej nie przekonywał.

Mal zachowywał się uprzejmie, z dystansem, lecz miała niejasne poczucie, że bawi się jej kosztem, chociaż nigdy otwarcie się z niej nie śmiał. Niekiedy przyłapywała go na tym, że obserwuje ją nieodgadnionym wzrokiem. Stawała się nerwowa i poirytowana, najchętniej zrobiłaby mu awanturę i powiedziała, że jest inna niż jego żona.

W ciągu dnia bywały chwile, gdy miała żal do zmarłej o to, że przez nią Mal zmienił się na niekorzyść. W nocy zaś, gdy leżała bezsennie, zazdrościła Lisie. Mal na pewno bardzo kochał swą piękną żonę; po ślubie sprowadził ją do Birramindy i zrobił wszystko, co w jego mocy, by została.

Po długich rozmyślaniach o jego małżeństwie doszła do przykrego wniosku, że prędko zapomniał o romansie w Turcji. Biorąc pod uwagę wiek Megan oraz fakt, że stosunki popsuły się na długo przed jej urodzeniem, Mal ożenił się przed sześcioma laty. Czyli zaledwie rok po idylli nad Morzem Śródziemnym przestał o niej myśleć i pokochał inną kobietę.

Przewróciła się na dragi bok. Świadomość, że tak prędko o niej zapomniał nie tylko bolała, lecz była upokarzająca, ponieważ często wspominała go i marzyła o powtórnym spotkaniu. Dla niej owe trzy dni były pełnią szczęścia i dlatego przechowywała je w pamięci.



Chcąc usprawiedliwić Mala, wymyślała różne powody, dla których nie dotrzymał obietnicy i nie skontaktował się z nią w Londynie, ale nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że po prostu zakochał się w innej.

Opadły ją różne wątpliwości. Być może dla niego była to przygoda bez znaczenia, jedna z wielu. Przelotny flirt z przygodną znajomą. Myśl ta niby nóż wbiła się w jej roztkliwione serce, ale na pocieszenie znalazła jeden plus. Otóż łatwiej jej będzie udawać, że krytyka Mala jest jej obojętna. Jeśli chce, niech uważa ją za kobietę obsesyjnie zajętą sprawami zawodowymi. Możliwe, że zrobił się chorobliwie podejrzliwy i we wszystkich kobietach widzi jedynie kopię swej samolubnej żony. Jego strata!

Postanowiła, że doprowadzi do tego, aby pozwolił w Birramindzie urządzić bazę dla Copley Travel, po czym wróci do Adelajdy i definitywnie wyrzuci go z pamięci.

Minał tydzień, dziesięć dni i powoli jakby zapominała, w jakim celu przyjechała. Zadzwoiła do ojca i wyjaśniła, że musi zostać dłużej, aby doprowadzić sprawę do pozytywnego końca. Z Malem nie rozmawiała na ten temat, ponieważ chciała dotrzymać słowa, że nie będzie go nagabywać.

Prawie codziennie zabierał ją i Megan na przejażdżkę konno lub samochodem i za każdym razem pokazywał inną część swej posiadłości. Początkowo Copper oglądała teren dokładnie, robiła pomiary i notatki, lecz niepostrzeżenie stawało się to coraz mniej istotne. Bez codziennego kontaktu z Copley Travel sprawy biura traciły znaczenie, a ważne i rzeczywiste było czyste powietrze i rozległe przestrzenie, głosy ptaków, plusk wody, jazda konno. Przede wszystkim zaś Mal i jego córka.

Copper nie polubiła wczesnego wstawania ani prac domowych, lecz coraz większą przyjemność sprawiały jej kontakty z Megan. Nauczyła ją podpisywać się, czytała bajki, śpiewała piosenki, grała z nią w różne gry. Oczywiście nie obywało się bez śpięć i zgrzytów. Megan była bystra i zdolna, lecz uparta jak kozioł i skłonna do awantur. Prędko jednak zrozumiała, że Copper ma silną wolę i jest

granica, której nie wolno przekraczać.

Mała szła spać dość wcześnie, przed powrotem ojca. Na dobranoc obejmowała Copper i całowała, co było wystarczającą nagrodą za cały ciężki dzień. Pewnego dnia Mał wrócił wcześniej i przyszedł do łazienki.

- Tato, patrz! - zawołała Megan. - Mam ptaka!

Copper gwałtownie się odwróciła. Gniewało ją, że nawet po dwóch tygodniach nagle pojawienie się Mała wywołuje palpitację serca. Zaskoczył ją, ponieważ nie spodziewała się go o takiej porze. Akurat udawała ptaka, więc miała na nosie dziób, o którym przypomniała sobie, gdy zobaczyła zdziwioną minę Mała. Zaczerwieniła się jak rak i prędko zerwała dziób. Chciała uchodzić w oczach Mała za kobietę poważną, więc była zła, że zobaczył ją w roli błazna.

- Co tak wcześnie wróciłeś? - bąknęła z wyrzutem.

- Postanowiłem dzisiaj dać ci szansę przedstawienia mi korzyści tego twojego projektu.

Przysiadła na wannie i odgarnęła włosy z twarzy. Wokół nosa miała czerwony ślad.

- Teraz?

- Tak. Położę Megan spać i się wykąpię, a ty możesz przez ten czas przygotować papiery. Jest okazja, by podyskutować.

- Dobrze.

W duchu przeklinała go za to, że zwlekał tak długo, do tej pory połowa argumentów wywietrzała jej z głowy, a teraz dawał jej pół godziny na to, aby sobie wszystkie przypomniała. Mimo braku czasu postanowiła wziąć prysznic; nie chciała prowadzić poważnej rozmowy spocona i potargana. Wolała niczym nie ryzykować, aby nie zaprzepaścić życiowej szansy.

Pod strumieniem chłodnej wody starała się ochłoniąć i wprawić w odpowiedni nastrój. Pomyślała o ojcu, niecierpliwie czekającym na decyzję Mała, o nadwątłonych finansach Copley Travel. Konieczny był ratunek, a takim mógł okazać się pomysł, który przyciągnie uwagę bogatych klientów; liczyła na to, że dzięki Birramindzie ich

biuro podróży znajdzie się w krajowej czołówce. Na wypadek gdyby Mal nie wyraził zgody, mieli w rezerwie kilka innych posiadłości, ale Birraminda najbardziej przypadła panu Copleyowi do serca. Poza tym było już stanowczo za późno, aby przed sezonem sfinalizować sprawę z kimś innym. Mal Standish musi się zgodzić!

Po kąpieli ubrała się w twarzowy, kremowy komplet, złożony z rozkloszowanej spódnicy i luźnej bluzki. Przejrzała się w lustrze i zadowolona stwierdziła, że sprawia wrażenie opanowanej, rzeczowej osoby, zdolnej do prowadzenia poważnych interesów. Poczwała się znowu sobą i postanowiła trzymać serce na wodzy.

Przechodząc koło sypialni Megan, usłyszała bieganie i śmiech, co oznaczało, że dziecko jeszcze nie jest w łóżku. Wobec tego poszła do kuchni. Gdy wstawiała mięso do piekarnika, wszedł Brett.

- Witam i o zdrowie pytam. Ślicznie wyglądasz.

Copper jak zwykle przyjęła komplement ze śmiechem. Wbrew woli polubiła Brettta, który był samolubny, beztrocki i nieodpowiedzialny, lecz miał dużo wdzięku. Nie sposób było go nie lubić, ale jego obecność nigdy nie wywoływała żywszych reakcji. Przy Malu jej serce biło jak szalone, a w obecności przystojniejszego brata zachowywało się spokojnie.

W porównaniu z Brettem Mal był surowy i poważny, jakby zabił w sobie serdeczność i poczucie humoru, jakim urzekł ją w Turcji. Był mniej atrakcyjny od Brettta, lecz nie ulegało wątpliwości, kto trzyma władzę w rękach. Brett czasami narzekał na rządy brata, przekomarzał się z nim, ale nigdy nie kwestionował jego decyzji. Gdy mężczyźni razem wyruszali do pracy, Mal wyróżniał się pośród nich i nie ulegało wątpliwości, kto przewodzi. Nigdy nie podnosił głosu, nie starał się zwracać na siebie uwagi, a jednak to on rządził.

Zamknęła piekarnik i uśmiechnięta zwróciła się do Brettta:

- Ciężki miałeś dzień?

- Harowałem jak wół. Mal chciałby, żeby doba była dwa razy dłuższa. - Uniósł pokrywkę i z lubością pociągnął nosem. - Ładnie pachnie, aż mi ślinka cieknie. Gdzie jest mój brat-ekonom?

- Kładzie Megan spać.

- Czyli na razie mamy czyste pole. - Objął Copper w talii. - Nigdy nie mogę porozmawiać z tobą na osobności. Ledwo się do ciebie zbliżę, już jest Mal, żeby pilnować i krytykować. Zauważyłaś?

Widziała wszystko, co dotyczyło Mala. Rzeczywiście nigdy nie zostawiał jej sam na sam z Brettem, chociaż powinien był zauważyć, że ona nie traktuje jego brata poważnie. Gdyby chodziło o kogoś innego, sądziłaby, że jest zazdrosny. Niestety, uważała, że nie zależy mu na niej, ponieważ za bardzo przypomina mu żonę. Nie próbował jej czarować, jak Brett, w jego oczach nie było ani krzty ciepła, jedynie jakiś trudny do rozszyfrowania wyraz.

- Twój brat czuje się za wszystko i wszystkich odpowiedzialny - powiedziała na jego obronę.

- Ja też - zapewnił Brett z przekonaniem. - Szczególnie za twoje szczęście. Masz cudownie zielone oczy, których blask urzekł mnie pierwszego dnia. - Objął ją mocniej. - Czy już ktoś ci mówił, że masz czarujący uśmiech?

- Oczywiście. - Zaśmiała się rozbawiona. - I założę się, że ty ten sam komplement recytowałeś ze sto razy.

- Wygrałabyś zakład. - Błysnął zębami w szerokim uśmiechu. - Ale teraz mówię szczerą prawdę. Przysięgam, że nie widziałem piękniejszej istoty i kocham cię do szaleństwa. Dlaczego bez wzajemności?

- Bo jakoś nie mam nastroju do amatorów. - Zrobiła przesadnie żalostną minę. - Mnie samej przykro.

- Trzeba korzystać z życia - rzekł z wesołym błyskiem w oku. - Piękna kobieta zawsze powinna być zakochana. Ale, ale, chyba nie popełniłaś głupstwa i nie zadurzyłaś się w moim bracie? To ponurak, a ze mną miałabyś pierwszorzędną zabawę.

Nie wątpiła, że żartuje, a jednak odskoczyła jak oparzona, wołając:

- Co ty? Kpiny sobie robisz! Oczywiście, że nie jestem w nim zakochana.

- Skoro złożyłaś wyjaśnienie wszem i wobec - rozległo się od progu - może zechcesz pofatygować się i powiedzieć dobranoc Megan. A potem, jeśli łaska, porozmawiamy. Chyba że jesteście

bardzo zajęci...

Copper oblała się szkarłatnym rumieńcem, odwróciła w stronę drzwi i niewyraźnie bąknęła:

- My... wcale... nie jesteśmy.

- Nieprawda - beztrósco zaprzeczył Brett. - Przynajmniej ja jestem zajęty. Chcę ją namówić, żeby się we mnie zakochała, ale na razie tylko zyskałem informację, że nie kocha ciebie.

- Słyszałem - rzekł Mal głucho.

- Ja... idę do Megan.

Wzięła ze stołu teczkę, ale była tak roztrzęsiona, że wypadła jej z ręki.

Mal otworzył drzwi, odsunął się i przesadnie nisko ukłonił.

- Będę w gabinecie.

Idąc do Megan, zastanawiała się, czy fakt, że usłyszał jej wyznanie, cokolwiek zmieni. Była przekonana, że tym razem mówiła prawdę. Pamiętała miłość w Turcji, ale to było młodzieńcze uczucie, a Mal zachowywał się inaczej. Obecnie ani on jej nie kochał, ani ona jego.

Pocałowała Megan, poprawiła poduszkę i z ociąganiem wyszła. Przed gabinetem przystanęła niezdecydowana. W grę wchodziła przyszłość Copley Travel, a ona stała, jakby miała nogi z drewna.

- Weź się w garść, kobieto! - mruknęła pod nosem. - Głowa do góry. Nie taki diabeł...

Zapukała do otwartych drzwi.

- Proszę. - Mal wskazał jej krzesło. - Siadaj. Zastanawiała się, czy mówi takim oschłym tonem, aby podkreślić, że to ma być wyłącznie służbowe spotkanie.

Zapanowało przykre napięcie. Aby je przerwać, otworzyła teczkę i wyjęła nakreślony przez ojca plan miejsca, które Mal pokazał jej pierwszego dnia. Mówiła przez godzinę prawie jednym tchem. Mal słuchał w skupieniu, z rzadka przerywając. Powiedziała wszystko, co najważniejsze i wyliczyła wszystkie plusy.

- Na tym etapie nie jestem w stanie nic więcej dodać - zakończyła, składając papiery. - Zostało jeszcze mnóstwo szczegółów do dopracowania, ale z grubsza wszystko wiadomo i

dlatego już teraz chcielibyśmy podpisać umowę.

Mał jak zwykle miał nieprzeniknioną twarz, więc nie wiedziała, co sądzi o argumentach, lecz wypadało cierpliwie czekać na jego odpowiedź.

- Ten projekt jest dla ciebie bardzo ważny, prawda? Ciekawe, ile gotowa jesteś zrobić, żebym się zgodził.

- No wiesz... - zaczęła ostrożnie - zyski, o jakich mówiłam, to kwestia do dyskusji.

- Nie mówię o pieniądzach. - Niedbale machnął ręką i wstał. - Pytałem, co osobiście byłąbyś gotowa zrobić.

- Osobiście? - powtórzyła, uśmiechając się półgębkiem. - To zależy, co masz na myśli.

- Powiedzmy, że małżeństwo. Zamarła i przestała zbierać kartki.

- Małżeństwo? Jakie? Czyje?

- Nasze.

- Co? - Rozpaczliwym gestem uchwyciła się brzegu biurka i wykrztusiła nieswoim głosem: - Nie lubię takich żartów. To niesmaczne.

- Zapewniam cię, że jestem jak najdalszy od żartów. Proponuję moją wersję umowy. Możesz dostać to miejsce nad jeziorem i robić tam, co ci się żywnie podoba, ale pod warunkiem, że wyjdiesz za mnie. Nie mówię o małżeństwie do grobowej deski. - Zauważył, że rozdziawiła usta. - Mnie by odpowiadał okres trzech lat, ale, używając twojego ulubionego zwrotu, jest to kwestia do dyskusji.

- Ale... - Oblizła suche wargi. - Przecież to jest... szaleństwo. Poza tym mówiłeś, że nie chcesz się żenić.

- I nie chcę, ale jest mi potrzebna żona. - Wziął do ręki kartkę papieru. - Dostałem odpowiedź z agencji. Znaleźli dziewczynę, która zgodziła się przyjechać na kwartał, ale dobrze wiem, jak to będzie. Po tygodniu zacznie nudzić się jak mops, a Brett zawróci jej w głowie; potem szloch i powrót do Brisbane. Megan znowu zostanie sama, bez opieki.

- Ale...

- Przemyslałem to, co powiedziałaś nad jeziorem i doszedłem do wniosku, że z tobą mógłbym ubić lepszy interes.

- Co takiego wtedy powiedziałam?

- Że małżeństwo może być inne niż moje z Lisa. Obie strony mogą podpisać kontrakt, w którym wszystko będzie dokładnie uzgodnione i ustalone.

- Wcale nie mówiłam o takim małżeństwie - szepnęła zbita z tropu.

- Zaraz wyliczę plusy. - Wyciągnął palec. - Będę miał stałą gospodynię, to raz, Megan stałą opiekę, to dwa, Brett nie ośmieli się uwodzić bratowej, to trzy. Okres trzyletni nie jest idealnym rozwiązaniem, ale dobre i to. Poza tym, kto wie, może małżeństwo z rozsądku będzie lepsze niż z miłości i... przedłużymy umowę.

- Chyba nie mówisz serio. Oświadczasz mi się, żeby uniknąć kłopotów z dziewczynami?

- Tak. Odpowiadasz mi pod wieloma względami. - Stał przy niej i bacznie się przyjrzał. - Najważniejsze, że masz dobry kontakt z dzieckiem i Megan cię polubiła.

- Ale to nie z nią wezmę ślub.

- Poza tym - ciągnął, ignorując jej słuszną uwagę - nie traktujesz Bretta poważnie. A wreszcie oboje wiemy, że mnie nie kochasz.

Copper spuściła wzrok i, ku swemu zaskoczeniu, powiedziała opanowanym głosem, chociaż cała drżała i serce jej trzepotało:

- Wielu mężczyzn uważałoby to za największy minus.

- A mnie nie przeszkadza. Już miałem żonę, która zapewniała, że mnie kocha; tyle miłości mi wystarczy. Mówiłaś, że nie jesteś romantyczna, co też mi odpowiada. Wolę związać się z kobietą, która patrzy na małżeństwo trzeźwo, więc nie będzie zbędnych uczuć i nierealnych oczekiwań.

- A co ja z tego będę miała?

- Myślałem, że to jasne. - Spojrzał na nią zdumiony. - Będziesz mogła prowadzić interesy tu, w Birramindzie. Mów, co chcesz, ale takie przedsięwzięcie wymaga, żeby ktoś był na miejscu i trzymał rękę na pulsie. Samo organizowanie prowiantu będzie pochłaniało

mnóstwo czasu. Kto zajmie się twoimi turystami, gdy będzie im potrzebny gaz, telefon albo jakaś naprawa? Tego z Adelajdy nie załatwisz, więc lepiej być na miejscu. Pańskie oko konia tuczy.

- Między administratorką a żoną jest duża różnica - zauważyła logicznie.

- Jesteś zawodowo ambitna, więc potraktuj to jak dwie posady naraz. Zauważ, moja droga, że nie każę ci wybierać między mężem a pracą. - Skrzyżował ręce na piersi. - Przyznam się, że taki pomysł nie przyszedłby mi do głowy, gdybyś nie powiedziała, jak sprawy stoją w Adelajdzie. Ale skoro ukochany cię opuścił i zostałaś sama, a sytuacja krępuje waszych znajomych... Małżeństwo ze mną daje ci doskonały pretekst, żeby na jakiś czas wszystkim usunąć się z oczu.

- Czy nie uważasz, że to mocno ryzykowne rozwiązanie małego problemu? - spytała z jawną ironią. - Gdyby mi bardzo zależało na tym, żeby się od nich odciąć, mogłabym poszukać pracy gdzieś bliżej...

- Ja proponuję ci taką. Nie trzeba być zakochanym do szaleństwa, żeby wytrzymać z drugim człowiekiem.

- Ale w małżeństwie miłość pomaga.

- Z mojego doświadczenia wynika, że jest wręcz odwrotnie. - Skrzywił się szyderczo. - Mówiłaś, że interesują cię wyłącznie sprawy zawodowe. Mnie to odpowiada. Możesz zostać tu jako moja żona i dopilnować, żeby projekt się powiódł albo poszukaj sobie naiwniaka, który zgodzi się, żeby mu ktoś rozrabiał na jego własnym podwórku. Tu czy gdzie indziej i tak będziesz musiała tkwić na miejscu i zajmować się różnymi drobiazgami, więc lepiej zostań w Birramindzie, bo jako moja żona będziesz miała większe pole do popisu.

- Chwileczkę! - Wyprostowała się dumnie. - Czy dobrze rozumiem, że wpuścisz Copley Travel do Birramindy, jeśli za ciebie wyjdę, a w przeciwnym wypadku nic z tego nie będzie?

- Tak. -

- Przecież to szantaż!

- Jak zwał, tak zwał. - Obojętnie wzruszył ramionami. - Ja wolę



patrzeć na to jak na kwestię priorytetów. Dla mnie najważniejsza jest Megan, a ty decyduj za siebie.

Zwarli się oczami; zielone płonęły gniewem, piwne były niewzruszone. Atmosfera była tak naładowana, że niemal przelatywały iskry. Copper nie wiedziała, co robić: śmiać się, płakać czy bić Mala za to, że stoi niewzruszony, gdy ona traci grunt pod nogami. Wiedziała, że jeśli marzenie ojca ma się ziścić, nie może odrzucić oferty z pogardą, na jaką zasługuje. Odwróciła wzrok i wstała.

- Muszę to przemyśleć - powiedziała i drżącą ręką wzięła teczkę. - Potrzebuję trochę czasu.

- Będę cierpliwie czekać na twoją decyzję. Dobranoc. Z tymi słowami zamknął za nią drzwi.

Stała zamieniona w słup soli. Zastanawiała się, dlaczego jej nie namawiał, nie zachęcał. Czyżby się bał, że się skompromituje, jeśli wykaże odrobinę zainteresowania jej osobą?

Nie spodziewała się wyznania dozgonnej miłości, ale przynajmniej mógł zdobyć się na jakiś komplement, powiedzieć, że ją lubi albo chociaż wyrazić nadzieję, że nie będzie im źle. Serdeczne słowa wiele znaczą. Dzięki nim może nie miałyby wrażenia, że według niego jest osobą, którą łatwo można szantażować.

Postanowiła dać odpowiedź odmowną.

Podczas kolacji była tak roztargniona, że prawie nie słyszała żartów Brettta na temat tego, co tak długo robili w gabinecie. Mal siedział spokojnie, jakby nigdy nic. Zachowywał się, jak gdyby nie widział, że jego propozycja wytrąciła ją z równowagi. Nie dość, że przedtem nie wykrztusił ani jednego ciepłego słowa, to jeszcze teraz jakby celowo wykluczył ją z rozmowy. Była coraz bardziej pewna, że mu odmówi.

Przed pójściem spać zajrzała do Megan. Dziewczynka leżała na skraju łóżka, więc ją przesunęła, troskliwie okryła, odgarnęła włosy z policzka. Mała mruknęła coś przez sen i westchnęła, a wtedy Copper zrobiło się jej żal. Pomyślała, że może trzy lata nie będą stracone, jeśli przynajmniej dziecko będzie szczęśliwe.

Położyła się, lecz długo nie mogła zasnąć. Nie chciała zastanawiać się nad propozycją Mała, a nie potrafiła myśleć o niczym innym. Przewracając się z boku na bok, rozpatrywała wszystkie argumenty za i przeciw małżeństwu i opuszczeniu Adelajdy. Ostatnio zaistniała możliwość wyjazdu na kilka lat do Anglii, ponieważ młody człowiek, którego zatrudnili, okazał się obiecującym pracownikiem, więc nie zostawiłaby ojca bez pomocy. Skoro tak czy owak chciała porzucić Adelajdę, może warto było zaryzykować i spędzić trzy lata w Birramindzie?

Decyzja byłaby łatwiejsza, gdyby nie uczucia. Nie można bezkarnie żyć z kimś pod jednym dachem przez trzy lata. Było mało prawdopodobne, aby małżeństwo tak długo pozostało na zimno wykalkulowanym interesem. Zastanawiała się, jak Mał to sobie wyobraża. Jak będą spać: razem czy osobno? Prawdziwa żona śpi u boku męża, lecz on zapowiedział, że nie chce mieć prawdziwej żony.

A może nie mówił prawdy i oszukiwał sam siebie? Kto był mu bardziej potrzebny: gospodyni czy żona? I jaka rola przypadnie jej w udziale? Wreszcie nadszedł upragniony sen, który mimo wszystko wzmocnił ją i ukoił. Rano spokojnie uzgodniła z Małem plan dnia. Po jego wyjściu natychmiast wróciła do rozważań o małżeństwie. Uświadomiła sobie, że ojciec na pewno boleśnie odczuje odmowę Mała i, co za tym idzie, fiasko przedsięwzięcia. Będzie rozczarowany, że nie uzyskał idealnej lokalizacji. Sprawa znowu się odwlecze, więc może wpaść w depresję, zabraknie mu chęci i sił, aby zacząć wszystko od początku. Był w nie najlepszej formie i wiadomo, że wymarzony projekt spalił na panewce może spowodować kolejny atak serca. Wiedziała, że jeśli wróci do domu bez umowy, do końca życia będzie ją gnębiło poczucie winy, iż zawiodła ojca w najważniejszej sprawie.

Już raz go zawiodła, czego nie mogła zapomnieć. Tuż po ukończeniu studiów miała do wyboru albo skorzystać z możliwości spędzenia dwóch lat w Europie, albo pomóc ojcu w wyjątkowo ciężkim dla niego okresie. Ojciec namówił ją na wyjazd i były to najpiękniejsze lata w jej życiu, ale on sam pracował ponad siły, więc

w końcu zasłabł. Stało się to tuż po jej powrocie z Anglii i odtąd nie mogła sobie darować, że zostawiła go samego. Nic by nie straciła, gdyby opóźniła wyjazd o kilka miesięcy, natomiast ojciec niemal życiem zapłacił za jej egoizm. Ojciec, który kochał ją nade wszystko, wychowywał, troszczył się o nią. Jak Mał o swoją córkę. Wspomnienia sprawiły, że podjęła ostateczną decyzję i postanowiła, że nie zawiedzie ojca.

Aby położyć kres wahaniom, wyjęła telefon komórkowy i wybrała numer rodziców. Nie zamierzała prosić o radę, ponieważ wiedziała, że byliby zgorszeni, gdyby wiedzieli, co postanowiła. Po prostu czuła, że musi usłyszeć głos kogoś bliskiego.

- Dzień dobry, mamusiu. Co u was słycać? Jak się czujecie?

- Ojciec dużo lepiej - odparła pani Copley, po czym zniżyła głos i dodała: - Ale wiesz, jaki jest. Zamartwia się na zapas i zastanawia, co pocnie, jeśli wrócisz z niczym. Od poprzedniego telefonu, gdy powiedziałaś, że na razie tam zostajesz, trochę się uspokoił. Uznał twój przedłużony pobyt za dobry znak i zamęcza mnie coraz to innym projektem urządzenia tamtejszej bazy. Od dawna nie był tak dobrej myśli. Kochanie, oboje jesteście ci bardzo wdzięczni — zakończyła serdecznym tonem. - Mocno cię całuję.

- Ale... pan Standish... jeszcze nie powiedział ostatniego słowa - rzekła gwoli ostrzeżenia, że nie jest idealnie.

- Skoro gości cię tyle czasu, chyba nie zamierza odmówić. Jaki on jest? Ojciec twierdzi, że niegłupi. Ale czy jest miły?

Przed oczami Copper przesunęły się różne wizerunki Mała w domu, przy pracy, na koniu...

- Owszem - przyznała z ociąganiem. - Miły.

- Żonaty?

- Nie.

- Aha.

- Mamo, nie domyślaj się nie wiadomo czego - rzuciła ostrym tonem i łagodniej powiedziała: - Chciałabym zamienić kilka słów z tatą.

Pan Copley długo nie dał jej dojść do słowa, rozwodził się o swych

**najnowszych pomysłach, ale wreszcie zapytał:**

**- Jak posuwają się sprawy? Czy pan Standish zgadza się i możemy przygotować umowę?**

**- Jeszcze musimy uzgodnić to i owo, ale chyba niedługo dojdziemy do porozumienia.**

**- Jesteś nieoceniona. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć - ucieszył się. - Jestem dumny z ciebie.**

**- Tatusiu, na pewno cię nie zawiodę. Do usłyszenia. Wyglądało na to, że los podjął za nią decyzję, od której nie ma odwołania.**

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nerwowo spoglądając na stłoczone bydło, Copper ostrożnie podeszła do płotu. Z werandy widziała, jak sześciu jeźdźców pędziło olbrzymie stado w chmurze rdzawego pyłu. W ciągu kilku godzin bydło znalazło się za ogrodzeniem, hałas przycichł i tylko z rzadka rozlegały się żalosne pomruki.

Przy końcu płotu siedziało dwóch mężczyzn, którzy po dobrze spełnionym zadaniu palili papierosy.

- Wiecie, gdzie jest Mal?! - zawołała.
- Pojechał w stronę wybiegu dla koni! - odkrzyknął jeden z nich, nie wyjmując papierosa z ust.

Zdeterminowana zacisnęła usta. Minęły dwa dni od oświadczyn, raczej od ultimatum, a Mal jakby jej unikał i nie starał się porozmawiać w cztery oczy. Tymczasem jej zależało na tym, aby powiedzieć mu, jaką decyzję podjęła i przestać myśleć o sprawie, która kosztowała ją sporo nerwów. Nie chciała dłużej zadrećczać się rozważaniami o tym, czy postąpiła słusznie.

Wcześniej nie miała okazji rozmawiać, gdyż mężczyźni wyjechali na przegląd stad pasących się bardzo daleko od domu i musieli spędzić noc pod gołym niebem. Copper była rozdrażniona i nie mogła doczekać się ich powrotu. Jej napięcie sięgnęło zenitu, gdy zobaczyła tuman kurzu na horyzoncie. Matowi jednak widocznie nie spieszyło się do tego, aby usłyszeć, jaką decyzję podjęła. Nie mogąc dłużej znieść czekania, poszła go szukać.

Na stale nawadnianym wygonie rosła bujna trawa, która cieszyła oczy świeżą zielenią, szczególnie piękną w porównaniu z suchą ziemią naokoło. W cieniu spokojnie pasł się Duke. Copper zauważyła go i zawołała, a koń podniósł łeb i przez chwilę patrzył na nią lśnącymi, brązowymi oczami. Fakt, że Duke ją poznał, sprawił jej nieklamana przyjemność.

Odwróciła się od płotu i wtedy zauważyła Mała, jadącego na swej kasztance Red. Wszystko naokoło przestało istnieć, a została tylko

sylwetka Mala, wyraźnie rysująca się na tle błękitnego nieba. Copper poczuła się, jakby zawisła w powietrzu, serce jej zamarło, energia się gdzieś ulotniła, ogarnęło ją onieśmienie. Dwa dni niecierpliwie czekała na rozmowę, a gdy zobaczyła Mala, nie wiedziała, co powiedzieć.

Zatrzymał się tuż przed nią, więc osłoniła oczy ręką i spojrzała na niego. Wydawał się daleki i tym bardziej nieosiągalny, że patrzył na nią z góry. Przyglądał się jej ze skrywanym napięciem i podziwem. Jej oświetlone słońcem rzęsy wyglądały jak złoto, a włosy jak miedź.

Copper speszyła się, spuściła wzrok i nieśmiało poklepała konia.

- Dzień dobry - zdołała wykrztusić.
- Dzień dobry - odparł Mal po długiej chwili. - Gdzie Megan?
- Zostawiłam ją z panią Naomi, bo... chciałam z tobą...

porozmawiać... na osobności.

Miała wyrzuty sumienia, że zaprowadziła Megan do kobiety obciążonej dwojgiem małych dzieci i spodziewającej się trzeciego. Widziała, że jest zmęczona, a jednak poprosiła ją o przysługę.

- O czym chcesz rozmawiać? O małżeństwie?
- Tak.

Zeskoczył z kasztanki, wprowadził za ogrodzenie, bez pośpiechu zdjął uzdę i siodło, które powiesił na płocie. Wyciągnął z kieszeni kostkę cukru, którą podał koniowi na dłoni. Red zjadła cukier i wsunęła mu pysk pod pachę. Mal pogłaskał ją po łbie i poklepał po zadzie. Potem zamknął furtkę, a Red zaczęła hasać z radości, że jest wolna.

Mal oparł się o płot i spod runda kapelusza zerknął na Copper.

- No, słucham.
- Co ci się nagle tak spieszy?

Jego bliskość jak zwykle rozstrajała jej nerwy i powodowała, że mówiła ostrzej.

- Wcale mi się nie spieszy, ale widzę, że ciebie zawodzą nerwy. - Westchnął i pokręcił głową. - Wiem, że mój stan ducha nie ma żadnego wpływu na twoją decyzję i postąpisz, jak zechcesz.
- Nie ma to jak złudzenia! Uciekłeś się do szantażu, a uważasz,

że nie masz wpływu na moją decyzję.

- Nie przesadzaj! Masz wolną rękę i możesz zrobić, co chcesz.

- Też mi wybór!

- Hmm. - Odwrócił wzrok i popatrzył na konie. - Czy to oznacza, że odpowiedź jest odmowna?

- Może pozwolisz mi mówić?

- Przecież nie przeszkadzam.

- Składasz mi propozycję dziwnego małżeństwa, a potem przez dwa dni mnie lekceważysz - syknęła z wyrzutem. - Nie tak postępuje człowiek, którego choć trochę interesuje, jaką odpowiedź dostanie.

- Zgłaszasz bezpodstawne pretensje. Nie było mnie w domu, więc jak mogłem cię lekceważyć?

- Zignorowałeś mnie wtedy wieczorem - wybuchnęła. - I dziś po południu! Już dawno wróciłeś, a wcale nie zależało ci na tym, żeby zobaczyć się ze mną.

- Wróciłem pół godziny temu - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Pilnowałem maruderów, dopiero co ich zapędziłem i musiałem sprawdzić stan stada. Czyli nie miałem czasu na to, żeby cię ignorować. Ale choć cię to unieszczęśliwi, przyznam się, że nawet gdybym wrócił razem z innymi, nie poleciałbym w te pędy do domu, żeby nie usłyszeć, że cię poganiam. Wiedziałem, że potrzebujesz czasu, żeby podjąć przemyślaną decyzję i miałem zamiar czekać tak długo, aż sama uznasz za stosowne się odezwać. - W miarę mówienia, jego głos stawał się coraz ostrzejszy. - A skoro widocznie jesteś gotowa, bądź łaskawa powiedzieć, co postanowiłaś. Czy może wolisz, żebym zgadywał?

- W takich warunkach to łatwe - mruknęła.

- Wiesz ty co - rzucił zirytowany - bawisz się jak kot z myszą. Nie możesz powiedzieć bez przeciągania struny? Wyjdiesz za mnie czy nie?

Zapadło milczenie. Copper było przykro, że rozmowa nie toczy się tak, jak zaplanowała. Chciała być opanowana, rzeczowa, a tymczasem doprowadziła niemal do awantury. I w dodatku skarży

się jak rozkapryszone dziecko. Przeszła z nogi na nogę i powiedziała cicho:

- Tak... - Chrzękęła zawstydzona, że drży jej głos. -

Wyjdę za ciebie - dodała głośniejszym głosem - ale pod warunkiem, że na piśmie zgodzisz się wydzierżawić mojemu ojcu to miejsce nad jeziorem.

- Dobrze - rzekł bez namysłu.

- Dobrze? - powtórzyła ze złością. - Tylko tyle masz do powiedzenia?

- A co jeszcze dodać? Nie mam nic przeciwko pisemnej umowie, wręcz przeciwnie. Proponuję, żebyśmy i my przed ślubem spisali kontrakt, w którym wszystkie nasze uzgodnienia będą czarno na białym. Drugi raz nie zaryzykuję takiego piekła jak z Lisa. Musimy ustalić datę zakończenia małżeństwa oraz zobowiązania finansowe.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy - rzuciła wyniośle. - Chcę tylko mieć pewność, że mój ojciec będzie mógł korzystać z Birramindy po wygaśnięciu naszego małżeństwa.

- O tym pomówimy przy opracowywaniu umowy - rzekł obojętnie. - Zależy mi tylko na tym, żebyśmy przed ślubem dokładnie wiedzieli, na czym stoimy. Jestem przekonany, że mając zmysł handlowy, doceniasz wagę umowy prawnej.

Perspektywa sprowadzenia małżeństwa do kilku klauzuli w kontrakcie zmroziła ją, mimo że sama zaproponowała takie rozwiązanie. Nie wypadało się sprzeciwiać.

- Teraz chyba mamy ważniejsze sprawy do omawiania niż przedślubny kontrakt - powiedziała nadąsana.

- Co mianowicie?

- Jak to co? Wszystko. - Bezradnie opuściła ręce. - Po pierwsze, co powiemy krewnym i znajomym?

Mal oparł się o płot, spojrzął w niebo i spokojnie rzekł:

- Powiemy prawdę, czyli że bierzemy ślub.

- Moich rodziców nie da się zbyć byle czym, jeśli mają uwierzyć, że nie żartuję. Byliby zgorszani, gdyby domyślili się, dlaczego za ciebie wychodzę. Wezmę ślub pod warunkiem, że nigdy, przenigdy



nie dowiedzą się, co mną kierowało. Czyli musimy przekonać ich, że jesteśmy prawdziwą parą.

- Co znaczy prawdziwą parą? - Rzucił jej ironiczne spojrzenie. - Każde małżeństwo jest inne, więc dlaczego mielibyśmy być mniej prawdziwi niż reszta par na świecie?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi! Rodzice muszą uwierzyć, że pobieramy się, bo jesteśmy zakochani, a nie z powodu interesów obu stron.

- Oczywiście. - Założył ręce do tyłu. - To chyba nie takie trudne, co?

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Zależy od tego, czy jesteś dobrym aktorem.

- Oboje musimy nauczyć się grać - rzekł niewzruszony. - Nie ma sensu inwestować w wesele, jeśli nikt, a szczególnie Brett, nie uwierzy, że mam kochającą żonę. Czy aby na pewno uda ci się przekonać mojego brata, że ja bardziej cię interesuję niż turyści i pieniądze?

- To zależy, czy ty zdołasz go przekonać, że jesteś czułym i kochającym mężem.

- Chyba mi się uda.

Jego spokój, wręcz obojętność, dotknęły ją do żywego. Rozmawiali jak nieznajomi o pogodzie. Copper podejrzewała, że w związku z suszą, Mal byłby bardziej zainteresowany, gdyby chodziło o opady.

- Pragnę zauważyć - podjęła - że małżeństwo to coś więcej, niż udawanie uczuć przed bliźnimi. Uważam, że powinniśmy ustalić, jak daleko się posuniemy w tym naszym małżeństwie.

Prawdziwa żona to nie gosposia z obrączką. - Na jej policzki wypełził szkarłatny rumieniec. - Dzieli z mężem wszystko, najbardziej intymne... Na przykład... razem śpią...

- Musimy korzystać z jednej sypialni, bo inaczej nie przekonamy Bretta, że jesteśmy małżeństwem. - Zerknął na jej odwróconą twarz i palce, którymi nerwowo wyskubywała drzazgi. - Będziemy spać w jednym łóżku. Czy to dla ciebie problem?

- Nie. - Odgarnęła włosy za uszy. - Ale... no wiesz... chyba lepiej

teraz... uzgodnić, czy... no czy ty... czy my...

Zażenowana zerknęła na Mała spod rzęs. W kącikach jego ust igrał ledwo dostrzegalny uśmiech, co oznaczało, że wie, jaki temat ją krępuje, lecz nie ma zamiaru ułatwić jej zadania. Niedbale opierał się o płot i spokojnie patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem. Irytował ją, lecz dzięki temu łatwiej się opanowała.

- Dobrze wiesz, że pytam, czy będziemy z sobą spać.

- Czemu nie?

- Ale... właściwie się nie znamy...

- Przedtem jakoś to nam nie przeszkodziło, prawda? Zapadła cisza. Copper zamarła z wrażenia i dużo czasu upłynęło, zanim odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Więc jednak pamiętasz?

- A myślałaś, że zapomniałem? - W jego oczach pojawił się zagadkowy wyraz, a na ustach ciepły uśmiech.

- Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś? - zapytała przytłumionym głosem.

- Ty też nic nie mówiłaś. - Wzruszył ramionami i popatrzył w dal. - W pierwszej chwili nie byłem pewien, ale poznałem cię, chociaż wyglądałaś inaczej.

Oczami wyobraźni ujrzał piękną dziewczynę, spotkaną na plaży i porównał z kobietą, która nieoczekiwanie zjawiała się w Birramindzie. Wtedy miała dłuższe i rozjaśnione słońcem włosy, była w skąpych szortach i bluzce bez rękawów. Wśród podobnie ubranych turystek wyróżniała się wielkimi zielonymi oczami i czarującym uśmiechem.

- Teraz miałaś krótsze włosy i ciemne okulary - rzekł cicho. - Ale przede wszystkim nie spodziewałem się ciebie. Wydawało się niemożliwe, żebyś to była ty. Ale gdy zdjęłaś okulary, wątpliwości się rozwiały. Tylko że...

Zamilkł, więc spytała:

- Tylko co?

- Zrozumiałem, że nawet jeśli mnie poznałaś, nie przyznasz się do tego. Myślałem, że się krępujesz, bo będzie ci wstyd u mnie

pracować, jeśli wspomnę tamto spotkanie. Sądziłem, że jesteś pomocą domową i uważałem, że będzie nam łatwiej, jeśli i ja będę udawać, że cię nie znam. - Zerknął na nią z ukosa. - Minęło siedem lat... Nie widziałem powodu, dla którego miałabyś mnie pamiętać.

Nie było powodu? A jego ręce i usta? A to, że rozpałił jej zmysły i dzięki niemu przeżyła rozkosz, zapierającą dech w piersi. Wbrew woli, jakby pociągnięta magiczną siłą, powoli odwróciła głowę i spojrzała mu głęboko w oczy. Wyczytała w nich wspomnienie pierwszego spotkania. Przypomniała sobie chwilę, gdy rozejrzała się po plaży i natknęła na jego wzrok.

Mal podróżował sam, ona z grupą, która za trzy dni jechała dalej, lecz to nie miało żadnego znaczenia. Byli dwojgiem Australijczyków z dala od domu i poczuli się, jak gdyby stanowili dwie połówki całości. To, że są razem, wydawało im się naturalne, jakby musieli się spotkać.

Dla nich czas stanął. Przez trzy dni dużo rozmawiali, śmiali się, pływali w turkusowej wodzie. Gdy Mal się wynurzał, kropelki wody lśniły na jego muskularnych ramionach. Z uśmiechem odgarniał mokre włosy i wyciągał do niej ręce. Pierwszego wieczoru poszli na wzgórze do ruin twierdzy, która niegdyś strzegła plaży, pełni zachwytu obejrzelili zachód słońca, a gdy zapadła noc, spleli się w uścisku i kochali, jakby tylko po to zostali stworzeni. Potem wrócili na plażę i pływali w fosforyzującej wodzie.

Trzeciego dnia Mal zaproponował, aby została, lecz nie zgodziła się, ponieważ chciała razem z całą grupą wrócić do Londynu. Dała mu adres i rozstali się przekonani, że niebawem znowu się spotkają. Mal obiecał, że zadzwoni zaraz po przyjeździe do Anglii. Oboje czuli, że są sobie przeznaczeni i nie mogli przewidzieć, że spotkają się dopiero po upływie siedmiu lat.

Wróciła do rzeczywistości i rozejrzała się zdziwiona, że zamiast miękkiej plaży, jest twarda ziemia, a zamiast chłodnej nocy nad morzem, skwarne popołudnie w głębi lądu.

- Wszystko pamiętam - szepnęła rozmarzona.
- Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś?

- Z tego samego powodu, co ty - odparła słabym głosem. - Myślałam, że mnie nie pamiętasz. Wiedziałam od Megan o śmierci twojej żony i dlatego wydawało mi się niestosowne przypominać, że kiedyś się spotkaliśmy. I bez sensu. To był tylko wakacyjny flirt.

- Tak sądzisz? - zapytał, unikając jej wzroku.

- Nie zadzwoniłeś, a obiecałeś. - Chciała mówić obojętnym tonem, lecz nie udało się. W jej głosie zabrzmiał żal i wymówka.

- Dzwoniłem.

- Nieprawda! - krzyknęła rozgoryczona.

- Dzwoniłem. - Oparł na płocie splecione ręce. - Powiem ci, dlaczego znalazłem się w Turcji. Przedtem przez rok pracowałem w Afryce Wschodniej. Czekałem z wyjazdem tam, aż Brett ukończy szkołę i pomoże ojcu podczas mojej nieobecności. Wiedziałem, że nigdy nie nadarzy się lepsza okazja, żeby trochę pojeździć po świecie, bo po powrocie nie będzie już takiej możliwości. Byłem w podróży kilka miesięcy i przez ten czas nie kontaktowałem się z domem.

Urwał i zamyślił się, po czym podjął bezbarwnym głosem:

- W Londynie zastałem wiadomość, że mój ojciec nagle zmarł. Brett był za młody, żeby sobie dać ze wszystkim radę, więc kupiłem bilet na najbliższy samolot. - Zawahał się na ułamek sekundy. - Dzwoniłem do ciebie z lotniska. Jakaś koleżanka powiedziała, że jesteś na przyjęciu, ale że przekaże ci wiadomość ode mnie. I co?

- Nikt mi nic nie przekazał.

Nie miała wątpliwości, że życie potoczyłoby się inaczej, gdyby wiedziała, że Mal dotrzymał słowa.

- Nawet stąd próbowałem się dodzwonić - ciągnął zgaszonym głosem. - Ale ciebie znowu nie było i... jakoś tak zeszło. Potem uznałem, że więcej nie warto próbować. Byłaś na drugiej półkuli i najwidoczniej używałaś życia. Pamiętałem, co mówiłaś o Adelajdzie, prywatkach, klubach, żeglarskim. Trudno było spodziewać się, że rzucisz to wszystko i wybierzesz życie, jakie ja mogłem zaoferować. Poza tym oczywiście miałem mnóstwo spraw na głowie, trzeba było jakoś utrzymać Birramindę, żeby się nie rozleciała po śmierci

mojego ojca.

Zamilkł i popatrzył na Copper smutnym wzrokiem.

- Szkoda, że tak się stało - szepnęła.

- Sprawiałaś wrażenie osoby, która zawsze i wszędzie dobrze się bawi, więc uważałem, że nie będziesz sobie mną zaprzętać głowy i zastanawiać się, co się ze mną dzieje.

- Myliłeś się.

- Tak czy owak, teraz to nie ma znaczenia. Minęło siedem lat, tamto już przeszłość.

- Tak.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Przynajmniej dla Copper, gdyż Mal jak zwykle wyglądał, jakby nic go nie wzruszało. Przemknęła jej myśl, że skoro wiedzą, iż nie zapomnieli o sobie, łatwiej się porozumieją. Zniknie napięcie i będą mogli ze śmiechem wspominać tamte dni. A jednak nie było im łatwiej.

- To... ehem... zbieg okoliczności, prawda? - powiedziała wreszcie, nieznacznie się odsuwając. - Po tylu latach znowu jesteśmy razem.

- Czy to duża różnica? - zapytał chłodno.

Jego ton znaczył, że nie myśli o przeszłości, lecz o teraźniejszości, o córce i o tym, by zapewnić jej względnie stałą opiekę.

- Nie - odparła niepewnie.

Ona też powinna myśleć o chwili obecnej i zastanowić się, co przyszłość przyniesie Copley Travel. Odsunęła się i obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersi.

- Jeśli o mnie chodzi, ważne jest tylko to, żebyś przy ludziach zachowywała się jak na żonę przystało. O tym, co będzie między nami prywatnie, zadecydujesz ty. Jesteśmy dorośli, kiedyś byliśmy dla siebie atrakcyjni, więc możemy przyjemnie wykorzystać wspólne lata. Kiedyś się kochaliśmy.

- Wtedy było inaczej - powiedziała z żalem. - Teraz jesteśmy inni, bo ty miałeś Lisę, ja Glyna. Nie może być tak jak wtedy.

- Nie twierdzę, że będzie tak samo - rzekł zniecierpliwiony - ale proponuję, że skoro będziemy spać w jednym łóżku, możemy cieszyć

się sobą. Ale to zależy od ciebie. Obiecuję, że nie dotknę cię, jeśli mnie nie zachęcisz. Wystarczy jednak, żebyś poprosiła... oczywiście z wdziękiem.

Copper ubodła ukryta drwina w jego głosie.

- Czy będę musiała składać pisemne podania? - odparowała ironicznym tonem.

- Jestem pewien, że będziesz wiedziała, jak postępować. - Westchnął, widząc, że uparcie patrzy na konie. - Coś mi się zdaje, że to ci nie w smak. Dobrze. Uszanuję twoją wolę. Nawet możemy umieścić odpowiednią klauzulę w umowie, jeśli to cię uspokoi. Z mojej strony sprawa jest zamknięta, ale jeżeli zmienisz zdanie, daj mi znać. Przysięgam, że będziesz mogła spokojnie i bezpiecznie kłaść się do łóżka obok mnie. Czy wyrażam się dość jasno?

- Tak - odparła głucho. - Dziękuję.

Jego zapewnienia powinny były ją uspokoić, a tymczasem poczuła się źle. Nie mogła mu nic zarzucić, ponieważ wspaniałomyślnie jej pozostawił decyzję, ale szkoda, że mówił takim tonem, jakby jemu było wszystko jedno. I jak on to sobie wyobrażał? Czy naprawdę spodziewał się, że ona na zimno zaprosi go do zalotów? Jak to według niego miało wyglądać? Powinna coś powiedzieć, czy raczej bez słów dać znać, że ma ochotę na amory? Może wystarczy w łóżku przysunąć się i go objąć? Jak wtedy zareaguje? Nie zapewnił jej, że będzie im tak dobrze jak kiedyś, więc może odwróci się plecami. Albo, co gorsza, z miną męczennika spełni małżeński obowiązek. Sama myśl tak ją zawstydziła, że spąsowiała. Nigdy nie zdobędzie się na to, żeby wykazać inicjatywę. Nie wyobrażała sobie, jak spędzą trzy lata w jednym łóżku, nie dotykając się.

Mal wyprostował się i włożył kapelusz.

- No jak? Umowa stoi?

Zawahała się. Miała do wyboru trzy lata pracy jako gosposia lub powrót do domu i rozczarowanie ojca. Trzy lata z Malem albo całe życie bez niego.

- Tak. Umowa stoi.

Zauważył jej wahanie i powiedział z goryczą:

- Sprawy zawodowe muszą dużo dla ciebie znaczyć.

Wiedziała, że pomyślał o pierwszej żonie, dla której interesy były najważniejsze. Nie mogła nic poradzić na to, że według niego były podobne. Może zresztą lepiej, aby tak sądził i nic nie wiedział o tym, co dzieje się w jej sercu.

- Owszem. - Tym razem nie zadrżał jej głos. - Gdyby nie to, nie zgodziłabym się wyjść za ciebie.

- Chyba nie.

Znowu zapadło przykre milczenie. Copper nie rozumiała, dlaczego Mal nie widzi, że czeka na choćby jedno cieplejsze słowo, na serdeczny gest. Dlaczego nie zapewnił jej, że wszystko ułoży się dobrze? Stał, obojętnie na nią patrząc, a ona tak bardzo pragnęła znaleźć się w jego ramionach.

- Chodźmy do domu - rzekł prawie opryskliwie. Zdjął kapelusz i przygładził włosy. - Nie będziemy tu stać godzinami.

Szli z dala od siebie, lecz Copper marzyła o tym, aby przytulić się do niego albo przynajmniej wziąć pod rękę.

Uśmiechnęła się z przymusem i zapytała chrapliwie:

- Kiedy weźmiemy ślub?

- Im prędzej, tym lepiej. Chyba obędzie się bez szumu, co?

- Jeśli o mnie chodzi, nic bym nie robiła, ale trzeba przekonać rodziców, że wychodzę za ciebie z miłości. Tradycyjny ślub w tym pomoże. Wesele może być skromne, ale rodzice zaczną coś podejrzewać, jeśli nie będzie u nas.

- Może masz rację - przyznał bez entuzjazmu. - Zależy ci na długiej białej sukni, welonie i całej oprawie?

- Nie. - Zazgrzytała zębami ze złości, że sprawa ślubu w ogóle go nie interesuje. - Ale w coś muszę się ubrać. Megan może być druhną.

- Zostawiam wszystko w twoich rękach. Musisz mnie tylko zawiadomić, gdzie i kiedy mam się stawić.

- Cieszy mnie, że nasz ślub tyle dla ciebie znaczy - syknęła z gryzącą ironią. - Jeśli tak się będziesz zachowywał, nikt nie uwierzy, że pobieramy się z miłości.

- Spokojna głowa. Gdy zajdzie potrzeba, będę bardzo kochający.

Zerknęła na niego, ale czym prędzej odwróciła wzrok.

- Sądysz, że ludzie nam uwierzą?
- Czemu nie?
- Jestem tu dopiero dwa tygodnie. Trochę szybko...
- Trzeba przekonać wątpiących, że zakochaliśmy się od pierwszego wejrzenia.

Pomyślała z żalem, że tak było za pierwszym razem. Żadne z nich nie chciało tego wyznać, lecz słowa jakby wisiały w powietrzu.

- Założę się, że Brett nam nie uwierzy. - Uparcie patrzyła przed siebie. - Cały czas byliśmy razem i na pewno wie, że się nie kochamy. Sama mu to powiedziałam.

- Słyszałem - rzekł sucho. - Ale on ci nie wierzy i twierdzi, że zbyt gwałtownie zaprzeczyłaś.

- Ja? - Stała jak wryta. - Co takiego?

- Półśłówkami dał mi do zrozumienia, że czeka, aż wyznamy sobie miłość. Musisz teraz udawać, że namiętnie się całowaliśmy.

- Jak mam to robić? Wcale nie tak łatwo...

Malowi podejrzenie rozbłysły oczy, gdy pieszczotliwym gestem musnął jej policzek.

- Bo ja wiem... To nie taka znów wielka filozofia.

Copper przeszył miły dreszcz. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ulotnił się jej gniew, skrępowanie, a pojawiło rozkoszne oczekiwanie. Zamiast się cofnąć lub odsunąć jego rękę, stała bez ruchu, wpatrzona w niego wielkimi oczami pełnymi tęsknoty. Gdy ją objął, ufnie się przytuliła.

- Doświadczenie uczy, że najprostsze rozwiązanie zawsze jest najlepsze - dodał namiętym szeptem. - Najłatwiej dobrze wyglądać po prawdziwym pocałunku.

Gdy poczuła jego usta na swoich, westchnęła uszczęśliwiona. Na to czekała, od chwili gdy przed dwoma tygodniami nagle go ujrzała. Czuła się, jakby po długiej podróży wróciła do domu. Pocałunek był równie gorący i słodki, jak przed laty, ale teraz zalała ją fala pożądania, jakiego wtedy nie doświadczyła. Czując, że za chwilę straci równowagę, zarzuciła Malowi ręce na szyję. Stanowił jedyne



**oparcie w szaleńczo wirującym kosmosie. Zniknęło wszystko, pozostał jedynie on, jego usta i dłonie.**

**Mał objął ją w pól i mocno przytulili się do siebie. Całowali się coraz namiętniej, jakby chcieli nadrobić stracony czas. Copper zapomniała o wątpliwościach, rozterce, zastrzeżeniach. Jedyne, co się liczyło, to fakt, że znowu jest w ramionach Mała. Prawdziwego, żywego i podnieconego tak samo jak ona.**

RS

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

- Mal? Gdzie jesteś...? - Brett dostrzegł brata, czule obejmującego Copper, więc urwał. - O, przepraszam.

Jego głos gwałtownie, niemal brutalnie, ściągnął Copper na ziemię. Zastygła przytulona do Mالا, który bez pośpiechu uniósł głowę.

- O co chodzi? - spytał zupełnie opanowanym głosem. Puścił Copper, lecz zaraz podparł ją ramieniem, ponieważ

zachwiała się i byłaby upadła. Nogi jej się trzęsły, a policzki płonęły żywym ogniem. Gardło miała ściśnięte i, nawet gdyby musiała, nie wydusiłaby z siebie ani jednego słowa. Brett uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Przyszedłem zapytać, czy masz ochotę na piwo, ale widzę, że jesteście bardzo zajęci.

- Już nie, bo nam przerwałś.

Copper nie rozumiała, jak po namiętnych pocałunkach można normalnie rozmawiać. Jej serce waliło jak młotem, w głowie się kręciło, ciało miała rozpalone pożądaniem, nie mogła złapać tchu, a Mal zachowywał się zwyczajnie.

- Myślałem, że obcałowywanie gosposi należy do moich obowiązków - powiedział Brett z udaną pretensją i żalem.

- Innych tak, ale tej nie - spokojnie rzekł Mal i popatrzył na Copper, która usiłowała opanować się i wrócić do równowagi. - Tą ja się zajmę. - Groźnie spojrzał na brata i w jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta. - Ta piękna pani zgodziła się wyjść za mnie, więc pamiętaj, że odtąd jest nietykalna.

- Wiedziałem, że tak się skończy. - Uśmiechnięty Brett zamasyżuje poklepał brata po ramieniu, a Copper porwał na ręce i serdecznie uściskał. - Wiedziałem! Mal myśli, że ma kamienną twarz, z której nic nie można wyczytać, ale ja od samego początku wiedziałem, jakie są jego uczucia w stosunku do ciebie.

Zdumienie odebrało jej mowę, więc ledwo wykrztusiła:

- Naprawdę?

Gdy Brett postawił ją na ziemi, zachwiała się i instynktownie schwyciła Mała, który przygarnął ją do piersi i zwrócił się do brata, mówiąc z ironią:

- Odkąd to jesteś taki spostrzegawczy? Brett jakby nie zauważył sarkazmu.

- Widzę więcej, niż podejrzewasz. Udawaliście, że nie zwracacie na siebie uwagi, ale gdy jedno myślało, że drugie nie patrzy, spoglądaliście na siebie płonącym wzrokiem. Łatwo domyśliłem się, że to prawdziwa miłość.

- Co ty wiesz o prawdziwej miłości? - zapytał Mal z jeszcze większą ironią.

- Nie za dużo - przyznał Brett - ale poznaję, gdy ją widzę tuż przed nosem. Macie szczęście. - W jego oczach przemknął cień smutku. - Bardzo dużo szczęścia - dodał poważnie, lecz zaraz się roześmiał. - Trzeba to uczcić. Idziemy.

- Ja... idę... po Megan - wyjąkała Copper. Przeraziła się, gdy usłyszała piszczący głos, jaki wydobył się z jej gardła. Chrząknęła kilkakrotnie, aby się opanować i przestać kurczowo trzymać Mała. Czuła się rozdygotana, co było o tyle zrozumiałe, że jej świat nadal wirował i wciąż jeszcze czuła na ustach upajający smak pocałunku.

- Pójdę z tobą - zaproponował Mal.

- A ja sprawdzę, czy piwo jest zimne - rzekł Brett. - Nie zwlekajcie za długo, bo umieram z pragnienia.

Po jego odejściu Mal mruknął:

- Miejmy nadzieję, że wszystkich przekonamy równie łatwo, jak mojego brata. - Spojrzał na Copper, która nadal stała przytulona do niego. - Już ci lepiej? Jak się czujesz?

Troska w jego głosie dodała jej energii i się opanowała. Za nic nie chciała, aby uważał, że dla niej pocałunek znaczył więcej niż dla niego.

- Doskonale - odparła mocnym głosem i odgarnęła włosy za uszy. - Idziemy.

Raźnym krokiem ruszyła przed siebie, lecz Mal nie zamierzał się

spieszyć, więc jak niepyszna musiała zwolnić. Przez jakiś czas szli w milczeniu.

- Też Brett wymyślił! - nagle zawołała, nerwowo się śmiejąc. - Wygląda na to, że według niego od początku byliśmy zakochani. Dziwne.

- Nawet bardzo - przyznał Mal beznamiętnym tonem. Odebrali dziecko i zawrócili do domu. Megan szła między nimi, podskakując i z przejęciem oraz wyższością opowiadając o złym zachowaniu młodszego synka pani Naomi. Mal uważnie słuchał. Jego serdeczny stosunek do dziecka zawsze wzruszał Copper. Była przekonana, że bardzo kocha córkę, jeśli wyłącznie dla jej dobra jest gotów się ożenić.

Myśl o takim poświęceniu otrzeźwiła ją i uspokoiła rozdygotane nerwy. Nie była pewna swych uczuć w stosunku do Mala, wspólna przyszłość rysowała się mgliście, lecz w danej chwili ważne było jedynie to, że idzie u jego boku, jest piękny, cichy wieczór, a w powietrzu unosi się zapach eukaliptusów, dolatujący z nad strumienia.

Za bramą Megan wyrwała się, pobiegła przodem i niebawem trzasnęły siatkowe drzwi.

- Powiesz jej dzisiaj? - cicho zapytała Copper.

Czuła powracający niepokój i zastanawiała się, czy dziewczynka, przyzwyczajona do tego, że ma ojca dla siebie, będzie zazdrosna.

- Chyba im prędzej, tym lepiej - odparł Mal.

Niepewnie przystanęła koło schodów. Krótka chwila ukojenia minęła i znowu do głosu doszły wątpliwości, niepewność co do małżeństwa. Wiedziała, że kłamka nieodwołalnie zapadnie, gdy Mal powie córce o swych planach. I wtedy rozpocznie się trzyletni okres, podczas którego będą odgrywać narzucone role i oszukiwać wszystkich naokoło oprócz siebie.

- Czy naprawdę uważasz, że twój plan się powiedzie? - zapytała pełna niepokoju.

- Oczywiście, że się uda. - Wziął jej dłonie w swoje.

- Przez cały czas będziesz pamiętać, że robisz to dla waszego

biura podróży, a ja nie zapomnę ani na chwilę, że robię to dla mojej córki. Dlatego wszystko ułoży się dobrze.

Copper miała wrażenie, że od Mała płynie fala energii i pewności. Zaciśnęła palce i tak złączeni stali w zapadającym mroku.

- Będzie dobrze, zobaczysz.

Jeszcze mocniej ścisnął jej dłonie, z wolna pochylił głowę i delikatnym muśnięciem warg pocałował ją w usta. Zamiast podniecenia, które towarzyszyło pierwszemu pocałunkowi, ogarnęła ją czułość i spokój.

Wreszcie Mal odsunął się i długo patrzyli sobie w oczy zdumieni słodczą pocałunku. Czarowny nastrój prysł, gdy Brett zawołał, by się pospieszyli.

- Dość zabawy! - krzyknął. - Nie jesteście sami na świecie, a ja nie lubię ciepłego piwa.

W jasno oświetlonej kuchni Copper nie miała odwagi spojrzeć na Mała i nie wiedziała, co zrobić z rękoma. Zdawało się jej, że zostały na nich odciski palców Mała, a na ustach ma ślad pocałunku. Zastanawiała się, czy Mal z premedytacją ją pocałował, czy też uległ impulsowi i był równie zaskoczony, jak ona. A może usłyszał kroki brata i zmusił się do odegrania roli zakochanego?

Megan wyczuła, że zaszło coś ważnego i zaskoczona patrzyła na dorosłych. Mal wziął ją na kolana i powiedział, że ma zamiar ożenić się, aby Copper mogła zostać z nimi.

- Podoba ci się mój plan? - spytał na zakończenie.

- Do kiedy Copper zostanie?

- Dość długo.

Dziewczynka popatrzyła na Copper wielkimi, błękitnymi oczami i zapytała z powagą:

- Na zawsze?

Copper uśmiechnęła się krzywo i rzuciła Malowi niespokojne spojrzenie.

- Mam nadzieję - odparła głucho. Sądziła, że dla dziecka trzy lata są wiecznością i tym usprawiedliwiła swe kłamstwo. Spodziewała się, że Megan przybiegnie i urnie się przytuli, a tymczasem

dziewczynka najwidoczniej uznała sprawę za zakończoną. Widziała dość kobiet, które przyjeżdżały i odjeżdżały, więc była nieufna. Zeskoczyła z kolan ojca i wróciła do przerwanej zabawy.

Dopiero wieczorem, gdy Copper pochyliła się, aby pocałować ją na dobranoc, Megan objęła ją za szyję i szepnęła gorąco:

- Kocham cię.
- Ja też bardzo cię kocham - zapewniła Copper ze łzami w oczach.

- Dobrze, że wyjdiesz za tatusia. Cieszę się.

- Ja również.

- A ja jeszcze bardziej - rozległo się od progu. W drzwiach stał uśmiechnięty Mal.

Czekały na lotnisku w Adelajdzie dość długo, więc Megan marudziła i co chwila ciągnęła Copper za rękę. Nareszcie ukazała się szczupła sylwetka Mała, a tuż za nim Bretta.

- Widzę tatusia! - zawołała Megan, z radości podskakując i machając ręką. - Tam idzie.

Copper od dwóch tygodni przebywała w Adelajdzie i sądziła, że przez ten czas wróciła do równowagi, lecz na widok Mała z trudem wypracowany spokój przepadł i ogarnęło ją podniecenie. Zazdrościła Megan, która pobiegła naprzód i rzuciła się ojcu na szyję. Ona też miała ochotę biec, ale zmusiła się, by iść powoli.

- Witam - powiedziała z lekkim uśmiechem.

Mal popatrzył na nią w milczeniu. Miała jasnożółtą suknię z niedużym dekoltem i spódnicą w kliny. W ręce trzymała skromny słomkowy kapelusz.

- Copper... - zaczął niepewnie, spiętym, jakby nie swoim głosem. Nie wiedział, jak się zachować, lecz po krótkim namyśle jedną ręką przytulił córkę, a drugą objął Copper, która nadstawiła policzek do pocałunku. - Tęskniłem za tobą - szepnął jej na ucho.

- Ja za tobą też - odparła przez ściśnięte gardło. Powiedziała szczerą prawdę, ale zastanawiała się, czy Mal uczynił takie wyznanie tylko ze względu na brata. Przez dwa tygodnie tęskniła za Malem bardziej, niż to sobie uświadamiała. W Birramindzie przyzwyczała

się do jego stałej obecności, do uśmiechu, z jakim ją witał rano i po południu.

Chwilami zapominała, że z jego strony jest to udawanie. Często, gdy jechali konno lub siedząc na werandzie, obserwowali wschód księżyca, wydawało się jej najzupełniej naturalne, że są razem i spokojnie omawiają miniony dzień. Napięcie jednak wracało, gdy niespodziewanie ich oczy się spotykały. Wtedy przypominała sobie, że nie są zakochani, a jedynie udają takich przed innymi.

Pierwszego wieczoru, gdy Brett, porozumiewawczo mrugając, wyszedł z kuchni, Mal powiedział:

- Mój brat pewno uważa, że jest bardzo taktowny.

- I chyba myśli, że ledwo drzwi się za nim zamkną, ogarnia nas szaleństwo - dodała Copper, niezbyt skutecznie siląc się na żartobliwy ton.

- To oczywiste.

- A ty... - Zakręciła kran i się odwróciła. - Chcesz zacząć od teraz? Chcesz, żebyśmy spali razem? - brnęła niezręcznie. - Czy według ciebie będzie wyglądało dziwnie, jeśli będziemy spać jak dotychczas?

- Możemy spać osobno, a Brett niech myśli, że wykorzystujemy każdą chwilę jego nieobecności - rzekł Mal z obojętną miną. - Niedługo się pobierzemy i będziesz musiała przyzwyczać się do wspólnej sypialni.

Wiedziała, że powinna poczuć ulgę, a tymczasem obojętność Mała rozdrażniła ją. W ciągu dnia miała dużo zajęć, więc mało czasu na myślenie, lecz w nocy świadomość, że Mal jej nie pragnie, w przykry sposób przypominała o charakterze umowy. Z każdym dniem stawała się coraz bardziej rozdrażniona, ponieważ kontrast między tym, jak ich stosunki wyglądały na zewnątrz, a jakie były naprawdę, mocno działał jej na nerwy.

Odczuła ulgę, gdy Mal zawiózł ją i Megan na lotnisko do Brisbane. Wyjechała do Adelajdy, aby zająć się przygotowaniem do wesela. Rozłąka nie zmniejszyła napięcia i niepewności, jakie ją dręczyły. Ilekroć wspomniała Mała, zawsze czuła niepokój. W miarę zbliżania się dnia ślubu, jej napięcie stale wzrastało, aż wreszcie była jednym

kłębkiem nerwów, więc i teraz czuła się rozdygotana.

Mal przyjechał zaledwie dwa dni przed ślubem, ponieważ w Birramindzie akurat był okres wzmożonej pracy. Na myśl, że wróca tam jako mąż i żona, zimny dreszcz przebiegł jej po krzyżu.

- Megan - zawołał Brett. - Chodź i daj wujkowi buziaka, a tatuś lepiej przywita się z Copper.

Wziął ją na ręce i łaskotał tak, że zanosila się od śmiechu. Copper nic nie widziała poza Malem, który odwrócił się ku niej z zagadkowym błyskiem w oczach.

Oczekując pocałunku, zadrżała podniecona i bezskutecznie usiłowała się opanować. Nie pomogło powtarzanie, że Mal pocałuje ją, ponieważ Brett mu o tym przypomniał. Chciała być opanowana, lecz gdy poczuła dotyk jego dłoni, serce jej się rozszalało i poddała się uczuciu. W porę jednak przypomniała sobie, że obiecała, iż będzie udawała zakochaną, dzięki czemu uspokoiła się. Westchnęła zadowolona; było jej dobrze, niezależnie od tego, czy i co udają.

Zgiełk jakby przycichł, wszystko się oddaliło. Został tylko Mal, który pieszczotliwym gestem pogładził jej nagie ramię, ujął ją pod brodę, pochylił się i delikatnie pocałował. Copper przymknęła oczy i poddała się słodkim pocałunkom.

Zapominając o wszelkich wątpliwościach, zarzuciła mu ręce na szyję i gorąco oddała pocałunek. Zalała ją fala szczęścia. Była w ramionach Mała, tuliła się do niego i dała ponieść uczuciom. Gdy się odsunął, aby zaczerpnąć tchu, mruknęła niezadowolona, więc zamknął jej usta kolejnym, delikatniejszym pocałunkiem. Trzeci był jak muśnięcie skrzydeł motyla. Na tym się skończyło, więc otworzyła oczy i wróciła na ziemię.

Mal uśmiechnął się i szepnął jedno słowo:

- Witaj.
- Tatusiu - zawołała Megan - mam różową sukienkę. Nową!

Copper zamrugła i krzywo się uśmiechnęła. Powinna być wdzięczna Megan za to, że im przerwała. Należało pamiętać, że to nie były prawdziwe pocałunki, a tylko na pokaz, ponieważ Brett tak kazał. Ona też powinna udawać, ale czuła się słaba i nogi miała jak z



waty. Ucieszyła się, gdy Mal ją objął, ponieważ mocny uścisk jego dłoni sprawił, że się opanowała.

- Różową? - powtórzył, wyciągając rękę do córki. - Ładnie w niej wyglądasz?

- Bardzo. Mam koleżankę, wiesz - ciągnęła Megan. - Po południu będziemy razem się bawić.

- Pozwoliłam jej - wyjaśniła Copper. - Wiem, że stęskniłeś się za nią, ale tak się cieszyła, że spotkała rówieśnicę. Nie gniewasz się?

- Ani trochę. Mam zamiar jutro się nią zająć, żeby ci nie przeszkadzała w ostatnich przygotowaniach, ale liczyłem na to, że dzisiaj trochę czasu spędzę tylko z tobą.

- O?

Zachwyciła ją perspektywa popołudnia we dwoje, ale nie chciała, aby Mal zobaczył wyraz jej oczu. Prędko pochyliła głowę, otworzyła torebkę i wyjęła kluczyki do samochodu.

Megan i Brett zostali nieco w tyle, więc Mal zniżył głos i dodał:

- Umówiłem się z notariuszem, że przyjdziemy podpisać umowę. Jedyna okazja, żeby to zrobić przed ślubem.

- Ach, tak - mruknęła rozczarowana. - Dobrze.

Była zła, że nie zachowuje się jak realistka, za jaką pragnęła uchodzić. Jak mogła choćby przez chwilę się łudzić, że on chce mieć ją wyłącznie dla siebie? Zapomniała się, a powinna była pamiętać, że nie ma prawa czegoś takiego oczekiwać. Mal widocznie był zimny jak gład, pocałunki go nie wzruszały i w przebiegły sposób przypomniawszy jej, że ich małżeństwo jest sprawą interesów, a nie uczuć.

Po drodze Megan paplała jak najęta. Copper była z tego zadowolona, ponieważ mogła uporać się ze swymi myślami i opanować gorzkie rozczarowanie. Poza tym denerwowała się, jak wypadnie pierwsze spotkanie z matką, która bardzo lubiła Glynę, więc była przekonana, że wychodząc za Mالا, córka popełnia duży błąd.

Niepotrzebnie się martwiła, ponieważ Mal potrafił być czarujący. Pani Copley od razu zaczęła traktować obu braci, jakby byli synami, których los jej poskąpił. Nawet opowiadała im historie z dzieciństwa

córki, co wprawiło Copper w takie zakłopotanie, że uznała, iż lepiej iść podpisać umowę, niż słuchać wspomnień.

Pan Copley spostrzegł jej skrępowanie, więc zmienił temat, mówiąc:

- Wieczorem czeka was przyjęcie w gronie rodziny, ale teraz, po tak długiej rozłące, pewno chcecie być trochę we dwoje.

- Czyta pan w moich myślach - powiedział Mal, wstając. - Zresztą powinniśmy już iść do hotelu, w którym zamówiliśmy pokój. Copper pojedziesz z nami? Może razem zjemy lunch?

Uśmiechnęła się z przymusem. Wiedziała, że Mal prędko pozbędzie się brata, a jej nie zabierze do żadnego eleganckiego lokalu, lecz do notariusza, u którego podpiszą wyrok na trzyletnie małżeństwo bez miłości.

Spotkanie u notariusza zajęło niewiele czasu. Mal telefonicznie poinstruował prawnika w kwestii umowy, więc odpowiedni dokument już na nich czekał. Warunki były takie, jak uzgodnili. Copper pochyliła głowę i udawała, że czyta, ale oczy miała pełne łez i nic nie widziała. Drżącą ręką złożyła podpis.

- Proszę, oto twoja kopia - rzekł Mal po wyjściu od notariusza. - Schowaj ją dobrze.

Założyła ciemne okulary i powiedziała zadziwiająco opanowanym głosem:

- Wolałabym, żebyś zatrzymał ją do wesela. Rodzice mogliby natknąć się na nią przypadkiem, a lepiej, żeby nie dowiedzieli się, jaką cenę płacę za przyszłość naszego biura.

- Jak chcesz. - Wsunął papiery do kieszeni. - Dasz się zaprosić na lunch? Chyba nie będziemy okłamywać rodziców... - Idąc do restauracji, milczeli skrępowani. Wybrali miejsce pod pergolą obrośniętą winem. Mal wyjął umowy i położył na stoliku, jakby chciał, aby przyciągały wzrok. Copper starała się nie patrzeć na nie i podczas rozmowy Mała z kelnerem nerwowo obracała w palcach widelec. Ku jej zaskoczeniu zamówił butelkę najlepszego szampana. - Pojutrze nasz ślub - powiedział, jakby w odpowiedzi na jej nieme pytanie.

- Wiem, ale... gdy jesteśmy sami... nie musimy udawać - rzekła speszona.

- Niby nie, ale twoi rodzice mogą zapytać, co jedliśmy i piliśmy. Podejrzewam, że według nich wino byłoby za mało wytworne na taką okazję.

- Nie musisz aż tak nimi się przejmować. - Przełamała bułkę i zaczęła kręcić kulki. - Mama początkowo uważała, że za bardzo się spieszymy, ale uspokoiło ją trochę to, że ojciec poznał cię wcześniej. Ojca nasz pośpiech chyba wcale nie dziwi. Poza tym Megan ujęła moich rodziców za serce i dzięki niej już traktują cię jak członka rodziny. - Zgarnęła okruchy w jedno miejsce. - Pewno przez myśl im nie przeszło, że jest inaczej, niż widzą.

- Tak samo Brett. Przyjął wszystko za dobrą monetę. Usta Copper wykrzywił gorzki uśmiech.

- Z tego wniosek, że jesteśmy lepszymi aktorami, niż sądzimy. Zapadło krótkie milczenie, podczas którego zastanawiała się, o czym Mal myśli: o powitalnych pocałunkach czy o umowie.

- Chyba tak - przyznał w końcu.

Gdy kelner otwierał szampana, wbiła wzrok w kieliszek i pomyślała, że ojciec będzie szczęśliwy, ponieważ zrealizuje wymarzony projekt. Przelotnie wspomniała czułe pocałunki, a dłużej myślała o kontrakcie ślubnym. Po odejściu kelnera odezwała się z bladym uśmiechem:

- A zatem wypijmy za naszą umowę.

- Za umowę - powtórzył Mal po chwili wahania.

Postawiła kieliszek i odwróciła wzrok, gorączkowo zastanawiając się, o czym rozmawiać. Miała ogromną ochotę podrzeć umowę i rozrzucić na cztery wiatry.

- Jak sobie radziłaś przez te dwa tygodnie? - zapytał Mal.

- Nieźle. Muszę cię uprzedzić, że wesele będzie większe, niż planowaliśmy. Mama przez ćwierć wieku marzyła o szumnym weselisku, więc nie zgodziła się na skromną uroczystość. - Westchnęła zrezygnowana. - Powtarzałam do znudzenia, że chcemy wziąć cichy ślub, a na wesele zaprosić wyłącznie najbliższą rodzinę,

ale mama co rusz kogoś zaprasza.

- Myślałem, że dla osoby z twoim charakterem organizowanie wesela jest czystą przyjemnością. - Powiedział to tak obojętnym tonem, jak gdyby chodziło o ślub kogoś obcego. Copper męczyły nie tyle same przygotowania, co udawanie osoby najszcześliwszej na świecie.

Czuła się coraz bardziej przygnębiona, bezmyślnie obracała kieliszek i z zazdrością obserwowała pary, przechadzające się nad brzegiem rzeki.

- Gdyby chodziło o prawdziwe wesele, reagowałabym inaczej. Męczy mnie udawanie, a w dodatku uważam, że szkoda wkładać tyle energii w coś, co jest tylko grą.

- Niedługo będzie po wszystkim - pocieszył Mał z kamienną twarzą.

- Trzy lata to niedługo? - mruknęła gniewnie.

- Czyżbyś chciała się wycofać? Ostentacyjnie spojrzała na umowy i powiedziała:

- Na to już za późno, bo podpisaliśmy cyrograf.

- Ale nie wzięliśmy ślubu - zauważył rzeczowo. - Jeszcze możesz zmienić zdanie.

- I szukać innej lokalizacji? Nie.

Uniknęła wzrokiem. Nie mogła się wycofać, ponieważ w ojca wstąpiła energia, a poza tym przygotowano wszystko do wesela. Najważniejszym argumentem jednak było to, że gdyby się wycofała, musiałyby pogodzić się z faktem, że nigdy więcej nie ujrzy ani Mała, ani Birramindy. Nerwowym ruchem wygładziła serwetę.

- Nie przejmuj się mną. Ja tylko jestem...

- Grają ci nerwy?

- Nerwy? Wcale nie. - Prychnęła oburzona i podniosła do ust kieliszek, który okazał się pusty. - Dobrze, niech ci będzie, przyznaję, że jestem podenerwowana. A nawet przerażona.

- Z powodu wesela?

- Wszystkiego się boję. Prawie się nie znamy, a za dwa dni będziemy małżeństwem. Łatwo mówić o kontraktach i umowach, ale

świsstek papieru nie pomaga ułożyć życia we dwoje.

- Ale przynajmniej wiesz, na czym stoisz.

- Poniekąd... Znam swoje obowiązki, ale nie wiem, czy przyzwyczaję się do życia na głuchej prowincji, jak sobie poradzę jako matka pięcioletniego dziecka i... w ogóle.

- Przesadzasz - obruszył się Mal. - Prowincja nie taka znów głucha, a Megan zajmujesz się od dwóch miesięcy i doskonale sobie radzisz. A co do nas... Kiedyś dobrze nam z sobą było, więc nie rozumiem, dlaczego nie mogłoby tak być i teraz. Szczególnie że nie mamy co do siebie złudzeń i wiemy, czego możemy się spodziewać. Zresztą, jeśli małżeństwo okaże się fiaskiem, na pociechę masz to, że nie jesteś skazana dożywotnio. Przez trzy lata rozkręcicie interes na tyle, że będziesz mogła wrócić do Adelajdy i odcinać kupony. W twoim życiu właściwie niewiele się zmieni.

Nie mogła sobie wyobrazić, że odchodzi od Mala, od Megan, że porzuca Birramindę. Była przekonana, że za trzy lata też będzie to niemożliwe.

Przyniesiono pierwsze danie. Zmienili temat i do końca lunchu prowadzili bezosobową rozmowę, dzięki czemu Copper trochę się uspokoiła. Uważnie wysłuchała relacji z Birramindy i opowiedziała nowinki z Adelajdy.

Dopiero przy kawie Mal powrócił do tematu małżeństwa.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że z soboty na niedzielę mamy zarezerwowany pokój w hotelu w górach.

Popatrzyła na niego wzrokiem bez wyrazu.

- Po co?

- Tam zaczniemy miodowy miesiąc.

- Ale... Myślałam, że od razu tego samego dnia wracamy do Birramindy.

- Ślub jest o piątej, więc zanim będziemy mogli odjechać, zrobi się za późno na samolot. Dlatego pojedziemy do hotelu, a w niedzielę rano zabierzemy Bretta i Megan i wrócimy do domu. Chyba to rozsądny plan?

- Tak, oczywiście - zapewniła pospiesznie.

Nie pomyślała o miodowym miesiącu. Uważała za naturalne, że natychmiast wróca do Birramindy, gdzie łatwiej będzie pamiętać, dlaczego się pobrali.

- Sądziłam, że jesteś zapracowany - mruknęła.
- Jeden dzień nic nie zmieni - rzekł bezbarwnym głosem.

Pomyślała z pretensją, że może dla niego nie będzie żadnej różnicy, lecz dla niej wielka. Ona będzie musiała podjąć decyzję, jak się zachować: czy udawać obojętność i spać na brzegu łóżka, czy ulec požądaniu, które ogarnia ją na samą myśl o nocy z Malem. Nie wiedziała jednak, czy zdobędzie się na to, by zaprosić go do miłosnych igraszek. Miała cichą nadzieję, że on jakoś ułatwi jej zadanie; może weźmie ją w ramiona i wtedy żadne słowa nie będą potrzebne...

Wieczorem, gdy ubierała się przed przyjęciem, znowu opadły ją wątpliwości. Wiedziała jednak, że musi zachowywać się, jakby była bardzo szczęśliwa i nikt nie może podejrzewać, że jest inaczej. Wszyscy powinni być przekonani, że wychodzi za człowieka, który ją kocha.

Cała bliższa i dalsza rodzina została zaproszona, aby poznać Mala i Brettę. Dla niej przyjęcie okazało się męczarnią. Była spięta i bolała ją głowa, więc z trudem znosiła żarty, że zupełnie nie nadaje się na wiejską gospodynię. Mimo to krewni i znajomi twierdzili, że ma wielkie szczęście. Wszyscy doskonale się bawili i biesiadnikom dopisywał humor, ale Copper uśmiechała się z coraz większym przymusem.

W połowie wieczoru jednym uchem słuchała wiekowej ciotki, która wspominała dawne czasy. Z nudów rozglądała się dyskretnie i zauważyła, że Mal bacznie ją obserwuje. Po chwili ktoś go przesłonił i wtedy poczuła bolesne rozczarowanie, a jednocześnie uświadomiła sobie, że przynajmniej ona nie musi udawać. Znowu zakochała się w nim, i to mocniej niż za pierwszym razem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie mogła pojąć, dlaczego tak długo trwało, nim zorientowała się, że pokochała Mała. I że tym razem nie jest to przelotny romans, lecz trwałe uczucie.

Stała przed lustrem, aby sprawdzić, czy ślubna suknia dobrze leży. Wybrała jedwabną kreację w stylu z lat dwudziestych, bez rękawów, zwiewną i powłóczystą. W uszach miała perełki, a we włosach białe róże. Jej wielkie zielone oczy lśniły promiennym blaskiem.

Powtarzała sobie, że powinna czuć się szczęśliwa, ponieważ za kilka minut poślubi człowieka, którego gorąco kocha. Potem wróci z nim do Birramindy, gdzie zajmie się ich wspólnym domem oraz wprowadzeniem w życie projektu, na którym tak zależy ojcu. Czy można więcej oczekiwać od życia?

Marzyła jednak wciąż o tym, by Mał ją pokochał. Chciała, żeby pragnął jej równie gorąco, jak ona jego i nie wyobrażał sobie życia bez niej. Ich umowa niestety nie zawierała tego typu klauzuli. Doskonale pamiętała jego słowa: „Miałem już żonę, która zapewniała, że mnie kocha, ale kłamała w żywe oczy. Nie chcę drugiej takiej”. Widocznie wolał strzec się przed uczuciami, wprowadzającymi zamęt w życiu. Chciał mieć gospodarną, praktyczną żonę, która nie naruszy warunków umowy, więc postanowiła, że jego życzeniu stanie się zadość.

Rozmyślania przerwała Megan, która wbiegła rozgorączkowana i bardzo przejęta.

- Tatuś przyjechał! - zawołała od progu. - Czy spodobam się mu w tej sukience?

- Dla tatusia zawsze jesteś najładniejsza na świecie - zapewniła ją Copper.

Pragnęła zachować spokój, lecz jak zwykle zadrżała na sam dźwięk jego imienia. Poprzedniego dnia Mał zabrał córkę wcześnie rano, a Copper prawie cały czas przebywała w gronie przyjaciół,

którzy chcieli pożegnać ją przed ślubem i wyjazdem z Adelajdy. Ostatni paniński wieczór spędziła z rodzicami. Czuła się jak w transie, ponieważ świadomość, że kocha Mała, przesłoniła świat. Wszystko jakby stało się nierealne i tylko miłość do Mała zdawała się wyraźna i prawdziwa.

Zbliżała się godzina ślubu i chwila, gdy połączą się węzłem małżeńskim przynajmniej na trzy lata. Wszedł pan Copley i obrzucił córkę zachwyconym spojrzeniem.

- Pięknie wyglądasz, Caroline. Wiesz, to dla mnie też niezwykły dzień. - Głos mu się załamał. - Będzie nam smutno bez ciebie, ale liczy się twoje szczęście. Dobrze, że wychodzisz za wartościowego człowieka.

- Dziękuję ci, tatusiu - powiedziała przez łzy i serdecznie go ucałowała. - Za wszystko ci dziękuję.

Pan Copley przytulił ją do piersi, a potem podał ramię.

- Jesteś gotowa?

- Chyba tak. - Spojrzała na Megan. - Jesteśmy gotowe?

Dziewczynka energicznie skinęła głową; ona była gotowa od rana.

- A więc idziemy - rzekła Copper, biorąc ojca pod rękę.

Zeszli do ogrodu udekorowanego białymi i złocistymi balonikami. Na stołach, pod białymi markizami, stały wazony z biało-żółtymi bukietami, a w basenie pływały szkarłatne róże. W powietrzu unosił się delikatny zapach kwiatów. Gdy Copper z ojcem ukazała się w drzwiach, zapadła cisza i goście z zachwytem patrzyli na piękną pannę młodą.

Ona nie widziała nikogo poza Malem, którego ciemne włosy i ogorzała twarz mocno odcinały się od białego smokingu. Czekał na nią spokojny, opanowany. Spojrzeli sobie w oczy i Copper ogarnął spokój, rozwiała się mgła, która od dwóch dni ją spowijała.

Nagle dostrzegła wiele drobnych szczegółów, lecz najwyraźniej widziała Mała, który patrzył na nią z uśmiechem, przyprawiającym o zawrót głowy. Gdy doszli do niego, pan Copley pocałował córkę w rękę i się odsunął. Copper dała bukiet Megan i gdy Mał wyciągnął rękę, podała mu obie dłonie. Mocno zacisnął jej palce i wtedy znowu



wszystko przestało istnieć.

Później niewiele umiała sobie przypomnieć z uroczystości. Widocznie jednak pamiętała, co należy mówić, ponieważ ślub się odbył i Mal wsunął jej obrączkę na palec. Spojrzała na rękę z obrączką, a potem podniosła roziskrzona oczy na męża. Uśmiechając się niepewnie, Mal ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował żonę. Copper ogarnęło nieopisane szczęście i na mgnienie oka zapomniała, że on nie kocha jej tak, jak ona jego. Gdy się odsunął, westchnęła i lekko się uśmiechnęła. Goście zaczęli wiwatować na cześć nowożeńców.

Megan rozejrzała się zaskoczona i jakby przestraszona wybuchem wrzawy. Copper przytuliła ją, a Mal wziął na ręce. Dziewczynka rozpromieniła się, gdy poczuła się bezpieczna w ramionach ojca i pewna, że ona też jest w zaczarowanym kręgu.

Pani Copley otwarcie płakała, a jej mąż zapatrzył się w dal i wyglądał, jakby coś stanęło mu w gardle. Copper zdążyła ucałować rodziców, zanim otoczyli ją goście, składający życzenia. Wkrótce znajomi rozdzielili młodą parę, wszyscy życzyli Copper szczęścia i zachwycali się jej mężem.

- Jest fantastyczny! - wzdychały przyjaciółki. - Idealny dla ciebie. Jaki romantyczny ślub!

Niektóre pytały niby obojętnie:

- Czy jego brat jest żonaty?

Copper przyjmowała życzenia, myśląc ze smutkiem, że jej małżeństwo niestety nie jest romantyczne. Głośno przyznawała, że stanowią idealną parę. Powtarzała sobie, że jest żoną Mała i odsuwała myśl, że właściwie... tylko gospodynią. Humoru nie zmącił jej nawet widok Glyna. W chwili gdy niedawny przyjaciel składał jej życzenia, podszedł do nich Mal.

- Mogę prosić cię do tańca? - zapytał, obejmując ją władcym gestem.

Ściemniało się, więc zapalono lampiony rozwieszane na drzewach i krzewach i tylko czekano na to, aby młoda para rozpoczęła tańce. Wkrótce dołączyli do nich liczni goście.

Copper oparła Malowi głowę na ramieniu i cieszyła się, że wyglądają jak para szczęśliwie zakochanych. Gdyby była prawdziwą panną młodą, mogłaby pocałować męża i nawet szepnąć mu na ucho, że pragnie być z nim sam na sam. Niestety, nie wypadało jej dopraszać się czegokolwiek. Mogła jedynie przytulić się mocniej i udawać przed nim, że robi to tylko dla pozorów.

Mimo wszystko byli małżeństwem i mogła oficjalnie tulić się do niego. Skutek był taki, że jej podniecenie niebezpiecznie wzrosło. Pocieszała się, że niebawem pożegnają gości i pojedą do hotelu, gdzie będą sami. Ale co wtedy? Czy Mal będzie uparcie czekał, aż ona go zachęci? A może bez słowa weźmie ją za rękę i zaprowadzi do łóżka? Przebiegł ją rozkoszny dreszcz.

Tańczyli w milczeniu, przytuleni jak prawdziwi zakochani. Rozmarzona drgnęła nerwowo, gdy Mal nagle się odezwał i zapytał takim tonem, jakby słowa z trudem przechodziły mu przez gardło:

- Z kim się całowałaś?
- Całowałam? - powtórzyła zdezorientowana. - Wszyscy mnie całowali. O kogo ci chodzi?
- O tego ostatniego.

Usiłowała przypomnieć sobie, z kim rozmawiała, gdy Mal poprosił ją do tańca.

- A, to był Glyn.

Mal aż do bólu zacisnął palce na jej ręce.

- Glyn? - powtórzył głucho. - To ten, co cię rzucił dla innej? Kto zaprosił go na wesele?

- Ja. Nadal jesteśmy przyjaciółmi, więc nie mogłam go pominąć.
- Nie rozumiem - warknął. - Myślałem, że nie chcesz go znać.
- To się myliłeś, bo nie mam do niego pretensji - odparła zaskoczona jego wybuchem. Wyglądał, jakby był zazdrosny, a przecież wiedziała, że to nieprawda. - Teraz nawet przyjemniej nam się rozmawia.

Rzeczywiście mogła rozmawiać z Glynem jak ze zwykłym znajomym. Porównując swe uczucia w stosunku do niego i do Mała, doszła do wniosku, że naprawdę kochała i kocha tylko tego drugiego.

- Czy to znaczy, że widzieliście się przed ślubem? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak, ze dwa, trzy razy.

- A co z tą pseudoprzyjaciółką, która ci go zabrała? Też była na spotkaniu?

- Nie. Jej mąż namyślił się i wrócił, a Ellie uznała, że warto jeszcze raz dać mu szansę. Dlatego na razie nie widuje się z Glynem.

- Czyli facet jest do wzięcia? - syknął z ironią. - Pewnie ci przykro, że nie poczekałaś na niego.

Obejmował ją i pochylił głowę, więc na pewno wyglądał jak czuły pan młody. Fałsz takiej sytuacji sprawił, że zareagowała ostrzej, niż zamierzała. Rozgniewało ją, że Mal nie widzi tego, co oczywiste i nie zauważył, jak reaguje na jego pocałunki.

- Gdybym czekała, nie mogłabym korzystać z Birramindy, prawda? - syknęła.

Natychmiast pożałowała ostrych słów, ponieważ Mal zrobił taką minę, jakby pomyślał o pierwszej żonie, dla której najważniejsze były interesy.

- Podkreślasz, czemu za mnie wyszłaś, tak?

- To chyba zbędne - szepnęła, odwracając głowę.

Uważała, że skoro on nie zapomina o prawdziwym powodzie ich związku, ona też będzie pamiętała. Później jednak, gdy pożegnali gości, myślała wyłącznie o czekającej ich nocy. Napięcie wywołane rozmową o Glynie ustąpiło miejsca podnieceniu, które narastało w miarę jak zbliżał się moment, gdy zostaną sami.

Drogę do hotelu przebyli prawie bez słowa. Copper wolałaby pokłócić się o cokolwiek, byle rozładować napięcie. Starła się nie patrzeć na Mala, lecz jej wysiłki spełzły na niczym. Co chwila zerkła na jego wysokie czoło, mocno zarysowaną szczękę. Nie mogła oderwać oczu od jego ust, mimo że ich widok wywoływał wspomnienia i nerwowe podniecenie. Jedno spojrzenie na jego ręce przywoływało wszystkie pieszczoty.

W hotelu Mal uprzejmie porozmawiał z recepcjonistką i podziękował dyrektorowi za życzenia. Gdy weszli do pokoju, Copper

stała tuż koło drzwi, niezdolna postąpić kroku dalej.

- Dzięki Bogu już po wszystkim - westchnął Mał, rozwiązując krawat.

- Tak - wykrztusiła.

- Uf! - Opadł na fotel i przymknął oczy. - Chyba wszystko odbyło się jak należy, prawda?

- Tak - przyznała cicho.

Sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego, więc ogarnęło ją współczucie. Miała ochotę obsypać go delikatnymi pocałunkami, aby odprężył się i uśmiechnął. Czuła, że traci siły, więc przysiadła na brzegu najbliższego krzesła. Brakowało jej powietrza, a szalone bicie serca brzmiało w uszach jak łoskot kamieni. Z wysiłkiem opanowała się i zaczęła oddychać spokojniej.

Było dobrze, póki Mał miał zamknięte oczy, ale gdy je otworzył, wszystkie wysiłki zdały się na nic. Nie mogła oddychać, mówić, nawet myśleć. Miała wrażenie, że patrzył na nią przez całą wieczność, nim zdołała chwiejnie wstać i wydusić przez ściśnięte gardło:

- Ja... to... ja... pójdę się umyć.

Pod prysznicem nie uspokoiła się, ponieważ opadły ją wspomnienia z przeszłości. Chciała jak wtedy wtulić się w Mała, pragnęła całować go i słuchać bicia jego serca.

Chciała obejmować go, czuć jego skórę pod palcami.

Drżącymi rękoma wytarła się i narzuciła płaszcz kąpielowy. Przejrzała się w lustrze; oczy miała błyszczące, rozgorączkowane, policzki zaróżowione. Całym ciałem pragnęła Mała, więc powtórzyła sobie jego zapewnienie: „Wystarczy, żebyś powiedziała jedno słowo”.

Uważała, że postawił ją w bardzo trudnej sytuacji. Miała dopraszać się pieczyoty i miłości, a nie wiedziała, jak to zrobić. Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w lustro, myśląc, czy zdobędzie się na to, by wykazać inicjatywę. Wiedziała, że Mał nie będzie miał nic przeciwko zbliżeniu; powiedział wprost, że według niego może im być dobrze. Jedynie zastrzegł, że nie chce angażować

się uczuciowo, lecz przecież nie musiała wyznawać mu miłości. Była pewna, że nie wytrzyma trzech lat z nie zaspokojoną tęsknotą, więc będzie musiała zrobić pierwszy krok.

Z marzeń wyrwało ją głośnie stukanie.

- Będziesz spała w łazience? - zawołał Mal.
- Nie, zaraz wychodzę.

Mocniej zawiązała pasek, odetchnęła głęboko i zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi. Teraz albo nigdy.

Mal, rozebrany do pasa, siedział na łóżku i zdejmował buty.

- Myślałam, że postanowiłaś spędzić noc w wannie - zażartował, nie podnosząc głowy.

- Przepraszam - wykrztusiła cieniutkim głosikiem.

Był to najbardziej odpowiedni moment, aby usiąść obok niego, położyć mu ręce na piersi, objąć i powiedzieć: „Kochajmy się”. Niestety, nie mogła postąpić kroku, a słowa uwięzły jej w gardle. Mal wstał, sprzyjająca chwila przepadła, a rozczarowana Copper była zła na siebie za brak odwagi.

Wyszła na balkon, gdzie świeże powietrze przyjemnym chłodem owiało jej rozpalone policzki. W dali widziała światła Adelajdy. Tam daleko jej rodzice, krewni i znajomi nadal bawili się, myśląc, że młoda para jest w siódmym niebie.

Mal przystanął w drzwiach łazienki, ale po chwili wahania przyszedł na balkon i oparł się o balustradę. Był w samych slipach i jego nagi tors znajdował się na wyciągnięcie ręki. Copper szczerzej otuliła się płaszczem, jakby zrobiło się jej zimno.

- Co tu robisz? - zapytał.
- Myślę.
- O czym?
- O tym... nie sądziłam... że tak będzie wyglądać moja noc

poślubna - wyznała speszona.

- A jak ją sobie wyobrażałaś? - zapytał cicho.
- O pokoju nie myślałam, ale może miał być taki - rzekła z

ociąganiem. - Widok jest ładny, noc też; mogłoby być tak jak tu, ale nie przypuszczałam, że najważniejsze będzie co innego.

- Zauważyłem, jaki miałaś wyraz twarzy, gdy rozmawiałaś z Glynem. Pewno marzyłaś, że będziesz z nim.

- Nie. Po prostu wyobrażałam sobie, że będę z ukochanym mężem, z człowiekiem, który mnie kocha. To wszystko.

Zapadła długa cisza, podczas której Copper czuła, że dzieli ich przeszkoda nie do pokonania.

- Mal? - powiedziała nieśmiało.

- Słucham?

- Wiem, że... z nami... nie jest tak, ale... - urwała speszona. -

Pamiętam, co powiedziałaś...

Nie patrząc na niego, wyczuła, że drgnął.

- Co ja takiego powiedziałem?

- Mówiłeś, że... nie tkniesz mnie, jeśli cię nie poproszę - wyrzuciła jednym tchem, nie odrywając oczu od dalekich świateł. -  
Więc teraz ja... zastanawiam się, czy... no, gdybyśmy mogli udawać... tylko dzisiaj... że jest tak, jak sobie wymarzyłam... i że pobraliśmy się, bo... bo się kochamy.. a nie dla interesów...

Zamilkła. Nie zdobyła się na to, by spojrzeć na niego, a ponieważ milczał, nieudolnie brnęła dalej:

- Nie musisz... jeśli nie chcesz. Zresztą, to chyba... głupi pomysł. Mamy za sobą dzień pełen wrażeń i jesteśmy zmęczeni. .. - Nie dokończyła, ponieważ Mal nagle znalazł się tuż obok i odwrócił ją ku sobie.

- Wcale nie jestem zmęczony. - Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - A ty?

- Ja też nie — szepnęła, poruszona tym, co wyczytała w jego twarzy.

- Więc możemy udawać? - Palcami musnął jej czoło i włosy. - Chcesz?

- Tak. Przynajmniej dzisiaj, dobrze?

Nie chciała, aby podejrzewał, że pragnie zmienić reguły gry. Woląta, żeby był przekonany, że żałuje tego, co straciła i nie widział, że omdlewa z pożądania. Zresztą było jej wszystko jedno, co o niej pomyśli, byle tylko ją objął i całował.

- Przynajmniej dzisiaj - powtórzył z powagą, chociaż oczy wesoło mu błysnęły. - Możemy zacząć?

Pod dotykiem jego rąk poczuła rozkoszny dreszcz w całym ciele.

- Taaak - odparła z wahaniem. - Wiesz, gdybym cię kochała, wcale nie byłabym nieśmiała. I może zdobyłabym się na to, o tak. - Położyła mu dłonie na piersi. - Może bym cię całowała... o tak. - Pocałowała pulsującą tętnicę na szyi, a potem koniuszek ucha. - Może jeszcze tu... i tu...

Początkowo stał bez ruchu, lecz gdy pocałunki stały się bardziej prowokujące, wsunął palce w jej włosy i odchylił głowę.

- A gdybym ja cię kochał - zaczął przytłumionym głosem - powiedziałbym ci, że jesteś bardzo piękna. Zdradziłbym, co czułem, gdy dzisiaj patrzyłem na ciebie i myślałem, że nareszcie jesteś moja. - Powoli nachylił się i dotknął ustami jej warg. - Mógłbym nawet się przyznać, że przez cały dzień myślałem tylko o tym.

Skończył mówić i pocałował ją długo, namiętnie.

Copper z wolna otwierała się ku niemu jak kwiat ku słońcu. Objęła go za szyję i wkrótce całowała bez opamiętania. Nie posiadała się ze szczęścia, że nareszcie może go dotykać, że jest prawdziwy i należy do niej. Choćby tylko przez jedną noc.

- Jak dobrze. - Przytulił ją mocniej i przewrotnie mruknął: - Ale czy nie uważasz, że mogłoby nam być lepiej i wygodniej? Oczywiście, gdybyśmy byli zakochani.

- Na pewno - szepnęła drżącym głosem. Rozchylił płaszcz i pocałował jej nagie ramię.

- Chodź.

Weszli do pokoju i przystanęli wpatrzeni w siebie. Copper rozwiązała pasek i zdjęła płaszcz. Malowi wyrwało się westchnienie pełne zachwyty i delikatnie objął ją w talii.

- Copper...

To jedno słowo zabrzmiało jak najpiękniejsza muzyka i nie musiał mówić nic więcej. Głos miał przepełniony pożądaniem, oczy mu pociemniały. Bała się oddychać, aby czar nie prysł i nie okazało się, że to sen. Mal uśmiechnął się, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Świat zniknął, został jedynie zachwyty i nieopisane szczęście. Prawie łkała, była podniecona jak nigdy, gorączkowo pieściła Mała, lecz jemu się nie spieszyło. Położył się obok i pieścił ją powolnymi ruchami.

- Gdybyśmy byli zakochani - szepnął, kładąc dłoń na jej piersi - wyznałbym, że od dawna marzyłem o tobie i o tym, żeby tak cię dotykać...

Jego dłonie wywoływały wrażenia, jakich nie znała. Dotykał jej bez pośpiechu, jakby chciał nauczyć się jej ciała na pamięć. Pieszczoty były jak przed laty, lecz teraz pożądała go bardziej niż wtedy.

Podniecona do granic wytrzymałości zaczęła całować jego szeroką pierś i twardy brzuch. Naraz Mal przewrócił ją na plecy i znowu powoli całował od stóp do głowy. Wreszcie uległ prośbom i spełnił jej najgorętsze marzenie. Szepcząc najczulsze słowa, jednocześnie dosięgnęli szczytu rozkoszy. Porażeni intensywnością cudownych doznań na długo stracili poczucie rzeczywistości. Cały wszechświat był tylko dla nich i ich miłości. Chwilami zdawało im się, że nie przeżyją wybuchu pożądania.

Dużo, dużo później Copper otworzyła oczy. Dla niej czas stanął, a jednocześnie miała wrażenie, że przeżyła wieczność, bujała w obłokach, leciała wśród gwiazd, więc zdziwiła się, że jest w tym samym pokoju i wszystko wygląda tak samo. Wydawało się jej, że jest bezcielesna i z góry patrzy na samą siebie w ramionach Mała, którego urywany oddech dochodził z bardzo daleka.

Długo leżeli bez ruchu. Wreszcie Mal uniósł głowę, uśmiechnął się ciepło i delikatnie odsunął jej włosy z twarzy.

- Pamiętam, że tylko udajemy - szepnął - ale gdybym był zakochany, wiesz, co bym zrobił? Powiedziałbym ci, że kocham cię nad życie.

Copper na końcu języka miała wyznanie szczerego uczucia, lecz się opamiętała. Wystraszyła się, że jeśli poważnie wyzna miłość, Mal rozgniewa się lub zawstydzi, a nie chciała niczym psuć czarownych chwil. Objęła go za szyję i czule pocałowała, mówiąc:



- **Ja powiedziałabym to samo.**

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Rano obudziła się dość późno. Mal już był ubrany i stał przy oknie. Ziewnęła głośno, więc się odwrócił.

Była zaspana i potargana, ale gdy przeciągnęła się leniwie, jego oczy rozbłysły dziwnym blaskiem. Prędko jednak opanował się i przybrał zwykły, czujny wyraz twarzy. Copper siódmym zmysłem wyczuła zmianę w jego nastroju, więc podciągnęła koc pod brodę. Ogarnęło ją dziwne onieśmienie po szalonej nocy.

- Dzień dobry - szepnęła.
- Dzień dobry.

Mówił uprzejmie, lecz chłodno, jakby wycofał się w głąb siebie, więc speszyła się jeszcze bardziej. Nie wiedziała, co się stało. W nocy Mal kochał ją tak żywiołowo, że to przeszło jej najśmielsze oczekiwania, a teraz był chłodny, obojętny, nieosiągalny. Spojrzała na to, co trzymał w ręce i zrozumiała wszystko. Czytał umowę notarialną!

- To twoja kopia - rzekł głucho. - Schowaj ją w bezpieczne miejsce.

Czar miłosnych uniesień ostatecznie prysł i stało się jasne, że Mal brutalnie przypomina, iż w nocy udawał i nic więcej. Zimny dreszcz przebiegł jej po krzyżu i serce zamarło. Odwracając głowę, wykrztusiła przez ściśnięte gardło:

- Dobrze, schowam.

W drodze powrotnej do Adelajdy nie rozmawiali. Mal ani słowem nie wspomniał o upojnych chwilach, jakie przeżyli. Doszła więc do przykrego wniosku, że w nocy spełnił jej prośbę i rzeczywiście tylko udawał, że ją kocha. Rano udawanie się skończyło i należało się z tym pogodzić.

Mimo to ze wzruszeniem wspominała noc poślubną i zastanawiała się, jaka będzie następna. Umowa należała do prozaicznego świata za dnia, lecz wieczorem, w romantycznym mroku sypialni, mogliby znowu odtworzyć czułość i uniesienia

pierwszej nocy. Wmawiała sobie, że udawanie wcale jej nie przeszkadza. Najważniejsze było to, żeby mąż wziął ją w ramiona i kochał.

Godziny spędzone z rodzicami minęły w dziwnej atmosferze. Przy śniadaniu Mal zachowywał się tak, jak co dzień i rozmawiał z teściem o tym, jak można najdogodniej zaopatrywać wczasowiczów w świeżą żywność.

Copper nie mogła się doczekać powrotu do Birramindy i dlatego dzień dłużył się niemiłosiernie. Musieli jednak pożegnać najbliższą rodzinę i dokonać zakupów. Potem zmarnowali całą godzinę z powodu Bretta, który gdzieś się zawieruszył.

Wszyscy byli zmęczeni, Więc lot zdawał im się długi i uciążliwy. Mal był poirytowany, Brett przygaszony, Megan senna, a Copper zbierało się na płacz i najchętniej ukryłaby się w ciemnym kącie.

Wylądowali po zapadnięciu zmroku. Dużo czasu zajęło przeniesienie bagażu do furgonetki, a potem wypakowanie go w domu. Megan była tak zmęczona, że kolacja i kąpiel nie obyły się bez awantury.

Copper też miała ochotę dać upust łzom, lecz musiała się opanować, mimo że głowa jej pękała i oczy piekły. Czuła się zbyt zmęczona, by wspominać poprzednią noc i plany, jakie robiła na tę. Późnym wieczorem, kładąc się do łóżka, mruknęła:

- Ale jestem zmordowana.
- Nie musisz robić takich przejrzystych aluzji - warknął Mal.
- Aluzji? - Spojrzała na niego szczerze zdumiona. - O czym ty mówisz?
- Po co udajesz, że nie wiesz? - Zjął koszulę i ze złością rzucił na krzesło. - Nie musisz co wieczór wysilać się na znalezienie wymówki, żeby mnie odtrącić. Wczoraj wyraźnie powiedziałaś, o co ci chodzi.
- Ale... ja... to nie była aluzja - wyjąkała. - Naprawdę jestem śmiertelnie zmęczona.
- W porządku. - Machnął ręcznikiem. - Ty jesteś zmordowana, ja zmęczony, więc będziemy grzecznie spać.

Gdy wrócił z łazienki, udawała, że śpi, lecz słyszała każde stąpnięcie i widziała go tak wyraźnie, jak gdyby miała otwarte oczy. Światło zgasło i łóżko ugięło się pod ciężarem Mala. Wstrzymała oddech, czekając, że coś powie, przysunie się do niej i znowu będzie im dobrze. Wystarczyłoby przytulić się i mogliby żartować z nieporozumień oraz napięcia, jakie ich dzieliło przez cały dzień. On jednak zawiódł jej oczekiwania, ponieważ nie odezwał się ani słowem, nawet nie życzył jej dobrej nocy. Położył się i prędko usnął.

Rozczarowana przewróciła się na plecy. Przemknęła jej niewesoła myśl, że poprzedniej nocy łaskawie spełnił jej prośbę, lecz przeżyta rozkosz widocznie nic nie znaczyła. Czuła się upokorzona, więc postanowiła, że więcej nie zniży się do tego, by prosić o okrucy miłości. Jeden raz wystarczy.

Jeśli jemu choć trochę na niej zależy, sam będzie musiał poprosić.

Podjęcie takiej decyzji teoretycznie było łatwe, lecz nie zmieniało faktu, że nadal była zakochana. I dlatego postanowiła coś zrobić, aby mąż się w niej zakochał. Najlepiej, jeśli będzie praktyczną, przyziemną żoną, jaka jest mu potrzebna. Będzie odgrywała swą rolę najlepiej, jak umie i o nic nie poprosi, licząc na to, że z czasem Mal zorientuje się, iż nie jest podobna do Lisy. Może wtedy uzna, że jednak chce mieć żonę, która go kocha.

Przez kilka tygodni dokładała wszelkich starań, aby być żoną, jakiej Mal pragnął. Większość czasu spędzała z Megan, którą zaczęła uczyć czytać z książek, kupionych w Adelajdzie. Zapowiedziała pasierbicy, że za nieposłuszeństwo będzie karana, w nieszczęściu pocieszana, a kochana zawsze, niezależnie od tego, co robi.

Codziennie z zapałem sprzątała, zamiatała, szorowała, więc stopniowo dom stracił zaniedbany wygląd, jakim straszył w dniu jej przyjazdu. Zrobiła porządki w spiżarni, przemeblowała biuro, nawet zajęła się służbową korespondencją Mala. Każdą wolną chwilę przeznaczała na opracowywanie planu kempingu i wprowadzanie zmian w starym projekcie, aby go lepiej dostosować do warunków pobytu wczasowiczów na łonie natury.

W ciągu dnia miała tyle zajęć, że czas mijał prawie

niepostrzeżenie, ale wieczory i noce były trudne. Rano swobodnie rozmawiała z Malem, natomiast wieczorem ogarniało ich skrępowanie, prawie nie odzywali się do siebie i spięci kładli się do łóżka. Zgodnie z postanowieniem Copper o nic nie prosiła, lecz jej postępowanie nie przynosiło spodziewanych efektów, więc czuła się coraz bardziej zawiedziona.

Z czasem doszła do wniosku, że nie wystarczy być dobrą, skrzętną gospodynią. Bała się krów i kiepsko jeździła konno, co w opinii Mala zapewne stanowiło duży minus. Nigdy nie pochwalił jej za to, że dobrze prowadzi dom, opiekuje się chorymi czy pomaga pani Naomi. Nie okazywał wdzięczności nawet za to, że z oddaniem zajmuje się jego córką.

Im więcej o tym rozmyślała, tym bardziej rosnęło jej rozgoryczenie. Wreszcie niemal wmówiła sobie, że wcale nie kocha Mala. Zdawało się jej, że nie może kochać człowieka, który jej nie zauważa. Napięcie rosnęło z tygodnia na tydzień, aż doszło do zenitu i w końcu nastąpił wybuch.

Pewnego dnia siedziała w biurze i sprawdzała obliczenia, gdy wszedł Mal z poleceniem, żeby przygotowała kanapki, ponieważ wysyła ludzi do pracy na kilkanaście godzin. Copper odłożyła pióro i w jej oczach pojawiły się gniewne błyski.

- Czemu nie uprzedziłeś mnie przy śniadaniu?

- Bo jeszcze nie wiedziałem - odparł zniecierpliwiony.

- Myślałem, że dziś ledwo skończą to, co zaczęli wczoraj, a tymczasem szybko uporali się z robotą i mogę od razu przydzielić im następną.

- Skoro tak wspaniale się spisują - syknęła, biorąc pióro - mogą również przygotować kanapki, bo to żadna sztuka.

Po chwili groźnej ciszy Mal zapytał lodowatym tonem:

- A ty, czemu nie możesz przygotować?

- Bo pracuję.

- Co to za praca! - prychnął. - Tylko bawisz się tym swoim projektem.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie i wybuchnęła:

- Też mi zabawa! Akurat głowię się nad najtańszym sposobem zdobywania prowiantu dla wczasowiczów. Według mnie jest to ważniejsze, niż zrobienie kilku kanapek, które bez trudu możecie sami przygotować.

- Jasne, że dla ciebie ważniejsze - powiedział z pogardą.

- Masz istną obsesję na punkcie interesów i bez przerwy siedzisz tu nad papierami. Birraminda cię nic nie obchodzi i mogłaby zniknąć z powierzchni ziemi, byle tylko twoje obozowisko przetrwało, a interes prosperował.

- Obrażasz mnie! - krzyknęła, ledwo panując nad sobą.

- Chcesz wiedzieć, co dzisiaj zrobiłam? Przygotowałam wam śniadanie, pozmywałam po was i pochowałam naczynia. Zamiotłam kuchnię i pokoje. Pościeliłam twoje łóżko, wyprałam twoje rzeczy i wyszorowałam twoją łazienkę.

Mal milczał niewzruszony, więc ciągnęła dalej:

- W międzyczasie nakarmiłam twoje psy i drób, przygotowałam mięso na lunch, upiekłam dwa placki z owocami, o lodach już nie wspomnę. Umyłam i ubrałam twoją córkę, dałam jej zajęcie, żeby się nie nudziła, a teraz wykroiłam kilka minut dla siebie, żeby popracować nad projektem, który i tobie przyniesie sporo gotówki. Z rachunków wynika, że gwałtownie potrzebujesz pieniędzy. Nie chcę się chwalić, ale rachunki też uporządkowałam. A ty śmiesz mówić, że nic nie robię dla twojego dobra.

- Nie twierdzę, że cały dzień siedzisz z założonymi rękoma - rzekł spokojnie - ale robisz tylko tyle, ile należy do obowiązków gospodyni. Poza tym doskonale wiedziałaś, czego się podejmujesz.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że skazuję się na trzy lata w takim kieracie - burknęła ze złością.

- Jeśli masz za dużo obowiązków, czemu podjęłaś się gotowania kolacji dla wszystkich? Pani Naomi chętnie to robiła.

- Nieprawda, wcale nie chętnie - wybuchnęła. - Gdybyś widział cokolwiek poza swoimi krowami, dawno byś to zauważył. - Zerwała się z krzesła i podeszła do okna. - Biedaczka jest w zaawansowanej ciąży, ma dwoje małych dzieci, a mąż cały dzień poza domem, więc

nie daje sobie rady ze wszystkimi obowiązkami. - Spojrzała na Mała z wyrzutem. - Któregoś dnia zastałam ją we łzach. Była w takim nastroju, że chciała z dziećmi wrócić do rodziców. Na pewno byłaby już w Brisbane, gdybym jej nie wysłuchała, nie przejęła części obowiązków i nie zajmowała się dziećmi, gdy mam trochę wolnego czasu.

Zamilkła na chwilę, gniewnie sapiąc. Mał nie odezwał się ani słowem.

- Bill jest bardzo powściągliwy - ciągnęła - ale i tak widać, że uwielbia żonę, więc gdyby wyjechała, ruszyłby za nią, a ty byś stracił dobrego, pracownika. Ostatnio stale narzekasz na nawał pracy, więc uważałam, że będziesz zadowolony, jeśli wyperswaduję pani Naomi wyjazd. Ale czy doczekałam się wdzięczności? Skądże! I jeszcze uważasz, że w każdej chwili, na jedno twoje skinienie, rzucę wszystko i polecę robić kanapki. A gdy się sprzeciwiam, wymawiasz mi umowę.

- Przesada, jak zwykle.

Jej zielone oczy niebezpiecznie zaśniły.

- Przesada. Znam się na interesach i kontraktach, więc przed podpisaniem umowy dokładnie ją przestudiowałam. Nie było nic o robieniu kanapek na zawołanie. Natomiast jest wyraźnie powiedziane, że będę miała czas na wprowadzanie w życie projektu ojca. Jeśli zapomniawsz, to ci przypominam, że to był jedyny powód, dla którego za ciebie wyszłam.

- Nie zapomniałem - odezwał się chłodno. Panował nad sobą, lecz nie ulegało wątpliwości, że jest wściekły. - Nie pozwalasz mi o tym zapomnieć.

- Przygarnął kocioł garnkowi... Sam nie mówisz o niczym innym, wciąż powołujesz się na tę nieszczęsną umowę. Gdybyś mógł postawić na swoim, chciałbyś, żebym uprzedzała twoje życzenia. Może powinnam być wdzięczna, że w nocy pozwalasz mi spokojnie spać, co?

- Wtedy i tak nie masz innego zajęcia - odciął się złośliwie i odwrócił na pięcie. - Moja droga, nie jesteś tak niezbędna, jak sobie

wyobrażasz. Doskonale radziłeś sobie przed twoim przyjazdem i bez ciebie też nie zginiemy. Kanapki zrobię sam... żeby cię nie odciągać od tego, co dla ciebie najważniejsze.

Wyszedł, głośno trzaskając drzwiami. Copper zgrzytała zębami, myśląc z rozgoryczeniem, że urabia sobie ręce po łokcie, a Mal tego nie widzi i stale przypomina warunki umowy. Nie rozumiała, jak mogła się łudzić, że go kocha. Był arogancki, samolubny, bezwzględny. Znienawidziła go!

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, rozżalona chodziła z kąta w kąt. Mal posądza ją o to, że liczą się wyłącznie interesy! Co za niesprawiedliwość! Niewielkie pocieszenie stanowiła myśl, że zyskiem z wymuszonego małżeństwa będzie spokój ojca i doskonałe miejsce dla turystów. Zawzięta się i postanowiła, że udowodni Malowi, iż wynikiem jej „bawienia się” będą najciekawsze wycieczki w kraju. Pokaże mu, na co ją stać!

Wieczorem atmosfera była napięta i nieprzyjemna. Copper zwracała się jedynie do Bretta i celowo rozwodziła nad swym projektem. Mal odezwał się raz, gdy uprzedził, że rano poleci do Brisbane i nie wróci na noc.

Nazajutrz Copper powtarzała sobie, że cieszy się z jego wyjazdu, lecz przez cały dzień nasłuchiwała jego kroków. Dom bez niego wydawał się pusty. Wieczorem siedzieli z Brettem na werandzie, popijając piwo, ale i wtedy nieobecność Mala dawała się odczuć.

Patrząc na jej pochmurną twarz, Brett spytał ze współczuciem:

- Pokłóciłaś się z Malem, prawda?
- Na jakiej podstawie tak sądzisz?
- Wczoraj od rana wyglądał jak burza gradowa, a gdy życzliwie po zapytałem, o co chodzi, chciał mnie rozszarpać na kawałki. Był zły jak rój os.

Uznała, że daremnie byłoby udawać, iż nic się nie stało.

- Jeśli już musisz wiedzieć, to ci powiem, że twój brat jest niemożliwy!

- Wiem aż za dobrze - rzekł, kiwając głową - i od paru tygodni staram się schodzić mu z drogi. Nie zrozum mnie źle. Mój brat jest



wartościowym człowiekiem, ale gdy go napadnie, lepiej zejść mu z oczu. Szkoda, że nie słyszałaś, jaką awanturę mi zrobił, bo zapomniałem sprawdzić, czy ogrodzenie porządnie naprawiono. Myślałem, że mnie poćwiartuje i rzuci psom na pożarcie. - Skrzywił się na samo wspomnienie. - Jeśli myślisz, że trudno być jego żoną, spróbuj wczuć się w moje położenie. Ciebie przynajmniej kocha.

- Czyżby?

W tym jednym słowie zawarła całą gorycz i rozczarowanie. Nie wypadało wtajemniczać Bretta w charakter ich małżeństwa, lecz nie chciała udawać, że życie z Malem jest jednym pasmem rozkoszy, więc po krótkim namyśle powiedziała:

- Pewno zmieniłbyś zdanie, gdybyś był świadkiem naszej wczorajszej „wymiany zdań”.

- Wiem, że on nie potrafi okazywać uczuć. - Zażenowany wiercił się na krześle. - Przedtem nie chciałem nic mówić, ale teraz zdradzę, że z Lisa miał krzyż pański. Nie cierpiałem jej! - wybuchnął. - Była oszałamiająco piękną kobietą, ale zniszczyła coś w moim bracie. Przez nią stał się zgorzkniały i twardy, nie jest już taki, jaki był dawniej. - Pociągnął łyk piwa. - Dlatego bardzo mnie ucieszyło, gdy powiedział, że żeni się z tobą. Chociaż - uśmiechnął się szelmowsko - moje serce do dziś krwawi... Masz doskonały wpływ na niego. Przez tyle lat był zamknięty w sobie, jakby nie miał żadnych uczuć, więc to dobry znak, że znowu wybucha złością.

- Postaram się o tym pamiętać, gdy znowu się pokłócimy. Uśmiechnęła się krzywo, a Brett odstawił piwo i pogładził ją po ręce.

- Proponuję, żebyśmy do kolacji napili się wina, bo należy nam się nagroda pocieszenia. Mal na pewno dobrze się bawi, więc nie musimy mieć wyrzutów sumienia, że i my uprzyjemnimy sobie wieczór.

Opróżnili dwie butelki wina i rano Copper czuła się źle. Mal nie uprzedził, o której wróci, więc dopiero wieczorem spytała Bretta, czy powinna zadzwonić do hotelu.

- Mógł zachorować - powiedziała zaniepokojona.

- Nie martw się na zapas, na pewno jest cały i zdrowy - pocieszył

ją szwagier. - Może okazało się, że trzeba zostać do jutra.

- Toby nas uprzedził.
- Zapomniał. - Usiadł w fotelu i schwycił się za głowę.
- Oj, szpetnie się czuję.

Copper nie zareagowała. Myślała zirytowana, że Mal postępuje, jak mu wygodnie i wróci, gdy zechce. Nic by jednak nie zaszkodziło, gdyby zawiadomił, kiedy przyjedzie. Zastanawiała się, dlaczego nie napisał w umowie, że żona ma obowiązek cierpliwie czekać na męża i od razu podać mu ciepły posiłek, gdy raczy się zjawić. Gniewnie zatrzasnęła piekarnik i usiadła przy stole.

- Jak się zapatrujesz na lampkę wina? - zapytał Brett.
- Nie sądzisz, że poprawi nam humor?
- Czy Malowi by się podobało, że tyle pijemy?
- Nie.
- W takim razie idę po korkociąg - zdecydowała z

przewrotnym uśmiechem. Dopijali drugi kieliszek, gdy usłyszeli nadlatujący samolot. Copper zrobiła przerażoną minę. - Może powinieneś po niego jechać? - zapytała nieśmiało.

- Sam trafi. Odwagi! Nie robimy nic złego.
- Racja. - Wyprostowała się. - Chyba możemy pić Wino, gdy przyjdzie nam ochota, prawda?

- Oczywiście.

Zaczęli chichotać, jak dzieci, które coś spociły i chcą dodać sobie odwagi. Zanosili się od śmiechu, gdy wszedł Mal. Copper natychmiast spoważniała. W pierwszej chwili chciała rzucić mu się w ramiona i błagać, by nigdy więcej jej nie opuszczał, ale opanowała się. To nie ona wyjechała, nie ona pozostawiła bliskich bez wiadomości.

- O, wróciłeś - powiedziała, siląc się na obojętność.
- Jak widzisz. - Przyjrzał im się bacznie. - A wy, co robicie?
- Pocieszamy się podczas twojej nieobecności - odparła

chłodno.

- Mnie twoja nieobecność nie przeszkadzała - odezwał się Brett
- ale uważałem za swój obowiązek pocieszyć twoją żonę.

- Nie wygląda, jakby tego potrzebowała - burknął Mal. - Gdybym wiedział, że będziecie podchmieleni, przyjechałbym sam.

- Co to znaczy? Przecież jesteś sam.

- Nie. Przywiozłem gosposię. Jest bardzo młoda, więc pewno będzie zgorszona, że tak się sprawujesz pod moją nieobecność.

Copper, zupełnie zbита z tropu, spojrzała pytająco najpierw na szwagra, potem na męża.

- Kogo przywiozłeś?

- Pomoc domową. - Na schodach rozległy się kroki, więc dodał: - O, już idzie.

Weszła szczupła, skromnie ubrana dziewczyna o niebieskich oczach i płowych włosach.

- Dobry wieczór.

- To jest Georgia - przedstawił ją Mal.

Ledwo zamknął drzwi sypialni, Copper wybuchnęła:

- Jak śmiesz przywozić gosposię bez uzgodnienia ze mną? Myślałam, że pojechałeś do Brisbane w interesach.

- Myślałaś prawidłowo.

- Dziwne, że tak od razu znalazłeś ładną dziewczynę, która zechciała z tobą przyjechać.

- Przecież już wyjaśniłem, jak było - rzekł zniecierpliwiony. - Poszedłem do księgowego, starego znajomego, a on zaczął mi opowiadać o koleżance córki, która szuka pracy. Pytał, czy znam kogoś w naszych stronach, komu potrzebna pomoc domowa.

- I tak się złożyło, że znałeś!

- Powiedziałem, że ty potrzebujesz, bo przecież skarżyłaś się, że masz za dużo obowiązków. Skorzystałem więc z okazji, żeby zaangażować pomoc. Choćby tylko po to, żebyś mi nie wymawiała, że harujesz jak niewolnica. Georgia pochodzi ze wsi, więc wie, co ją czeka.

- Pewnie! - syknęła głosem przepełnionym zazdrością. - Znalazł się ideał!

Podczas kolacji Georgia trochę opowiedziała o sobie. Jej ojciec przez wiele lat zarządzał majątkiem podobnym do Birramindy. Po

przejściu ojca na emeryturę, pojechała do miasta w poszukiwaniu pracy, ale nie była zadowolona i chętnie wróciła na prowincję. Była ładna i sympatyczna, a przede wszystkim zaradna. Im więcej mówiła, tym bardziej Copper czuła się niekompetentna. Georgia potrafiła jeździć konno, zarzucać lasso, miała uprawnienia pilota... Na domiar złego była co najmniej o pięć lat młodsza od niej.

- Szkoda, że nie pojechałeś do księgowego, zanim ja się pojawiłam na horyzoncie - syknęła zgryźliwie.

Zaczęli się rozbierać, co przedtem wprawiało ich w zakłopotanie, lecz teraz oboje rozsadzała złość, więc zapomnieli o skrępowaniu.

- Czego się czepiasz? - warknął Mal. - Narzekałaś, że masz za dużo obowiązków, więc znalazłem ci pomoc. Georgia dzisiaj miała wolne popołudnie, więc poczekalem i od razu ją przywiozłem.

Myślałem, że będziesz zadowolona.

- Jest telefon - wycedziła, zdejmując spodnie. - Mogłeś zadzwonić i zapytać, czy chcę mieć obcą osobę w domu.

Mal zaklął pod nosem i rzucił koszulę na podłogę.

- Nie przyszło mi do głowy, że jesteś taka nielogiczna.

- Należało mnie zapytać - upierała się. - Podobno jestem twoją żoną.

- Tylko wtedy, gdy masz humor.

- Gdy JA mam humor? - powtórzyła z niedowierzaniem. -

Traktujesz mnie nie jak żonę, ale jak gospochę, i to niezbyt kompetentną.

Mal groźnie się wyprostował i widać było, że z trudem hamuje gniew.

- Gdybym uważał cię tylko za gospośkę, nie fatygowałbym się, żeby znaleźć pomoc domową. Chyba przyznasz, że rozumuję logicznie?

- Nie wiem. - Zdjęła bluzkę i niecierpliwie odgarnęła włosy, opadające na oczy. - Teraz w dzień pozostanie mi niewiele do robienia, a w nocy nigdy nie byłam żoną.

- Kto temu winien? - burknął. - Po ślubie jasno postawiłaś sprawę i powiedziałaś, że chcesz mnie na jedną noc. Obiecałem, że

będę się trzymał z dala od ciebie, jeśli mnie jakoś nie zaprosisz, a że nie usłyszałem ani słowa zachęty...

- Prawdziwa żona nie musi nic mówić. - Wzięła do ręki koszulę nocną. - Dlaczego my nie możemy zachowywać się normalnie?

- Ależ możemy. - Podbiegł i wyrwał jej z ręki koszulę.

- Chodź do łóżka.

- Co?

- Chodź - powtórzył. - Cieszę się, że chcesz, żebyśmy byli normalnym małżeństwem. I wiem, jak najlepiej się pogodzić.

- Nie bądź śmieszny! Oddaj koszulę.

- Ani mi się śni!

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Momentalnie ogarnęło ją podniecenie, lecz mimo to chciała wstać. Zanim jednak zdążyła się ruszyć, Mał złapał ją za ręce i mocno przytrzymał.

- Chcesz być normalną żoną - przypomniał. - Ja zacznę, dobrze?

- Wyczuł jej podniecenie, dlatego odsunął się i podniósł jej dłoń do ust.

- Normalny mąż przeprosza pocałunkiem - mruknął przytłumionym głosem.

- Przepraszam, że nie zapytałem cię, czy zatrudnić pomoc domową. - Całował rękę coraz wyżej i bez

pośpiechu doszedł ustami do jej szyi, a w końcu do warg. - Bardzo mi przykro.

Pocałował ją tak, że wszelkie słowa stały się zbędne. Zapomniała, że chciała stawiać opór. Zapomniała o złości i zazdrości, o przykrym napięciu ostatnich tygodni. Wszystko przestało być ważne, liczył się jedynie płomień, jaki ogarnął jej ciało i rozpalił zmysły. Objęła Mała i poddała się tak długo oczekiwany pieszczołom.

- Teraz twoja kolej - usłyszała gorący szept.

- Przykro mi, że byłam marudna i niewdzięczna - powiedziała między pocałunkami.

- Jak bardzo ci przykro?

- Zaraz się przekonasz - odparła, całując go coraz śmieiej. - Za tyle rzeczy muszę cię przeprosić...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wyszła na werandę, ręką osłaniając oczy. W głębi podwórza dostrzegła Mala i Megan, która żywo gestykulowała i coś opowiadała. Mal uważnie słuchał córki, ale jakby wyczuwając wzrok Copper, podniósł głowę i ich oczy się spotkały. Serdecznie uśmiechnęli się do siebie. Stała za daleko, by dosłyszeć, co powiedział, lecz Megan z radosnym okrzykiem wybiegła naprzód. Copper rozłożyła ręce, schwyciła ją i przytuliła do piersi.

Czuła się szczęśliwa. Wszelkie przykrości zniknęły po nocy, która ich na nowo rozpałała i połączyła. W ciągu dnia Mal był jak zwykle powściągliwy, lecz wewnętrznie odprężony. Nie zbliżał się do żony w obecności innych, ale gdy drzwi sypialni zamykały się za nimi, jego opanowanie natychmiast się ulatniało. Brał Copper w ramiona i kochał tak czule i namiętnie, że promieniała szczęściem przez cały dzień.

Nie uczynił żadnego wyznania miłości, ale i tak była zadowolona, ponieważ uważała, że bez głębszych uczuć nie mógłby być tak wspaniałym i czułym mężem. Nie widziała jednak powodu, aby wymuszać deklaracje, jakich nie chciał składać. Mieli przed sobą trzy lata, więc była pewna, że przez ten czas Mal zdąży się zakochać, upojne noce doprowadzą go do tego. Na wspomnienie rozkoszy uśmiechnęła się rozmarzona.

- Masz bardzo zadowoloną minę. - Spojrzał na nią podejrzliwie.  
- O czym myślisz?  
- O nocy - odparła rozpromieniona.  
- Jesteś okropna - rzekł niby surowo. Wyraz jego twarzy zdradził jednak, że i on myśli o tym samym. Przytulił ją i złożył na jej ustach pocałunek pełen obietnic.

Jego naturalny gest wzruszył ją niemal do łez i rozbudził nadzieję, że już ją pokochał. Na myśl o tym zakreśliło się jej w głowie i ucieszyła się, że wszystko jest na najlepszej drodze. Megan już była szczęśliwym i kochającym dzieckiem, a Mal na pewno będzie

kochającym mężem.

Jej stosunek do Georgii też się zmienił i pierwotna niechęć szybko przerodziła się w szczerą sympatię. Dziewczyna była bezpretensjonalna, serdeczna i pracowita. Chętnie przejęła gotowanie i inne bardziej przyziemne obowiązki, dzięki czemu Copper mogła więcej czasu poświęcać Megan i projektowi ojca. Zajął się też księgowaniem dla Mala, więc miała przyjemne uczucie, że jest pożyteczna.

Jedyną niezadowoloną osobą był Brett, który wcale nie starał się oczarować nowej gosposi, a nawet jakby jej unikał. Pewnego dnia, gdy siedzieli na werandzie, oświadczył z posępną miną, że według niego młoda dziewczyna jest prawie ideałem. Zabrzmiało to jak krytyka.

Copper spojrzała na niego niebotycznie zdumiona.

- Georgia jest bardzo ładna i miła, więc myślałam, że przypadnie ci do gustu, a ty prawie się do niej nie odzywasz. Zaczynam się o ciebie martwić.

- Nie jest taka znów ładna. - Brett zgarbił się. - Poza tym nie przepadam za chłodnymi, pracowitymi kobietami.

- Jest pracowita, przyznaję, ale wcale nie chłodna - obruszyła się Copper. - To miła, bezpośrednia, ciepła dziewczyna i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby bolało ją twoje zachowanie. Ostentacyjnie ją ignorujesz, a nie ma tu za dużo ludzi, do których mogłaby otworzyć usta.

- To ona mnie nie zauważa - poskarżył się Brett. - Nie rozumiem, dlaczego przy niej czuję się, jakbym był nie na miejscu. - Zasepiony lekko wzruszył ramionami. - Nie zależy mi na rozmowach z nią, wolę ciebie. Ale, ale, czy zauważyłaś, jak dużo ona i Mal mają sobie do powiedzenia?

Zauważyła dopiero po tej rozmowie. Georgia zachowywała się naturalnie, lecz zazdrosna Copper dostrzegła w oczach męża za dużo aprobaty, gdy patrzył na młodą dziewczynę, która świetnie znała życie na farmie, więc zawsze wiedziała, o czym on mówi. I potrafiła rozmawiać na wszystkie tematy związane z hodowlą bydła.

Wkrótce Copper poczuła się usunięta poza nawias, ponieważ nie mogła brać udziału w ich dyskusjach. Znała się wyłącznie na fakturach i rachunkach, co nikogo nie interesowało.

Podświadomie zaczęła coraz większą sympatią darzyć Brett, który ignorował rozmowy na tematy gospodarskie, natomiast chętnie przekomarzał się, a nawet uwodził bratową. Od czasu do czasu zerkał jednak na Georgię wzrokiem, który zadawał kłam jego zapewnieniom o antypatii do dziewczyny. Copper podejrzewała, że zakochał się, ale jeszcze o tym nie wie. Jego kokieteria w stosunku do niej była zabarwiona goryczą, jaką pamiętała z własnego doświadczenia. Zbliżył ich podobny los.

Mal początkowo nic nie mówił, lecz w miarę jak umizgi stawały się coraz bardziej ostentacyjne, posępniał i krytycznym wzrokiem popatrywał na żonę i brata. Copper udawała, że nic nie widzi, uważając, że Mal nie ma prawa jej krytykować, ponieważ wyłącznie Georgię zabawia rozmową. Umknął jej uwagi moment, w którym ich wzajemne stosunki uległy ochłodzeniu. Przez pewien czas co wieczór podnieceni padali sobie w ramiona, a potem nagle zaczęli kłaść się daleko od siebie.

Pewnego wieczoru, gdy długo leżeli, nie mogąc zasnąć, Mal odezwał się, jakby pod przymusem:

- Dlaczego pozwalasz, żeby Brett robił z siebie takiego durnia?
- Na nic nie pozwalam - oburzyła się. - Tylko rozmawiam z nim, gdy ty zajmujesz się Georgią.

- Moim zdaniem to nie jest „tylko” rozmowa.
- Dziwne, że w ogóle coś zauważyłeś! - wybuchnęła ze złością. - Ostatnio widzisz tylko Georgię. Jakbyś zapomniał, że masz żonę!

- Wcale nie zapomniałem, że jestem żonaty - syknął. - To ty i Brett zachowujecie się tak, jakbyś nie była mężatką.

Copper gwałtownie usiadła i zapaliła lampkę. Skoro zanosilo się na kłótnię, lepiej, żeby się widzieli.

- Ja Brett, ani trochę nie interesuję - oznajmiła. - Przecież jest oczywiste, że zakochał się w Georgii.

- Brett? Żarty sobie stroisz! - Mal też usiadł i patrzył na nią z



niedowierzaniem. - Mój brat jeszcze nigdy nie był zakochany!

- Widocznie przyszła kryśka na Matyska - mruknęła, odwracając wzrok od jego nagiej piersi.

- Chcesz mi wmówić, że otwarcie czaruje ciebie, bo skrycie zadurzył się w Georgii? - spytał ironicznym tonem.

- Tak. Georgii najwidoczniej jest obojętny, więc nie chce, żeby myślała, że mu na niej zależy. Ot co!

- Mnie takie tłumaczenie nie przekonuje. - Skrzywił się pogardliwie. - Od kiedy tak doskonale znasz się na psychologii zakochanych?

- Może nie doskonale, ale wiem więcej niż ty - odparowała. - Ty byś miłości nie zauważył, nawet gdybyś się o nią potknął.

- Zdobyłaś takie doświadczenie z Glynem? - syknął.

- Jakbyś przy tym był - rzuciła wojowniczym tonem. - A ty nawet takiego nie masz. Glyn mnie bardzo kochał.

- Też mi miłość! Przecież rzucił cię dla innej!

- Ale był uczciwy wobec mnie. Jest dobry i troskliwy, czego o tobie nie mogę powiedzieć.

- Skoro jest taki wspaniały, trzeba było się o niego bić.

- Żałuję, że tego nie zrobiłam. - Oczy jej płonęły gniewem. - Bardzo żałuję.

- Jesteś w gorącej wodzie kąpana - szydził bezlitośnie. - Gdybyś trochę poczekała, dostałabyś go z powrotem.

Doprowadzona do pasji, nie zważała na to, co mówi.

- Nigdy nie jest za późno. Ellie nadal jest z mężem.

- O! - Zacisnął pięści. - Skąd wiesz?

- Nie zakopałam się w Birramindzie na amen - rzuciła z gryzącą ironią - więc mam wiadomości ze świata.

- Utrzymujesz kontakt z Glynem?

Chwycił ją za rękę, lecz się wyrwała. Jego dotyk mógł sprawić, że zapomni o gniewie, a uważała, że po tylu cichych dniach awantura powinna dobrze im zrobić.

- Nawet jeśli tak, to co? Nic ci do tego!

- Nic mi do tego, że moja żona dzwoni do kochasia i ucina sobie

pogawędki? To jak najbardziej moja sprawa.

- Przecież uzgodniliśmy, jakie będzie nasze małżeństwo. - Z pogardliwym grymasem spojrzała na ślady jego palców na skórze. - Podpisaliśmy umowę ściśle praktyczną. Nie było wzmianki o tym, że mam się tu zakopać.

- Ale ustaliliśmy, że zrobimy wszystko, żeby uważano nas za przykładne małżeństwo - przypomniał z wściekłością. - Czas najwyższy, żebyś lepiej niż dotychczas spisywała się jako moja żona. Przede wszystkim na trzy lata zapomnij o Glynie.

- Nie przeciągaj struny! - ostrzegła. - Zachowujesz się, jakbyś był zazdrosny, a chyba nie o to ci chodzi. Zazdrość jest jednym z tych kłopotliwych uczuć, podobnie jak miłość i przywiązanie, które lekceważysz.

- Co ty wiesz o uczuciach! - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Według ciebie liczą się wyłącznie interesy.

- Dobre sobie! I to mówi człowiek, który musiał uciec się do szantażu, żeby złapać żonę.

- Mam, na co zasługuję, nie? - Prychnął zdeglustowany.

- Znalazłem kobietę, która gotowa jest się sprzedać, byle dostać kawałek ziemi pod namioty dla snobów, którzy będą słono bulić za prymityw.

- Jak śmiesz! - Zaciśnęła pięści, głos trząsł się jej z hamowanej wściekłości. - Jeśli taką masz o mnie opinię, lepiej od razu skończmy tę farsę. Nie warto się męczyć. Chodziło ci wyłącznie o pomoc domową i teraz masz Georgię. Jest jasne jak słońce, że uważasz, iż jest o tysiąc razy lepsza ode mnie, więc mogę wracać do Adelajdy.

- I zrezygnujesz z ukochanego projektu? Tego nigdy nie zrobisz, mowy nie ma! Podpisałaś kontrakt, zgodziłaś się mieszkać tu przez trzy lata, więc na tyle czasu zostaniesz. Nie pozwolę ci wyrzucić umowy, bo masz okazję wrócić do Glynia.

- Może warto poświęcić projekt i zamieszkać z człowiekiem, który mnie ceni...

- Przysięgam, że ja też bardzo bym cię cenił, gdybyś pamiętała o warunkach umowy i postępowała, jak na żonę przystało - wycedził

lodowatym tonem. - I nie mąciła w głowie mojemu bratu.

Copper zwiesiła głowę i z jej gardła wyrwał się jęk rozpaczony; zatoczyli koło, wrócili do początku i nie rozwiązyli sporu.

- Wcale nie słuchałeś, co mówiłam. Brett niby flirtuje ze mną, bo jest zazdrosny o ciebie.

- Zazdrosny o mnie? - Wybuchnął gorzkim śmiechem. -

Argument nie do zbiccia. Jak na to wpadłaś?

- Brett nie ma możliwości zaimponowania Georgii, bo wszędzie jesteś ty. - Spojrzała na niego zezem. - Ty zarządzasz majątkiem, ty podejmujesz najważniejsze decyzje, a w dodatku podczas posiłków cały czas zajmujesz ją rozmową. Jak on może z tobą konkurować?

- Dawniej nie miał żadnych trudności.

- Teraz ma, bo się zakochał.

- I okazuje to, postępując tak, jakby zadurzył się w bratowej?

- Tak. - Bezradnie machnęła ręką. - Udaje przed Georgią. Czy ty naprawdę tego nie widzisz?

- Widzę tylko to, że robisz do niego oczy. - Położył się i przykrył po samą brodę. - Gdybyś go zostawiła w spokoju, może miałby szansę zakochać się w Georgii, ale ty stwarzasz problemy. Wstydzę się za ciebie, a Georgię krępuje wasze zachowanie.

- Aha. Nie wolno krępować panny Georgii, tak? - Szarpnęła koc i się odwróciła. Mal pociągnął koc w swoją stronę.

- Ostrzegam cię! Lepiej zostaw Bretta w spokoju. Uprzedzam, że nie będę spokojnie patrzył, jak bawisz się kosztem mojego brata.

Jego słowa zabolowały ją, więc gwałtownie się odwróciła.

- Nie bawię się, tylko usiłuję go zrozumieć i pocieszyć, bo po tobie nie może się tego spodziewać. Jesteś tak zarozumiała i zaślepiiony, że nie widzisz tego, co masz przed nosem.

- Nie jesteś tu po to, żeby pocieszać Bretta. W obecności osób trzecich masz zachowywać się jak wierna żona. Czyli nie wolno ci czarować mojego brata ani nikogo innego. Będę wdzięczny, jeśli to sobie zapamiętasz.

- Spokojna głowa - rzekła rozdygotana. - Nie zapomnę, dlaczego za ciebie wyszłam.

Połykając łyzy, zgasiła światło i przewróciła się na bok. Mal zrobił to samo i nie zbliżył się do niej, chociaż przez pół nocy czekała na najmniejszy gest z jego strony.

Rano wydawało się jej, że kłótnia była zupełnie niepoważna i bez trudu mogli załagodzić spór pieszczotami. Wystarczyło przysunąć się i przytulić, ale nie zrobiła żadnego gestu, ponieważ uparła się, że nie będzie błagać i przepraszać. Czuła się niewinna. Według niej Mal zawinił swym uporem i ślepotą.

Podczas śniadania nie odzywał się do niej i dopiero pod koniec sucho oznajmił:

- Wyjeżdżamy na cały dzień. Georgia też jedzie, żeby z samolotu wypatrywać zbłąkanych sztuk. Na dziś zostaw swoje sprawy i dla odmiany zajmij się Megan.

Po nie przespanej nocy czuła się źle i dlatego nie zareagowała na jawną krytykę, że zapomina o obowiązkach. Zrozumiała, że nie jest tak wszechstronna jak Georgia i nadaje się tylko do pilnowania domu. Dziwiło ją, że wobec tego Mal nie pozwolił jej wrócić do Adelajdy.

Gdy została sama z Megan, dom wydał się przeraźliwie pusty. Sprzątnęła kuchnię, ale nie miała ochoty nic więcej robić, ponieważ cisza zdawała się nie do zniesienia. Czuła, że musi odetchnąć świeżym powietrzem.

- Megan, chcesz jechać na wycieczkę? - zapytała bez szczególnego entuzjazmu.

- Chcę, chcę!

- Poszukamy jakiegoś ładnego miejsca na piknik. Chodź.

Wyprowadziła samochód, którego nie używała przez cały czas pobytu w Birramindzie. Opadły ją wspomnienia i zdawało się jej, że przyjechała bardzo dawno temu. Wtedy Mal należał do przeszłości, a obecnie był najważniejszą osobą i nie rozumiała, jak żyła bez niego. Była święcie przekonana, że przez wszystkie lata zmierzała ku Birramindzie i dziwiła się, że przybyła bez przecucia, że tu spotka człowieka, który powtórnie zmieni coś w jej życiu. Zdumiewające było to, że przez kilka miesięcy zaszło tak dużo zmian.

Kiedyś, podczas konnej przejażdżki, Mal z daleka pokazał jej miejsce, które według niego warto było zobaczenia. Opisał dziką, skalistą okolicę, wspomniał o osobliwych czerwonych skałach, starych eukaliptusach i olbrzymich termitierach. Twierdził, że wszystko razem sprawia, iż atmosfera tego miejsca jest zupełnie niezwykła.

Oczami wyobraźni ujrzała ukochanego, gdy o tym opowiadał. Jechał konno na tle olbrzymiego, pustego horyzontu, doskonale widocznego w prześwieتلonym powietrzu. Wtedy zdawało się jej możliwe, że będą zakochani, szczęśliwi. Nie wiedziała jeszcze, jak pogardliwie Mal potrafi spojrzeć, jaki ostry ma język. Zastanawiała się, które z nich się zmieniło: on czy ona.

Pamiętała, że uroczysko jest bardzo daleko, lecz nie przewidziała, że droga jest kiepska i dojazd będzie trwał bardzo długo. W końcu jednak dotarli na miejsce i zjadły posiłek w cieniu nawisu skalnego. Teren był dziki, niesamowity, lecz naokoło panował odwieczny spokój i Copper była zadowolona, że tu przyjechała. Cisza działała na nią kojąco, więc z wolna uspokoiła się nerwowo. Megan zajęła się budowaniem domków z kamieni, a ona oddała się rozmyśleniom o Malu.

Nie miała wątpliwości, że skoro kiedyś byli szczęśliwi, mają szansę, by to się powtórzyło. Zrozumiała, że nie warto dla fałszywej dumy zatruwać sobie życia. Postanowiła, że porozmawia z Malem spokojnie, że wyzna mu miłość. Może w pierwszej chwili nie ucieszy się, ale przynajmniej pozna prawdę. Czuła, że nie będzie w stanie udawać przez trzy lata, iż chodzi jej wyłącznie o rozwój Copley Travel.

Należało coś zrobić, aby błahie nieporozumienia nie doprowadziły do poważnych konfliktów. Była pewna, że wielkie pożądanie nie może wygasnąć w ciągu kilku dni. Pomyślała o pocałunkach i jej serce przepełniła nadzieja, że jedna noc wystarczy, aby wszystko naprawić.

Wstała i przeciągnęła się leniwie.

- No, wracamy!

Megan nie chciała zostawić domków, które z trudem zbudowała, lecz w końcu pozwoliła zaprowadzić się do samochodu. Copper, zajęta myślami o tym, co powie Malowi, nie od razu zorientowała się, że silnik podejrzanie warczy i chrypi, a samochód nie rusza. Gdy to spostrzegła, zdenerwowała się, na chwilę wyłączyła silnik i powtórnie włączyła. Nie pomogło. Po kilku próbach ogarnął ją strach. Nadrabiając miną, otworzyła maskę i obejrzała silnik. Nie miała pojęcia ani jak znaleźć usterkę, ani jak ją naprawić.

- Gorąco mi - poskarżyła się Megan. Wypuściła dziecko z samochodu.

- Idź, pobaw się w cieniu, tam będzie ci chłodniej. Jeszcze raz dokładnie obejrzała silnik, lecz niczego nie zauważyła. Po sprawdzeniu poziomu wody i oleju, usiłowała uruchomić motor, lecz auto nie ruszyło. Otarła pot z czoła i pomyślała, że jeszcze nie ma powodu do niepokoju. Pocieszała się, że Mal niebawem powróci do domu, zauważy ich nieobecność i pospieszy na ratunek. Była pewna, że je znajdzie, chociaż nie wie, dokąd pojechały. Nie miała innego wyjścia; musiała siedzieć i czekać.

- Megan?

Rozejrzała się. Wokół panowała niczym nie zmacona cisza, a dziecka nie było.

- Megan! - krzyknęła przerażona. - Megan!

Nagle odniosła wrażenie, że znalazła się na innej planecie, gdzie nic nie jest znajome. Dziewczynka jeszcze przed minutą siedziała nieopodal... Gdzie mogła się podziać? Piękna wycieczka zamieniła się w koszmar, jakby ktoś rzucił zaklęcie.

- Megan!

Policzyła do dziesięciu, aby się opanować i nie ulec panice. Wołając dziecko, zaczęła okrążyć samochód i robić coraz większe koła. Nagle usłyszała wołanie, więc chciała biec prosto między drzewami, ale się powstrzymała.

Modląc się, szła powoli i rozglądała na wszystkie strony. Wreszcie dotarła do niewielkiej polany i tam zobaczyła Megan, leżącą u podnóża skały.

Przerażona padła na kolana i załamała rękę.

- Megan, nie... dziecino, tylko nie to... Megan.

Długo trwało, zanim mgła ustąpiła jej sprzed oczu i dopiero wtedy schwyciła małą za rękę i zbadała puls. Megan żyła.

- Dzięki Ci, o Boże! - szepnęła zbielełymi wargami i z jej oczu popłynęły łzy.

Dziewczynka poruszyła się i szepnęła:

- Moja noga...

Po delikatnym obmacaniu całego ciała stwierdziła, że Megan ma jedną kostkę spuchniętą, lecz nie wiedziała, czy noga jest złamana, czy zwichnięta.

- Kochanie, co się stało?

- Chciałam schować się tam wysoko, ale spadłam. - Megan zaczęła płakać. - Boli mnie głowa.

Copper obejrzała olbrzymi głaz i zrobiło się jej słabo. Dziecko mogło się zabić. Wzięła je na rękę i przytuliła, szepcząc:

- Już dobrze, moja mała, już dobrze.

Była zrozpaczona, że nie potrafi udzielić pierwszej pomocy, nie umie sprawdzić, czy są poważniejsze obrażenia. Pocieszała się, że być może Megan jest bardziej przerażona, niż poraniona. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak bezradna i niekompetentna. Rozdarła bluzkę i założyła prowizoryczny opatrunek.

Megan zaczęła płakać i powtarzać:

- Chcę do domu.

- Nie możemy od razu jechać, ale zaniosę cię do samochodu i dam pić.

- Nie chcę pić, chcę do domu.

- Wiem, kochanie. Pojedziemy... - Ułożyła ją w cieniu pod nawisem i mokrą szmatką zwilżyła jej czoło i policzki. Całe szczęście, że zabrała trochę wody. Pomyślała, że jest to jedyna rozsądna rzecz, jaką tego dnia zrobiła.

Przez cały czas zabawiała Megan rozmową, aby nie zdradzić się z tym, jak bardzo jest wystraszona. Usiłowała wyliczyć, o której Mal wróci do domu i rozpocznie poszukiwania. Modliła się, aby

przyjechał przed zapadnięciem zmroku. Wolała nie myśleć o tym, że będzie musiała spędzić noc na takim pustkowiu.

Długo kołysała Megan, śpiewała piosenki i opowiadała bajki. Wyczerpane przeżyciami dziecko nareszcie zapadło w niespokojny sen. Copper nie pozostawało nic innego, jak siedzieć beczynn timer i czekać. Sekundy wlokły się niemiłosiernie, cisza była coraz trudniejsza do zniesienia.

Nagle w oddali rozległ się jakiś niewyraźny szum. Ostrożnie położyła Megan na ziemi i wyszła spod nawisu. Gdy zobaczyła samolot, w pierwszej chwili chciała krzyczeć, lecz wystraszyła się, że obudzi dziecko, więc wsiadła do samochodu i zaczęła migać światłami.

Samolot powoli skręcił w jej stronę. Leciał tak nisko, że widziała Georgię, machającą ręką. Pokazała jej otwartą maskę samochodu, Georgia skinęła głową i zawróciła. Copper osłupiała. Nie rozumiała, dlaczego Georgia odleciała, zostawiając ją bez pomocy. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że samolot nie miał gdzie wylądować. Domyśliła się, że Georgia przez radio powie Malowi, gdzie są zguby.

Naraz poczuła taką ulgę, że ugięły się pod nią nogi. Wróciła do Megan i wzięła ją na kolana.

- Niedługo będziemy w domu, kochanie. Tatuś zaraz przyjedzie.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W otaczającej ją zupełnej ciszy usłyszała samochód na długo, nim go zobaczyła i zanim światła reflektorów omiotły jej zepsuty wóz. Była zbyt zmęczona i otepiała, aby ruszyć się z miejsca, więc chciała krzyknąć, gdzie jest. Z jej zaschniętego gardła wydobył się zaledwie szept, a mimo to Mal usłyszał ją i spojrział w stronę skały. Na zawsze wrył się jej w pamięć wyraz oczu Megan, gdy zobaczyła ojca, pełen rozpaczony gest, jakim Mal objął dziecko, jego śmiertelnie bladą twarz i zaciśnięte usta.

Chciała od razu wyjaśnić, co się stało, lecz przerwał ostro:

- Później się wytłumaczysz.

Drogę do domu przebyli we wrogim milczeniu. Georgia czekała na werandzie; ona umiała udzielić pierwszej pomocy i fachowo zabandażować nogę.

Copper powlokła się do sypialni i zgarbiona usiadła na łóżku. Wiedziała, że jest wszystkiemu winna. Nie powinna była zabierać Megan tak daleko, nie powinna spuszczać jej z oczu. Była tak przytłoczona poczuciem winy, że nawet nie próbowała się tłumaczyć, gdy Mal zarzucił jej, że mogła spowodować śmierć jego dziecka. Poczuli się, jakby ją uderzył. Mówił, nie podnosząc głosu, lecz każde słowo było jak smagnięcie biczem. Jeszcze niżej zwiesiła głowę, ale czuła na sobie jego świdrujący wzrok.

- Wzięłaś ją do samochodu, który nie nadaje się do jazdy po tutejszych drogach i wywiozłaś w niebezpieczne miejsce. Pozwoliłaś, żeby się oddaliła i spadła ze skały. Równie dobrze mogłaś ją zepchnąć!

- Przepraszam - szepnęła, kurczowo splatając drżące dłonie. - Bardzo mi przykro.

- Co mi z tego, że ci przykro? - Pobladł z wściekłości. - Jak mogłaś narazić moją córkę na takie niebezpieczeństwo? A przed wyjazdem nawet nie pomyślałaś, żeby zostawić wiadomość, dokąd się wybierasz. Gdyby Georgia nie wróciła wcześniej, mogłyście

siedzieć tam do rana. Dzięki Bogu, że zauważyła was i natychmiast dała mi znać. Mogliśmy wszyscy zmarnować noc na daremnych poszukiwaniach.

- Skąd mogłam wiedzieć, że samochód się zepsuje? - ośmieliła się wtrącić.

- Wcale się nie zepsuł - warknął pogardliwie - i Brett już go przyholował. Wystarczyłoby minimum wiedzy i można było jechać.

- Nie znam się na maszynach.

- Oczywiście! Nie znasz się na niczym pożytecznym i nawet nie starasz się uczyć. Potrafisz jedynie przekładać papiery z miejsca na miejsce i wystawiać mnie na pośmiewisko.

Jego słowa tak ją zabolowały, że podniosła głowę.

- To nieprawda.

- Prawda. - Skrzywił się z niesmakiem. - A ja niewiele nauczyłem się o nieodpowiednich kobietach. Lisa też była bezużyteczna, ale nawet ona postępowała bardziej odpowiedzialnie. Wprawdzie mało czasu spędzała z córką, ale nie wystawiała jej na niebezpieczeństwa.

Urażona i rozgoryczona zerwała się na równe nogi. -  
Niesprawiedliwe zarzuty sprawiły, że cała się trzęsła.

- Czemu żenisz się z nieodpowiednimi kobietami? Czy przyszło ci do głowy, że jeśli małżeństwo się nie klei, to wina jest po obu stronach? Założę się, że o tym nie pomyślałeś. Nigdy nie znajdziesz kobiety, która cię zadowoli, bo uważasz, że można ułożyć małżeństwo na podstawie idiotycznej umowy. Zarzucasz mi, że mam bzika na punkcie interesów, ale to ty wszystko traktujesz w kategoriach opłacalności. Zawsze liczy się tylko to, co ty będziesz z tego miał, a nie to, czym należy się dzielić. Nigdy nic z siebie nie dajesz. Dawniej myślałam, że to dlatego, że zraniła cię Lisa, ale teraz uważam, że nie masz nic do dania... A nawet gdybyś miał, nie warto tego brać.

Mal postąpił krok w jej stronę i przez moment bała się, że ją uderzy, lecz odwrócił się na pięcie. W drzwiach przystanął, spojrzął wrogo i rzucił pogardliwie:

- Nic ci nie daję, bo nie chcę od ciebie niczego w zamian.

Spędziła noc skulona w nogach łóżka. Była tak ogłuszona zarzutami, że nawet nie płakała, ale w uszach wciąż brzmiały jedne i te same słowa: nieprzydatna, nieodpowiedzialna, gorsza niż Lisa. Dowiedziała się, jaką Mal ma o niej opinię i doszła do wniosku, że naiwnością było sądzić, iż mogą się pogodzić.

Im dłużej rozmyślała, tym bardziej była przekonana, że Mal nigdy jej nie wybaczy takiego braku odpowiedzialności. Uznała, że w Birramindzie naprawdę jest nieprzydatna. Mal potrzebował żony takiej jak Georgia. Gdy to sobie uświadomiła, serce zaciążyło jej jak kula ołowiu.

Rano Georgia przeraziła się na jej widok.

- Co ci jest? Okropnie wyglądasz!

Copper rozciągnęła usta w krzywym uśmiechu i zapewniła, że czuje się dobrze, mimo że piekły ją oczy, bolała głowa i krwawiło serce.

- Jak się czuje Megan? - spytała.

- Dobrze, tylko noga trochę ją boli. Anioł Stróż czuwał nad nią, zresztą dzieci są odporne na upadki. Ale uznaliśmy, że powinna dzisiaj leżeć, bo mogą być jakieś skutki uderzenia w głowę.

Copper zachnęła się, gdy usłyszała liczbę mnogą, chociaż wiedziała, że to było niezamierzone. Zdrowy rozsądek Georgii sprawił, że jej przygnębienie się nasiliło.

- Zajrzę do niej - powiedziała martwym głosem.

Megan wyglądała na znudzoną, ale nie chorą. Rozpromieniła się na widok Copper i z dumą pokazała obandażowaną nogę.

- Wykręciłam nogę, wiesz. Przeczytaj mi bajkę.
- Nie teraz. - Coś ścisnęło ją za gardło. - Muszę jechać do

Adelajdy.

- Zabierzesz mnie? - spytała Megan z entuzjazmem.
- Nie. Musisz zostać z tatusiem.
- Kiedy wrócisz?

Zawahała się. Nie wiedziała, co jest gorsze: wykręt czy prawda.

- Kochanie, ja... już nie... wcale... nie wrócę. W wielkich,

błękitnych oczach pojawiły się łzy.

- Nie możesz odjechać. - Megan wybuchnęła płaczem. - Tatuś powiedział, że zostaniesz u nas.

- Perełko, tak mi ciężko, ale muszę jechać. - Przytuliła dziecko i też się rozplakała. - Georgia będzie się tobą opiekować. Lubisz ją, prawda?

- Nie chcę Georgii, chcę mieć ciebie. Obiecałaś, że zostaniesz na zawsze.

- Rybko... - Przez chwilę nie mogła wydusić słowa. - Widzisz, ja... nie chcę odjeżdżać... Chętnie bym z tobą została.

- To czemu jedziesz?

Jak wytłumaczyć małemu dziecku skomplikowane powody rozstania?

- Bo kocham twojego tatusia, a on mnie nie.

- Kocha cię! Kocha!

- Widzisz, gdy kogoś kochamy, chcemy, żeby był szczęśliwy, nawet gdyby miało nas to unieszczęśliwić. I tak jest w moim wypadku. Myślę, że tatuś będzie szczęśliwszy, gdy wyjadę.

- Tatuś chce, żebyś została.

- Nie. - Przytuliła ją mocno, pocałowała w główkę i dalej mówiła przez łzy: - Muszę odjechać, bo do was nie pasuję. Ale chcę, żebyś wiedziała, że bardzo cię kocham i nigdy nie przestanę. Będiesz dobra dla tatusia?

Megan nie odpowiedziała, lecz kurczowo się jej trzymała i nie pozwalała się położyć. Copper musiała siedzieć tak długo, aż wyczerpana płaczem zasnęła. Przykryła ją, pocałowała mokre policzki i długo stała przy łóżeczku.

- Nie możesz odejść! - zawołała przerażona Georgia, gdy usłyszała, że Copper chce wyjechać. - W takim stanie nie powinnaś prowadzić samochodu.

- Muszę.

- Przepraszam, że się wtrącam - powiedziała zażenowana dziewczyna - ale wiem, że wczoraj się pokłóciliście. Widziałam twarz Mała, gdy wychodził z sypialni. Wyglądał tak, jakby cały świat mu się

zawalił. Oboje byliście zdenerwowani, ale gdybyście mogli spokojnie porozmawiać, wszystko dałoby się wytłumaczyć i naprawić.

- Już dosyć rozmawialiśmy - rzekła znużona. - Zrozumiałam, że tu nie pasuję. Nie potrafię jeździć konno, nie umiem naprawić samochodu ani opatrywać ran. Wczoraj okazało się, że nawet nie potrafię upilnować dziecka.

- To wszystko drobiazgi - zapewniła Georgia z przekonaniem. - Liczy się miłość. Błagam cię, zostań i wyjaśnijcie wzajemne żale.

Wiedziała, że nie zniosłaby pogardy w oczach Mała.

- Nie mogę. Po prostu nie mogę.

- Co mam mu powiedzieć?

- Nic nie musisz mówić. Będzie wiedział. - Gdy zobaczy podartą umowę, dodała w duchu.

Georgia z płaczem odprowadziła ją do samochodu.

- Co mogę zrobić, żebyś została?

- Nic. - Copper objęła ją. - Tak będzie lepiej dla wszystkich.

Opiekuj się Megan i powiedz Malowi... powiedz, że bardzo żałuję... wszystkiego żałuję.

Rodzice nie chcieli uwierzyć, że porzuciła Mała.

- Byliśmy pewni, że jesteście dla siebie stworzeni - powiedziała pani Copley ze smutkiem.

- To były pozory - wyznała Copper z goryczą. - Po prostu udawaliśmy zakochanych.

- Też coś! - prychnął pan Copley. - Jeśli to było udawanie, powinni was zaangażować w Hollywood.

Koniec końców musiała powiedzieć o umowie. W miarę słuchania pan Copley pochmurniał coraz bardziej, a ona miała ogromne wyrzuty sumienia, że niszczy marzenia ojca.

- Przepraszam cię, tatusiu. Wiem, jak bardzo zależało ci na Birramindzie, ale jestem pewna, że znajdziemy inne miejsce. Jeśli ja...

- Co tam Birraminda! - Pan Copley gniewnie machnął ręką. - Projekt w ogóle się nie liczy, bo najważniejsze dla mnie jest twoje dobro. Mam wielką ochotę zadzwonić do tego całego Mała i powiedzieć mu kilka słów do słuchu. Żeby tak szantażować moją

córke!

- Błagam cię, nie dzwoń! - Objęła ojca i ucałowała. -Chciałam za niego wyjść, więc to nie był szantaż.

- Jak mogłaś chcieć poślubić człowieka, którego nie kochasz?

- Sęk w tym, tato, że nie udawałam. Ja naprawdę go kocham. Tu jest pies pogrzebany...

Od razu rzuciła się w wir pracy, ponieważ nie chciała siedzieć w domu i czekać na telefon od Mała. Powinien domyślić się, że wróciła do rodziców, lecz nie zrobił nic, aby się z nią skontaktować. Nie mógł tłumaczyć się tym, że nie wie, gdzie ona jest.

W czwartek po południu znużona odłożyła słuchawkę i pomasowała ścierpnięty kark. Dziwiła się, że dawniej lubiła pracę w biurze, a teraz od dziesięciu dni usiłuje wciągnąć się do dawnego trybu życia, ale przygniała ją wrażenie czegoś nierzeczywistego. Jedynie ból duszy był wyraźny i realny. Dni ciągnęły się bez końca, wieczory były puste. Kiedyś zachwycało ją tempo wielkomiejskiego życia, a teraz wszystko mierziło. Obrzydły jej zatłoczone jezdnie i chodniki, hałas, zapach spalin. W biurze irytował stale dzwoniący telefon, nudziło księgowanie i wysyłanie broszur.

Wzięła do ręki kilka ulotek, które bez czytania rzuciła z powrotem na biurko. Mał miał rację, mówiąc, że nie robi nic poza przekładaniem papierów z miejsca na miejsce. Dawniej ożywiała się na sam dźwięk nazw egzotycznych miejscowości, a teraz egzotyka jej nie pociągała i chciała być tylko w jednym miejscu na ziemi. W Birramindzie.

Tęskniła za olbrzymią, usianą gwiazdami kopułą nieba, za czystym powietrzem, szmerem wody w strumieniu. Chciała posłuchać głosów kakadu wśród drzew i rżenia koni na pastwisku. Stęskniła się za Megan.

Przede wszystkim jednak tęskniła za Malem. Marzyła o tym, by usłyszeć jego kroki na werandzie, przytulić się do niego i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha. Tylko on mógł rozgrzać jej zlodowaciałe serce i ją samą przywrócić do życia.

Była przekonana, że gdyby ją kochał, od razu przyjechałby do

Adelajdy. Albo przynajmniej zadzwonił, żeby dowiedzieć się, czy szczęśliwie dojechała. Jego milczenie oznaczało, że po raz drugi będzie musiała nauczyć się żyć bez jedynej mężczyzny, którego naprawdę kochała.

Ojciec obiecał, że przyjedzie po nią, więc około szóstej włączyła automatyczną sekretarkę, uporządkowała papiery na biurku i stanęła przy oknie. Z bezradnie opuszczonymi rękoma wyglądała, jakby straciła wszelką chęć do życia. Zobaczyła nadjeżdżający samochód ojca, więc prędko zamknęła biuro i wyszła na ulicę. Uśmiechnięta wsiadła do samochodu i otworzyła usta, aby podziękować, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Zamiast ojca... przyjechał Mał.

Serce przestało jej bić, a świat zaczął wirować, więc zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, Mał nadal siedział za kierownicą. W jego twarzy dostrzegła coś, czego przedtem nigdy nie widziała. Wzruszona spuściła wzrok i wtedy zobaczyła kartkę, wystającą z kieszeni koszuli.

Poznała, co to jest i zimny dreszcz przebiegł jej po krzyżu. Chwila radości ustąpiła miejsca rozpacz, która niby żelazna obręcz ścisnęła jej serce. Mał przywiózł umowę, aby wymusić dotrzymanie podpisanych warunków. Ogarnął ją żal, że spotkanie znowu przebiegnie nie tak, jak sobie wymarzyła.

- Skąd masz samochód? - zapytała ledwo dosłyszalnie.
- Twój ojciec mi pożyczył. - Zerknął na nią z ukosa. - Chyba nie podejrzewasz, że ukradłem?
- Rozmawiałeś z rodzicami?
- Tak. Twój ojciec wygłosił bardzo nieprzyjemne kazanie i długo nie dopuszczał mnie do głosu. Ale gdy wyjaśniłem, dlaczego przyjechałem, od razu dał mi wóz.
- Mogę i ja wiedzieć, po co przyjechałeś? - Ponurym wzrokiem spojrzała na umowę. - Właściwie niepotrzebnie pytam.
- Wiedziałem, że zgadniesz. Musimy porozmawiać.
- Powiedzieliśmy sobie wszystko. - Odwróciła głowę w bok. - Nawet za dużo.

- Ja jeszcze nie wszystko.
- Ale ja tak.
- To będziesz tylko słuchać.

Pojechali nad morze. Dzień był słoneczny, lecz chłodny, więc plaża prawie pusta. Mal zacisnął palce na kierownicy i długo w milczeniu patrzył przed siebie, jak gdyby zapomniał, że chciał rozmawiać.

- No? - odezwała się zniecierpliwiona. - Co masz mi do powiedzenia?

- Po pierwsze, chciałem zapytać, dlaczego wyjechałaś bez pożegnania.

- Nie udawaj, że nie wiesz. - Zaśmiała się gorzko. - Powiedziałeś mi jasno i dobitnie, co o mnie myślisz, więc uważałam, że będziesz szczęśliwy, gdy zejdziesz z oczu.

- Miałem się cieszyć, że żona mnie porzuciła?

- Przecież nie byłam prawdziwą żoną! Wiem, wiem, ślub był prawdziwy, wszystko odbyło się, jak trzeba, ale nie tylko to się liczy. Z twojego punktu widzenia byłam kuchtą, a takich już miałeś na pęczki. Potem przywiozłeś sobie Georgię, która zajęła moje miejsce. Dlaczego jej nie szantażujesz i nie zmusisz do małżeństwa? Będzie sto razy lepszą żoną niż ja!

- Faktycznie jest chodzącym ideałem - zaczął, uśmiechając się pod nosem. - I muszę...

Copper nie słuchała dalej. Wyskoczyła z samochodu, kułakiem ocierając łzy. Mal zastąpił jej drogę, wołając:

- Więcej razy mi nie uciekniesz! Jak myślisz, dlaczego przyjechałem?

- Nie wiem. Pewno chcesz mi wykluć oczy umową. Zamierzasz podać mnie do sądu?

- Nic podobnego. - Wyciągnął umowę z kieszeni. - Oto ona, faktycznie przywiozłem, ale...

Powoli, z rozmysłem podarł ją i rzucił na wiatr. Copper patrzyła z otwartymi ustami.

- Co... ty... robisz? Nasza umowa!
- Już jej nie ma.



- Nie jest ci potrzebna?

- Nigdy nie była.

- To po co tak się przy niej upierałeś? W kółko do niej nawracałeś, jakbyś o niczym innym nie potrafił mówić. Czemu to robiłeś, skoro nie była ci potrzebna?

- Jeszcze się nie domyślasz? - spytał przygnębiony. - To był jedyny sposób, żebyś ze mną została.

Patrzyła na niego, jakby nie rozumiała najprostszych słów. Mal wziął ją za rękę i mocno ścisnął.

- Kontrakt wcale nie był mi potrzebny. Zawsze chciałem tylko ciebie.

- Potrzebowałeś gosposi - przypomniała z uporem godnym lepszej sprawy.

- Wymyśliłem taki wykręt, ale po twoim przyjeździe nadal szukałem pomocy domowej. - Objął ją. - To był cud, że po siedmiu latach jednak cię znalazłem.

- A wyglądało, że wcale mnie nie pamiętasz - poskarżyła się drżącym głosem. - Nie powiesz, że przez te wszystkie lata czekałeś na mnie.

- Nie, nie powiem - przyznał. - Bardzo żałowałem, że nasze drogi się rozeszły, ale musiałem pogodzić się z faktem, że cię nie znajdę. Potem spotkałem Lisę... Łudziłem się, że z nią będzie mi tak dobrze, jak z tobą, ale nasze małżeństwo od początku okazało się fiaskiem. Nie masz pojęcia, jak często myślałem o tobie, o twoim uśmiechu, o tym, jak cię obejmowałem...

Serce Copper biło coraz mocniej.

- Czasem zastanawiałem się, jak ułożyłoby się moje życie, gdyby ojciec wtedy nie zmarł albo gdybym cię zastał w Londynie. Rozsądek jednak podpowiadał, że nie ma sensu gdybać, więc starałem się zapomnieć o tobie. I gdy już myślałem, że na dobre się od ciebie uwolniłem, pojawiłaś się na progu mojego domu.

- Czemu mi tego wcześniej nie powiedziałaś? - szepnęła z wyrzutem.

- Bo nie wiedziałem, czy spotkanie w Turcji znaczyło dla ciebie

tyle, ile dla mnie. Myślałem, że zawsze i wszędzie używałaś życia i niewiele zostawało ci w pamięci. - Skrzywił się. - Lisa nauczyła mnie ostrożności, a potem ty do znudzenia powtarzałaś, że najważniejsze są interesy... Ale mimo to wmawiałem sobie, że jeśli tylko znajdę sposób, byś została na dłużej, lepiej się poznamy. Gdy zaproponowałaś, że poprowadzisz mi dom, wydawało się to zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Wkrótce uświadomiłem sobie, że tydzień, nawet miesiąc mi nie wystarczy, ale ty interesy stawiałaś na pierwszym miejscu, więc wiedziałem, że nie zostaniesz jedynie na moją prośbę.

- I dlatego wykombinowałaś szantaż?

- Nic innego nie przyszło mi do głowy, chociaż to pogorszyło sytuację. Gryzło mnie sumienie, że cię przymuszam, a z kolei fakt, że się zgodziłaś, utwierdził mnie w przekonaniu, że dla ciebie naprawdę liczą się tylko interesy, a ja ani trochę.

- Czy w noc poślubną też wyglądało na to, że myślę o interesach? - zapytała półgłosem.

- Nie byłem pewien. Gdy leżałaś w moich ramionach, myślałem, że czujesz to samo, co ja. Ale widziałem cię z Glynem... a mówiłaś, że nadal go kochasz... Bałem się, że w ten sposób pragniesz go zapomnieć. I gdy rano zobaczyłem umowy, zrozumiałem, że znaleźliśmy się w beznadziejnej sytuacji. Nie masz pojęcia, jak trudno mi było spędzać noce z dala od ciebie.

- Mam pojęcie, mam.

- Kochanie - powiedział z czułością - wybaczone, że wygadywałem takie głupoty o miłości. Udawałem, że mnie nie interesuje, a tak naprawdę bałem się powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Teraz przyjechałem przeprosić cię za okrutne słowa, ale przede wszystkim błagać, żebyś wróciła. Copper z wrażenia zabrakło tchu.

- Wiem - podjął - że nie mam prawa cię prosić, ale Birraminda bez ciebie jest nie ta sama. Jesteś potrzebna Megan, a przede wszystkim mnie. - Wskazał skrawki papieru. - Umowy nie ma. Chcę, żebyś wróciła z własnej, nieprzymuszonej woli. - Ujął jej twarz w dłonie. - Najdroższa, czy wrócisz nie jako żona czy gospodyni, ale

jako ty sama?

Popatrzyła na niego rozświetlonymi oczami.

- To zależy, na jak długo.
- Co najmniej na zawsze.
- W takim razie chyba wrócę.

Mal zdusił ją w potężnym uścisku i obsypał pocałunkami, w których najpierw była rozpacz i tęsknota, a potem wyłącznie miłość.

Później, gdy spacerowali nad brzegiem, Copper nagle przystanęła i zapytała z niepokojem:

- Czy aby na pewno chcesz, żebym wróciła? Właściwie nic nie wiem, a twoja żona powinna.
- ...mnie kochać - dokończył, całując ją w czubek nosa. - Pragnę cię dla siebie samej.
- Myślałam, że Georgia jest twoim ideałem - droczyła się.
- Ona będzie idealną żoną dla Bretta. - Roześmiał się mimo woli.
- Miałaś rację i dobrze ich rozgryzłaś. Widzisz, ile potrafisz?
- Brett żeni się z Georgią? - zawołała uradowana. - Kiedy się oświadczył?
- Tuż po twoim wyjeździe. Razem usiłowali mi pomóc i wtedy zrozumieli, że są sobie bliscy.
- Wiedziałam, że Brett się zakochał, ale Georgii nie podejrzewałam.
- Sądzę, że nie chciała być kolejną konkietą i dlatego trzymała uczucia na wodzy. Jest pierwszą dziewczyną, którą mój brat traktuje poważnie i chyba będą szczęśliwi. Brett usatkuje się, już jest bardziej odpowiedzialny. Choćby dlatego, że ja wciąż uganiam się za tobą, a wtedy on przejmuje część obowiązków. Dowiedziałem się, że niedaleko jest majątek do kupienia, stosunkowo niedrogo. - Uśmiechnął się promiennie. - Czekają na ciebie, żeby się pobrać.
- Rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie spod rzęs.
- Nie jesteś zazdrosny o brata?
- Już nie, ale byłem. Chociaż nie tak jak o Glyna. Wciąż mi chodziło po głowie, co o nim mówiłaś i przeraziłem się, że wróciłaś do niego. A gdy przypominało mi się, co wygadałem, wcale ci się

nie dziwiłem, - Przytulił ją mocniej. - Mówiłem rzeczy niewybaczalne... Przeraziłem się jak nigdy w życiu, gdy się dowiedziałem, że zaginęłyście, ale wciąż byłem wściekły po awanturze i wylądowałem gniew na tobie. Rano czułem się podle, nawet chciałem zawrócić w pół drogi i cię przeprosić. Gdy Georgia powiedziała, że mnie opuściłaś...

- Co zrobiłeś?

- To były najgorsze chwile w moim życiu. Georgia płakała, Megan była niepokieszona, Brett wyrzucał mi, że jestem głupcem i brutalem... A mnie zadreżczała myśl, że wróciłaś do Glyna. Dlatego nie przyjechałem wcześniej. Co dzień było gorzej, istne piekło i dziś rano nie wytrzymałem. Prosto z lotniska poszedłem do waszego domu. Twój ojciec chciał mnie udusić za to, że cię unieszczęśliwiłem. Pokornie go wysłuchałem, a potem powiedziałem, że bez ciebie nie wyobrażam sobie życia i przyjechałem prosić o rozgrzeszenie. Wtedy ulitował się nade mną i pożyczył auto.

Copper odsunęła się i zalotnie zajrzała mu w oczy.

- Czy już ci mówiłam, że cię kocham?

- Chyba nie. - Uśmiechnął się czule. - Wiesz, nie przypominam sobie.

- Więc teraz ci mówię.

Pocałowała go i w tym jednym pocałunku zawarła obietnicę szczęścia na przyszłość. Wzięli się za ręce i długo spacerowali tuż nad wodą. Jak przed laty. W pewnej chwili Copper zawołała:

- Ojej, dlaczego podarłeś umowy? Trzeba będzie wziąć drugi ślub!

- Mnie ślub nie jest potrzebny, ale marzę o miesiącu miodowym. A ty? Teraz nie musimy udawać, więc będzie, prawdziwy. - Pocałował ją w czoło. - Odpowiada ci pomysł?

- Jestem zachwycona.

Trzy dni później, gdy wylądowali w Birramindzie, Mal rzekł, całując ją w rękę:

- Witaj w domu.

Brett, Georgia i Megan czekali na końcu pasa startowego. Megan

**przybiegła, wołając:**

- **Copper! Copper! Wróciłaś!**
- **Tak, wróciłam do domu - powiedziała wzruszona.**

RS